

**GERSDORF Z NAGRODĄ
OD MIŁOŚNIKA PUTINA**

**MOSKIEWSKI BANK,
MAFIA SOŁNCEWSKA
I GRONKIEWICZ-WALTZ**



**Lisiewicz o Tusku:
Idiota, nie patriota**

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDYM KIOSKU I W TWOIM KIOSKU



BRONIMY SIĘ!

**NA UKRAINIE DECYDUJE SIĘ LOS ZACHODU. JEŚLI PUTIN NIE ZOSTANIE POWSTRZYMANY,
ROZPOCZNIE SIĘ EPOKA BARBARYZACJI ŚWIATA**

ISSN 1230-4581

0 7



9 771230 458206



CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #07 (1488) 16/02/2022

ILUSTRACJA: THEOCH FOT. ANDRZEJ GERDORF, GRYGIEL PAP. PIOTR NOWAK/PAP

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

#piszemy dla Ciebie

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA

Gazeta
Polska
codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PANSTWO

GAZETA POLSKA



prenumerata.swsmedia.pl

Nr konta prenumeraty: PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

Kod SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Telefony: 605900002 lub 501678819





Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

KTO WPUŚCIŁ PUTINA

Codziennie rano sprawdzamy informacje, czy przypadkiem już nie wybuchła wojna. Według danych amerykańskiego wywiadu jest ona niemal nieuchronna i ma zacząć się w momencie, gdy będzie się ukazywać obecny numer „GP”. Wojnę poprzedzą fala ataków cybernetycznych, działań sabotażowych i wielka skala prowokacji. Na pewno rosyjskie służby będą dążyły do wywołania chaosu w krajach ościennych, z których może być udzielana jakakolwiek pomoc Ukrainie.

Czy ta sytuacja była nieunikniona i kto za nią odpowiada?

Oczywiście sprawcami potencjalnego konfliktu i obecnego napięcia są Władimir Putin i jego administracja. Włodarz

Za rozzuchwalenie Moskwy odpowiadają przede wszystkim Niemcy. To ich polityka doprowadziła do odbudowy rosyjskiej armii, stworzenia groźby szantażu energetycznego i pozbawienia Ukrainy jedynej realnej metody nacisku, jaką były przebiegające przez jej terytorium gazociągi.

W sprawie polityki niemieckiej wielkie winy ponoszą Donald Tusk i część opozycji, która kiedy była przy władzy, blokowała Baltic Pipe, doprowadziła do rozbrojenia Polski i niskiego poziomu współpracy z Ukrainą, co wepchnęło ten kraj w objęcia polityki niemieckiej.

Ostatni wielki błąd, czy może serię błędów, popełnił prezydent Joe Biden, próbując na początku swojej kadencji odtwo-

To polityka Niemiec doprowadziła do odbudowy rosyjskiej armii, stworzenia groźby szantażu energetycznego i pozbawienia Ukrainy jedynej realnej metody nacisku, jaką były przebiegające przez jej terytorium gazociągi.

Kremla ma niestety w tej sprawie ciągle poparcie sporej części społeczeństwa. Pamiętajmy, że Hitler do władzy doszedł demokratycznie. Putin też nie musi zupełnie fałszować wyborów. Być może gdyby w Rosji działał w pełni system wolnych mediów, to Putinowi tak łatwo by nie było. Ale Rosja nie doświadczyła dekomunizacji tak jak Niemcy, ci przeszli chociaż częściowo denazyfikację. A problem w Rosji zresztą jest nie tyle z komunizmem, ile z niesłychanym wręcz imperializmem, który od wieków każe Rosjanom napadać na inne państwa, nawet jeżeli wiąże się to z ogromnymi kosztami dla nich samych. Jeżeli uda się zatrzymać Putina, trzeba to wreszcie wziąć pod uwagę, a nie traktować tego kraju jako normalny.

rzyć reset z Rosją i postawił przy tym na Berlin kosztem Europy Środkowej, czego wyrazem była zgoda na dokończenie Nord Stream 2. Trzeba tu przyznać, że USA po roku fatalnych rządów otrząsnęły się i zaczęły prowadzić politykę, która może zaskoczyć Moskwę. Trochę późno, ale dobre i to.

W interesie Polski jest istnienie niepodległej i silnej Ukrainy. W przeciwnym razie znajdziemy się w sytuacji niemal takiego okrążenia jak dzisiaj na Ukrainie. A wtedy następna może być Polska. Wszyscy, którzy próbowali grać przeciw wojskom NATO w Polsce i niepodległości Ukrainy, chcieli doprowadzić do zagrożenia Polsce. To była zdrada naszych interesów i o tym pisaliśmy tu wielokrotnie, wbrew „patriotom” mniej lub bardziej świadomie wspierającym Moskwę. **GP**

Profesor Przemysław Czarnek Człowiekiem Roku 2021 Klubów „Gazety Polskiej”

W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, który jest gwarantem tego, że sprawy szkolnictwa w Polsce idą w dobrym kierunku.

Ministerstwo
Edukacji i Nauki



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Od zimnej do krwawej wojny

Piotr Grochmalski

KRAJ

18 Gersdorf z nagrodą od miłośnika Putina

Grzegorz Wierchołowski

22 Moskiewski bank, mafia sołncewska

i zgoda Gronkiewicz-Waltz

Piotr Nisztor

26 Układ przeżarty łapówkami

Grzegorz Broński

28 Zbiórka na dziecko leczone w Polsce.

Fundusz Medyczny do poprawki

Grzegorz Wszolek

WYWIAD NUMERU

34 Gospodarka czasów niestabilnych

Z Pawłem Borysem rozmawia Tomasz Sakiewicz

PUBLICYSTYKA

40 Pandemia 2022. PiS wybrał „drogę środka”

Krzysztof Wołodźko



46 Prawica kuszona przez PO

Dawid Wildstein

ŚWIAT

58 Wszystkie oblicza rosyjskiej wojny

Antoni Rybczyński

KULTURA

70 Piekło po obu stronach drutów Auschwitz

Z Bohdanem Urbankowskim

rozmawia Jan Przemyński

72 Poeta grozy i nieszczęsny dar łagodności

Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

80 Mniszchowie i spółka

Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

84 Zwierzę z kosmosu

Jacek Liziniewicz



KRAJ



12

Amok w sprawie płotu

Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

32 W INTERNETACH

42 Krzysztof Karnkowski

42 Jacek Liziniewicz

44 Marcin Wolski

44 Tomasz Łysiak

45 Witold Gaduś

48 Joanna Lichocka

49 Dawid Wildstein

49 Tadeusz M. Płuzański

52 Ryszard Czarnecki

52 Józef Wiercok

53 Tomasz P. Terlikowski

54 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

61 ROSJA NA WESOŁO

65 WIEŚCI Z UE

88 PODRÓŻE

90 MOTO

91 NAUKA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 KULINARIA



96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA



50

Igrzyska absurdów

Leszek Galarowicz

ŚWIAT



62

Niedźwiedź, który chce być ofiarą

Maciej Kożuszek

HISTORIA



76

„Ribbentrop-Mołotow” roku 1772

Tomasz Łysiak

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFFECTA



MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo
RACING



TITLE SPONSOR



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tytuł na portalu Gazeta.pl z wyznaniem byłego księdza: „Kiedy chorowałem, najbardziej się bałem, że dostanę pokój w domu księdza emeryta”. Oj tak! Posiadanie pokoju w domu księdza emeryta jest gorsze od najgorszych chorób, a nawet śmierci! Więźniowie wszystkich obozów i łagrów błagali, by mogli na przykład karczować tajgę przymusowo, byleby nie trafić do domu księdza emeryta. Nawet Stefan Michnik nie był tak okrutny, by kogokolwiek tam umieszczać.

Polska Łupaszki kontra Polska Bieruta.

Takie starcie zobaczyliśmy w ostatnich dniach. „Troska o prostego człowieka o zwykłym, ale jakże czułym sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość, jest sprawą najświętszą” – taki cytat z Bieruta wrzuciła na Facebooka młodzieżówka Nowej Lewicy o nazwie Młodzi Socjaldemokraci. O czasach stalinowskich dowiedzieliśmy się, że „lata przywództwa Bieruta to przede wszystkim lata niebywałego postępu cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego”. No i „nie można także zapomnieć o niebywałym sukcesie gospodarczym”. Skoro Bierut oznaczał „niebywały postęp cywilizacyjny”, to fakt, że postkomuna była przeciwko uczczeniu przez Sejm majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, nie dziwi ani odrobinę i w ogóle nie jest ciekawy. Natomiast warte zapamiętania jest to, że z sali sejmowej wyszli posłowie Koalicji Obywatelskiej, stając tym samym po stronie Polski Bieruta. Katarzyna Lubnauer pytana o Łupaszkę, którego żonę i braci zamordowali hitlerowcy (Niemcy), a jego samego stalinowcy (Rosjanie i służący im Polacy), odpowiedziała: „Ma pan na myśli bandytę Łupaszko. Dziękuję bardzo”. Kretynka? Być może, nie przesądzam. Ale cały klub nie składa się z kretynów (i kretynek, by nie było dyskryminacji). To nie kretyni, a zdrajcy. I jeszcze jedno: to wydarzenie ostatecznie delegitymizuje obecność w PO różnych dawnych działaczy NZS itp. Wybraliście Polskę Stalina i Bieruta, proste.

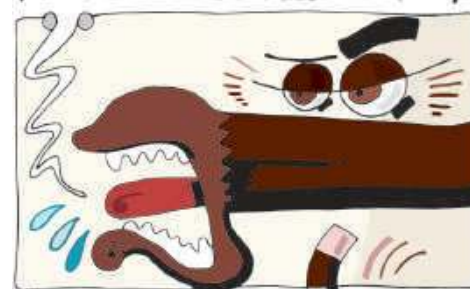
Agora to firma, na której wytwory warto wydawać pieniądze. Wiszą u mnie w oknach,



BO W SERCU ZAPISANĄ MAM...



...NIENAWIŚĆ DO BOLSZEWIKÓW!



„Na szczęście nie boimy się przyznawać do wiary, kiedy wkóło wzywają do fałszywie pojętej tolerancji (...) Od dzieciństwa odmierzałem rok okresami kalendarza liturgicznego – Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc, miesiące maryjne maj i październik”.

Antoni Piechutczak,
„Gość Niedzielny”



*Katarzyna Lubnauer
pytana o Łupaszkę, którego
żonę i braci zamordowali
hitlerowcy (Niemcy), a jego
samego stalinowcy (Rosjanie
i służący im Polacy),
odpowiedziała: „Ma pan
na myśli bandytę Łupaszko.
Dziękuję bardzo”.*

zasłaniają je od dołu do góry, choć nie są to płachty z esejami Adama Michnika. Nie spotkałem się też z sytuacją, by przedstawiciele Agory mówili nieprawdę. Rzecz jasna chodzi o firmę reklamującą się szludem „Agora – firany, karnisze”, której poznańska siedziba mieści się przy sławnej ulicy Staszica opiewanej przez Rycha Peję, mieszkającego bodaj dwie klatki dalej.

Straszne! Obrzydliwy atak „Kultury Liberalnej” na tradycje „Lewicy” Czarzastego, zagrażający jednoci opozycji i grożący, że PiS będzie rządzić wiecznie! Otóż w czasopiśmie tym ukazał się wywiad z psycho-terapeutką Joanną Flis zatytułowany „Mit matki-Polki upada”. Uderzający

tym samym w ikonę „Lewicy” Wojciecha Jaruzelskiego. Bo to on był twórcą projektu, który nazywał się Szpital-Pomnik Centrum Zdrowia Matki Polki, którym niżej podpisany katowany był w podstawówce. Jako szef WRON Jaruzel ogłosił 3 czerwca 1982 roku, w czasie spotkania z „polskim kobietami”: „Czas dzisiejszy nie sprzyja stawianiu pomników. Ale nadeszła chyba pora, aby wznieść pomnik Matki Polki”. Po wmurowaniu kamienia węgielnego Jaruzel bredził: „Jako wyraz powszechnej czci dla matek-Polek, niech służy sprawie patriotycznego wychowania młodych pokoleń, głosi, że Polska Ludowa jest matką całego narodu”. To znaczy ja twierdzę, że bredził, ale jeśli „Kultura Liberalna” głosi, iż „Mit matki-Polki upada”, to wypowiada wojnę „Lewicy”, która w tej sytuacji będzie wołała zawrzeć sojusz z samym diablem czy na przykład z PiS. Tak będzie!

Pojawiły się badania na temat amantadyny pokazujące, że równie dobrze zamiast niej chorzy mogliby przyjmować na przykład czystą wodę. Dotąd w sprawie amantadyny prawie się nie wypowiadałem, czekając na wyniki badań. Ale sam dla siebie od po-

czątku wiedziałem, że nie działa. Moje rozumowanie było logiczne: jeśli coś lansują i to na dużą skalę liderzy Konfederacji, a materia jest podatna na manipulację (jest prawdą, że tysiące ludzi wyzdrowiały, biorąc na wczesnym etapie choroby amantadynę, miliony będące w podobnym stanie wyzdrowiały też bez niej), to na pewno jest to kłamstwo. Bo liderzy Konfederacji mają rosyjskie powiązania, a celem Moskwy jest zniszczenie Polski, a najchętniej eksterminacja wszystkich Polaków. No więc w podobnych sytuacjach słuchajmy, co mówi Konfederacja, i róbmy dokładnie odwrotnie. To się zawsze sprawdza.

Antoni Piechniczek, ostatni trener, który zdobył z polską reprezentacją medal na piłkarskim Mundialu w 1982 roku: „Większość z nas przed meczem żegna się i dotyka murawy, żeby ziemia nas dobrze nosiła i żeby nie odnieść kontuzji. Kiedy ktoś strzeli bramkę, wznosi w podzięcie ręce do góry. Na szczęście nie boimy się przyznawać do wiary,

kiedy wkoło wzywają do fałszywie pojętej tolerancji. Wszyscy słyszeliśmy, jak nie tak dawno w imię szacunku dla muzułmanów nie zawahano się zwolnić stewardessy brytyjskich linii noszącej krzyż na pokładzie samolotu (...) Od dzieciństwa odmierzałem rok okresami kalendarza liturgicznego – Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc, miesiące maryjne maj i październik, i tak w koło. Tak zostałem wychowany. Jak był Adwent, to o szóstej rano siedłem na Roraty”. Żeby nie było tak miło: Piechniczek był niegdyś związany politycznie z Unią Wolności, Partią Demokratyczną, PO, a wreszcie z Polską Razem Gowina. Wygląda więc na to, że rewolucja na obecnym etapie wypływa takich jak on.

Takie dni, jak te, które teraz przeżywamy w związku z działaniami Putina, są testem,

co w ostatnich latach zrobiliśmy dla Polski. Dla wzmocnienia jej sił zbrojnych, gospodarki i dla odbudowy polskiego ducha, morale, odporności Polaków na manipulacje i szantaże wroga. Fakt, że Polacy w 84 procentach popierają Straż Graniczną i wojsko na granicy z Białorusią, miał znaczenie zupełnie kluczowe. A to jest właśnie sprawa ducha, nie materii. Nie, nie jesteśmy już Polską posmołeńską, koszmarem, bezradnością. Ale jesteśmy jeszcze za słabi, by mieć gwarancję przetrwania jako niepodległe państwo w perspektywie dziesięcioleci. Wojna o to, by tak było, toczy się każdego dnia, w każdym miejscu, w którym musimy, umiejętnie, sprytnie, z wdziękiem, służyć sprawie polskiej niepodległości. Cholera, nie wolno nam tego spieprzyć.

GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Grochmalski

OD ZIMNEJ DO KRWAWEJ WOJNY

Dziś jedno jest pewne – na Ukrainie decyduje się los Zachodu. Jeśli Putin nie zostanie powstrzymany, rozpocznie się epoka barbaryzacji świata.

PUTIN IDZIE W ŚLADY HITLERA

SYGNAŁ

Niepokojącym sygnałem dla analityków NATO wskazującym na bliski termin agresji było przesunięcie ćwiczeń rosyjskich strategicznych sił nuklearnych z jesieni na luty, a więc na okres optymalny ze strony Rosji do ataku na Ukrainę.

Ma wybuchnąć w każdej chwili – brutalna i krwawa, aby wstrząsnąć Europą i ją zastraszyć. W momencie zamykania tego numeru „GP” jest to najbardziej prawdopodobna opcja. Faktycznie ta bandycka agresja trwa już od 2014 roku. W ostatniej fazie poprzedza ją wojna mentalna, wywiadowcza i informacyjna prowadzona intensywnie od roku przez Kreml. Miała ona zdestabilizować, rozsadzić NATO i wymusić przyjęcie putinowskich żądań. W sobotę, 12 lutego, w brytyjskim „The Daily Telegraph” premier Mateusz Morawiecki ostrzegł, że „Władimir Putin rozgrywa europejskie słabości i kryzysy z cyniczną precyzją i nie można mieć już wątpliwości co do jego intencji, bo Europa stoi dziś na krawędzi wojny”. Według danych wywiadowczych rozpoczną ją zmasowany rosyjski cyberatak, uderzenia dywersyjnych grup na infrastrukturę krytyczną Ukrainy i nękające, dwudniowe bombardowania i ostrzał rakietowo-artyleryjski. Potem nastąpi inwazja wojsk Rosji i Białorusi. Jej celem będzie osadzenie w Kijowie ekipy kolaborantów, którzy podpiszą przygotowane dokumenty sankcjonujące agresję i przedstawiające ją jako wyzwolenie bratniego narodu.

Ale Putin do końca eskaluje napięcie. Zgodził się na telefoniczną rozmowę w sobotę 12 lutego, z prezydentem Joe Bidenem, a także liderem Francji Emmanuelem Macronem. Władca Kremla nie ustąpił jednak ze swego ultimatum. Równocześnie zapewnił, że nie planuje agresji, choć dokładnie w tym samym czasie kolejne formacje rosyjskie docierały w pobliże granicy. W ocenie Białego Domu sytuacja jest na tyle krytyczna, że 160 wojskowych instruktorów amerykańskich dostaje rozkaz natychmiastowej ewakuacji z terytorium republiki. Także dyplomaci i ponad 3 tys. obywateli Stanów Zjednoczonych przebywających na terenie Ukrainy, zaczynają pośpiesznie opuszczać jej obszar (amerykańska ambasada w Kijowie jest trzecią co do wielkości misją dyplomatyczną USA w Europie). Biały Dom pragnie uniknąć powtórki chaotycznej ewakuacji personelu ambasady USA z Kabulu. Podobnie zareagowało ponad 20 państw, w tym Wielka Brytania, Dania, Niemcy, Japonia, Łotwa i Holandia. W sobotę 12 lutego holenderska

linia lotnicza KLM ogłosiła, że ze względu na potencjalne zagrożenie, przestanie latać do Kijowa. Prezydent Wołodymyr Zełenski zdecydowanie zareagował na medialne informacje o dacie rosyjskiego ataku: „W tej chwili największym wrogiem jest panika. A wszystkie te informacje tylko wywołują panikę, a nam nie pomagają”. USA przyspieszyły kolejne dostawy broni defensywnej na Ukrainę. W piątek dotarła kolejna partia „zabójcy czołgów” FGM-48 Javelin. Pentagon skierował do Polski dodatkowe 3 tys. amerykańskich żołnierzy.

Putin uśpił czujność Zachodu

W nocy z 7 na 8 sierpnia 2008 roku, gdy uwaga świata skupiała się na Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie, Putin zaatakował Gruzję. Niemal 14 lat temu prezydent Lech Kaczyński wraz z przywódcami Estonii, Łotwy, Ukrainy i Litwy udali się do Tbilisi i zatrzymali rosyjską agresję. To wówczas, 12 sierpnia 2008 roku, jasno ukazał strategiczne cele Rosji: „Nasi sąsiedzi ze wschodu pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy: »Nie« (...) My też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Gdyby wtedy ostrzeżenie to odczytano z należytą powagą na Zachodzie, Europa byłaby dziś bezpieczna. Ale nawet spektakularne zamordowanie prezydenta RP wraz z elitą narodu polskiego w 2010 roku, zaledwie kilkanaście kilometrów od lasku katyńskiego, nie wywołało otrzeźwienia. Dopiero atak na Ukrainę, który zaszokował NATO, sprowokował właściwą reakcję – jednak zbyt słabą wobec barbarzyństwa Putina. Niemal 14 lat od strategicznej prognozy śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego jesteśmy na krawędzi wojny, która może rozlać się na cały świat.

10 lutego, podczas wywiadu prezydenta USA dla stacji NBC News, dziennikarz Lester Holt zadał mu pytanie, jaki scenariusz mógłby skłonić go do wysłania żołnierzy na ratunek Amerykanom uciekającym z Ukrainy. Biden odpowiedział: „Nie ma. To wojna światowa, kiedy Amerykanie i Rosja zaczynają do siebie strzelać... Jesteśmy w zupełnie innym świecie niż kiedykolwiek wcześniej”.

Dzień później Julian Borger i Dan Sabbagh w piątkowym „The Guardian” ujawnili, iż według źródeł dyplomatycznych Biden przekazał przywódcom NATO i UE informację, iż USA uważają, że Putin podjął już decyzję o inwazji na Ukrainę, co może nastąpić w ciągu kilku najbliższych dni. Według informacji amerykańskiego wywiadu, Kreml opracował operację z udziałem 170 tys. żołnierzy. Ocenia się jednak, iż użycie od 110 do 130 batalionowych grup taktycznych (BTG), z których każda liczy do tysiąca żołnierzy, byłoby wystarczające do przeprowadzenia przez Rosję skutecznej operacji. Niepokoilo tempo, z jakim rosyjski Sztab Generalny przesuwiał nowe formacje na zachód. Jeszcze trzy tygodnie temu w strefie potencjalnego konfliktu rozmieszczonych było 60 BTG, by pod koniec pierwszego tygodnia lutego ich liczba wzrosła do 83, a następne jednostki były w trakcie dyslokacji nad ukraińską granicę. Już 13 lutego, a więc tydzień przed zamknięciem zimowej olimpiady w Pekinie, Rosja zgromadziła siły zdolne do inwazji na Ukrainę. Prawdopodobnie Putin przekazał Xi Jinpingowi bezpośrednio informację o planowanej dacie agresji podczas spotkania z nim w Pekinie.

Atomowy straszak, dywersja i wojna informacyjna

Według danych amerykańskiego wywiadu, FR rozmieściła w regionie od 1200 do 2100 grup dywersyjnych, a także aktywowała swoje struktury agenturalne. Równie niepokojącym sygnałem dla analityków Sojuszu Północnoatlantyckiego wskazującym na bliski termin agresji było przesunięcie ćwiczeń rosyjskich strategicznych sił nuklearnych z jesieni na luty, a więc na okres optymalny ze strony Rosji do ataku na Ukrainę. General Mark Milley, przewodniczący połączonych szefów sztabów, i Avril Haines, dyrektor Wywiadu Narodowego, stojąca na czele amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej, w trybie niejawnym przekazali o tym informację Izbie Reprezentantów. Zdaniem wojska i wywiadu USA, miałyby to być ostrzeżenie dla NATO, aby nie interweniowało, jeśli prezydent Władimir Putin zdecyduje się na wojnę. „Byłoby to niezwykle prowokacyjne i przerażające przesłanie, gdyby zrobili to jednocześnie z inwazją na

Ukrainę” – powiedziała Rebeccah Heinrichs, ekspert ds. polityki w zakresie broni jądrowej w Hudson Institute w Waszyngtonie.

Również przygotowania na Białorusi wskazują na zbliżającą się datę ataku na Ukrainę. Aleksandr Łukaszenka jeszcze w listopadzie 2021 roku, pod presją Putina, przyjął nową doktrynę wojskową Związku Mińska z Moskwą. W istocie dokument ten nieomal otwarcie sankcjonuje stałą obecność armii FR na obszarze Białorusi i wyprzedza późniejsze wydarzenia – w tym nagle ogłoszone manewry „Sojusznicza Stanowczość 2022”. Doktryna, w punkcie 22., otwiera drogę do rozmieszczenia na Białorusi atomowej broni rosyjskiej. Tak się składa, że 27 lutego Łukaszenka przeprowadzi referendum w sprawie zmiany konstytucji. Z Ustawy Zasadniczej ma zniknąć zapis o statusie kraju „neutralnego” i strefy „wolnej od energii jądrowej”. Bez względu na dalszy przebieg wydarzeń jest już praktycznie rozstrzygnięte, że siły rosyjskie na stałe pozostaną na Białorusi. Łukaszenka publicznie też zadeklarował przyjęcie rosyjskich rakiet z głowicami atomowymi.

Białorusko-rosyjski cios w Ukrainę?

W ramach manewrów „Sojusznicza Stanowczość 2022” Rosja przerzuciła 9,5 tys. kilometrów, znad granicy z Chinami, siły ze Wschodniego Okręgu Wojskowego. Od 10 do 20 lutego, z armią białoruską, prowadzą one ćwiczenia przy granicy z Ukrainą i Polską. Łącznie to niemal 70 tys. żołnierzy, z czego rosyjski kontyngent liczy ponad 30 tys. ludzi. Przed Putinem tylko Stalin podczas II wojny światowej dokonał podobnego przerzutu swoich formacji z Dalekiego Wschodu na zachodni front. Nigdy też wcześniej w historii FR ćwiczenia strategiczne nie były przeprowadzane zimą. Również po raz pierwszy w manewry zaangażowana jest cała białoruska armia.

Jak zauważał Andrzej Wilk z OSW, jeden z najlepszych europejskich ekspertów od rosyjskiego potencjału militarnego, „Ćwiczenia »Sojusznicza Stanowczość 2022« stanowią skrajny przykład demonstracji siły”, którego efekt mógł być porównywalny jedynie do „przerzucenia do Europy całości potencjału uderzeniowego Wschodniego



Ukraińska armia jest szkolona w ramach NATO-wskich

i Centralnego OW”. Kreml wysłał też w morze 20 stycznia wszystkie związki operacyjne Marynarki Wojennej FR w ramach „obrony interesów narodowych Federacji Rosyjskiej na oceanie światowym”. Według Andrzeja Wilka, „geografia ćwiczeń wskazuje, że będą one miały przede wszystkim wydźwięk antyamerykański – gros przedsięwzięć głównych zgrupowań Marynarki Wojennej FR... ma być zrealizowane na północnych obszarach Atlantyku i Pacyfiku, Oceanie Arktycznym oraz Morzu Śródziemnym”. Siły białorusko-rosyjskie, zlokalizowane w obwodzie brzeskim, mogą uderzyć na kierunku Łuck–Lwów, na Zakarpacie, by odciąć dostawy na Ukrainę od Zachodu. A jednostki dyslokowane w obwodzie homelskim miałyby wesprzeć atak na Kijów. W ostatnich dniach przybył tam sprzęt do przeprawy przez rzekę, w tym mosty pontonowe i pojazdy desantowo-wodne. Rosja może użyć go w operacjach ofensywnych na gęstych rzecznych obszarach na północ od Kijowa, w tym zwłaszcza na Dnieprze, który stanowi naturalną granicę z Białorusią. Stąd w prostej linii jest zaledwie 100 kilometrów do stolicy Ukrainy.



procedur, co daje jej przewagę manewrową w polu.

Mit bezkresnych zasobów ludzkich rosyjskiej armii

Rosja graniczy z państwami NATO na długości ponad 6 tys. kilometrów. Przesuwając ogromne siły w pobliżu Ukrainy, odsłoniła część swojej flanki zachodniej. FR posiada w swoim arsenale 168 grup BTG, a to oznacza, iż Kreml pchnął nad granicę z Ukrainą 58 proc. całego swego potencjału batalionowego uzupełnionego przez lotnictwo, jednostki pomocnicze, marynarkę wojenną i formacje Rosgwardii. Rosjanie też wzmocnili swój drugi rzut rozlokowany do 350 kilometrów od granic ukraińskich. Tak ogromne nagromadzenie przez Rosję potencjału militarnego wzdłuż granicy z Ukrainą nie może jednak być długo utrzymywane. Putin musi się spieszyć. Armia rosyjska ma strukturę mieszaną. Nadal w znacznym stopniu opiera się na poborze. W wyniku reform Sierdiukowa i Szojgu w 2008 roku Rosja skróciła okres poboru z 24 do 12 miesięcy. W armii liczącej prawie milion ludzi, 270 tys., a więc ponad czwarta jej część, to poborowi (a 390 tys. to żołnierze kontraktowi). Ta struktura obejmuje wszystkie formacje.

Także w elitarnych jednostkach komandosów czwartą część potencjału stanowią poborowi.

Jak zauważa Gil Barndollar, analityk Center for the Study of Statesmanship, skrócenie służby poborowej spowodowało ogromne utrudnienia. Realna wartość bojowa takiego żołnierza ogranicza się do zaledwie pięciu miesięcy jego służby. Żołnierze nie mogą być też szkoleni na wysuniętych rubieżach, w trakcie przeprowadzanej obecnie dyslokacji. Zwracają uwagę na to także analitycy amerykańskiego CNA (Centrum Analiz Morskich) Michael Kofman i Dmitry Gorenburg. Uważają, iż Rosja nie może długo utrzymywać w polu tak znacznych sił głównie ze względu na ogromne zachwianie procesu szkolenia, a więc osłabienia ich wartości bojowej. Nawet jeśli formacje skierowane nad granicę byłyby w pełni oparte na żołnierzach kontraktowych, to w koszarach pozostałyby tysiące poborowych, których nie będzie miał kto przysposobić do służby. Kofman i Gorenburg rozbijają więc mit o ogromnych zasobach kadrowych, jakimi dysponuje Walerij Gierasimow, szef Sztabu

Generalnego rosyjskiej armii. Wspomniany już Gil Barndollar wskazuje też na kluczową słabość rosyjskich sił zbrojnych – niewielkie rezerwy operacyjne. Jak zauważa, mimo iż niemal „900 000 to niedawni weterani, których potencjalnie można powołać do służby, to Rosja obecnie posiada aktywne siły rezerwowe składające się z 5 tys. żołnierzy”. Barndollar stwierdza, iż „bez rezerwy operacyjnej siły rosyjskie byłyby w rzeczywistości bardziej kruche niż NATO w długotrwałym konflikcie”. To powoduje, że gdyby armia rosyjska ugrzęzła na Ukrainie, mogłoby to oznaczać katastrofę dla Moskwy.

Emerytowany gen. Leonid Iwaszow, człowiek, który brał jeszcze udział w tłumieniu praskiego powstania w 1968 roku, a potem był szefem sekretariatu ministra obrony ZSRS Ustinowa, ostrzegał kilka miesięcy temu, że na Kremlu jest grupa gotowa do konfliktu z Kijowem. Twierdził wówczas, że „Wojna między Ukrainą a Rosją oznacza wojnę między Rosją a NATO, bo Pakt dał Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa”. Dziś Iwaszow i środowisko oficerów rezerwy ostrzega Putina, że wojna z Ukrainą oznaczać będzie katastrofę i rozpad Rosji.

Ukraiński potencjał

Putin wie, że ukraińska armia jest zdecydowanie lepiej zmotywowana do wojny od rosyjskich formacji. Posiada też ogromne doświadczenie z walk z Rosją. Od 2014 roku Ukraina wydała na wojsko więcej niż jakikolwiek kraj, który kiedyś wchodził w skład sowieckiego imperium – oczywiście z wyjątkiem samej FR. Obecnie to druga w całym regionie potęga militarna pod względem wielkości, licząca ponad 255 tys. żołnierzy (w ciągu trzech lat ma być rozbudowana do poziomu 355 tys.). Podstawą są formacje wojsk lądowych – to ponad 160 tys. ludzi pod bronią, a z wojskami aerodynamicznymi i formacjami specjalnymi to ponad 180 tys. wojska, które od lat jest szkolone według standardów NATO-wskich. Mają też wsparcie ze strony 25 brygad obrony terytorialnej, które liczą obecnie 100 tys. osób, ale z każdym dniem rośnie potencjał tych formacji samoobrony (ponad 400 tys. Ukraińców zdobyło bojowe doświadczenie na wojnie w Ługańsku i Doniecku). Dodatkowo ukra-

ński potencjał wspiera 42 tys. nieźle uzbrojonej Straży Granicznej. Gdyby ta armia weszła w skład Sojuszu Północnoatlantyckiego, w połączeniu z potencjałem Polski i Rumunii, stanowiłaby skuteczny regionalny potencjał odstraszenia Rosji. Problemem jest jednak rozległość państwa – największego, po FR, w Europie. Długie granice utrudniają skuteczną obronę. Niemal 1270 kilometrów linii granicznej z Polską, Węgrami, Słowacją i Rumunią, państwami NATO-wskimi, są bezpieczne dla Kijowa. Ale granica rosyjsko-ukraińska, licząca ponad 1570 kilometrów, jest najdłuższa na Starym Kontynencie, po norwesko-szwedzkiej. Łącznie z białoruską i kontrolowanym przez Moskwę Naddniestrzem, to ponad 3 tys. kilometrów do obrony przed FR.

To nie będzie krótka, zwycięska wojna

W praktyce wszystkie cztery ukraińskie Regionalne Dowództwa Operacyjne (Wschód, Zachód, Północ, Południe) obejmują obszary aktywności sił rosyjskich. Przy czym „RDO Wschód” odpowiada za bezpieczeństwo na odcinku Ługańska i Doniecka. Około 60 tys. ukraińskich wojsk lądowych broni tego obszaru (sześć brygad, w tym jedna pancerna). To stąd ma nastąpić najprawdopodobniej główne uderzenie wsparte operacjami z północy i południa i próbą odcięcia Ukrainy od Morza Czarnego i Morza Azowskiego. Na specjalistycznych portalach rosyjskich, analizujących możliwe scenariusze wojny, dominuje lekceważenie potencjału przeciwnika, w tym także jego wojsk pancernych. W Związku Sowieckim Ukraina dysponowała najsilniejszym, po rosyjskim, przemysłem zbrojeniowym. Zakłady imienia Małyszewa w Charkowie wyprodukowały dla sowieckiego państwa tysiące czołgów linii T-64 i T-80. Ukraina przejęła też charkowskie Biuro Projektów Budowy Maszyn im. Morozowa, które zaprojektowało te maszyny i ich modernizacje. Po rozpadzie sowieckiego państwa na Ukrainie pozostało bez mała 6,4 tys. czołgów, co czyniło z niej państwo o jednym z największych na świecie arsenałach pancernym. Była też jednym z największych ich eksporterów – sprzedawała do Pakistanu, Konga, Azerbejdżanu, Kenii, Etiopii, Gruzji,

Algierii, Sudanu, Ugandy, Birmy, Jemenu, Tajlandii niemal 1400 maszyn, a więc w liczbach więcej niż Rosja. Ustępowała tylko Niemcom i USA pod tym względem. Dziś w linii ma ich mniej niż tysiąc i około 900 maszyn w rezerwie. Niemal 400 czołgów zaangażowane jest w działania przeciw separatystycznym regionom Ługańska i Doniecka. Tylko około 300 maszyn przeszło głęboką modernizację i jest wyposażone w termowizję, pasywne przyrządy obserwacji nocnej i pancerze reaktywne. Wszystkie brygady wojsk lądowych mają w swoim składzie bataliony czołgów. Michaił Chodarenok, były oficer rosyjskiego Sztabu Generalnego, na portalu Niezawisimoje Wojennoje Obrozenie ostrzega jednak przed tymi analitykami, którzy twierdzą, że będzie to łatwa i szybka wojna. Chodarenok, doświadczony rosyjski sztabowiec, twierdzi, że nie będzie żadnego rosyjskiego

ponosili ogromne straty. Ich formacje są też słabo wyposażone w nowoczesny sprzęt termowizyjny i optyczny. Pod tym względem obrońcy będą dysponowali znaczną przewagą. Rosyjskie czołgi i wozy bojowe są też bezbronne wobec nowoczesnej broni przeciwpancernej, którymi nasycona jest armia ukraińska. To osłabia morale rosyjskich czołgistów. Ale przede wszystkim Rosja nie może prowadzić długotrwałej wojny ze względu na ograniczone rezerwy kadrowe. Duże straty w linii będzie jej trudno uzupełnić. A Ukraina może szybko zwiększać liczebność piechoty. Już dziś też, dzięki wsparciu ze strony wywiadu NATO, a także aktywności własnych służb, Kijów dysponuje pełną informacją o wszystkich ruchach przeciwnika, jego stanowiskach dowodzenia i punktach zaopatrzenia. Ukraińska armia jest też szkolona od lat w ramach NATO-wskich procedur, co daje jej przewagę

Rosja nie może prowadzić długotrwałej wojny ze względu na ograniczone rezerwy kadrowe. Duże straty w linii będzie jej trudno uzupełnić. A Ukraina może szybko zwiększać liczebność piechoty.

blitzkriegu. Armia FR ugrzęźnie na Ukrainie. Przypomina, że „potężne stalinowskie NKWD i wielomilionowa armia sowiecka przez ponad 10 lat walczyły z nacjonalistycznym podziemiem w Zachodniej Ukrainie. A teraz realna jest opcja, że cała Ukraina może bez problemu przekształcić się w społeczeństwo partyzantów. Ponadto formacje te mogą łatwo zacząć działać także na terytorium Rosji”.

Wsparcie NATO

Jurij Butusow, ukraiński ekspert, jest także przekonany, że nie będzie to szybka, zwycięska wojna dla Moskwy. Wskazuje, że w ramach przygotowania do odparcia agresji, rozpoznane zostały główne słabości sił zbrojnych FR. W przeciwieństwie do armii ukraińskiej nie posiadają one wyszkolonej piechoty mogącej prowadzić działania manewrowe w oderwaniu od pojazdów opancerzonych. Ukraina jest mocno zurbanizowana, a w walkach ulicznych Rosjanie będą

manewrową w polu. Z uwagi na pełne przygotowanie struktur organizacyjnych Sojuszu do rosyjskiej agresji, Ukraina otrzymywać też będzie uzupełnienia w nowoczesnym sprzęcie i amunicji.

Co dalej?

NATO powstało, aby bronić Zachód przed sowieckim imperium. Po rozpadzie ZSRS wydawało się, iż zniknęło raz na zawsze główne zagrożenie dla Europy ze strony imperium zła. Putin swoją polityką nadał nowe znaczenie istnieniu Sojuszu. Sześć lat temu, analizując strategię Putina, stwierdziłem, iż „Rosja wybrała, po raz kolejny, drogę ku katastrofie. Pytanie, jaką cenę za to szaleństwo zapłaci świat i Europa. Cena z pewnością będzie wysoka. Tak wysoka, aby sparaliżować nas strachem”. Dziś jedno jest pewne – na Ukrainie decyduje się los Zachodu. Jeśli Putin nie zostanie powstrzymany, rozpocznie się epoka barbaryzacji świata.

GP

DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Rozmowy na żywo, ciekawi goście,
komentarze dnia, konferencje
i najważniejsze wydarzenia dnia



DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ



Poniedziałek – piątek:

12:00 Serwis informacyjny

12:10 Dzień z Republiką

13:00 Serwis informacyjny

13:10 Dzień z Republiką

14:00 Serwis informacyjny

14:10 Dzień z Republiką

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AMOK W SPRAWIE PŁOTU

NAUKOWCY WIEDZĄ LEPIEJ

Ponad 1700 naukowców z Polski i zagranicy podpisało się pod apelem do Komisji Europejskiej o zatrzymanie budowy zapory na granicy polsko-białoruskiej. Płot z przejściami dla zwierząt, ich zdaniem, jest „zbrodnią” porównywalną do budowy wieżowca na dziedzińcu Wawelu. Na liście naukowców znajdziemy zarówno m.in. prof. Tadeusza Mizere, który wydał korzystną opinię środowiskową dla Zamku w Stobnicy, jak i naukowców z krajów, które same mają tysiące kilometrów płotów na granicach.

Protesty, pikety, podpisy pod deklaracjami – to efekt rozpoczęcia budowy ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej. Argumentacji niepokojom dostarczają jak zwykle naukowcy, którzy niemal w każdym kontrowersyjnym temacie dotyczącym Puszczy Białowieskiej i przyrody wyrażają swoje oburzenie. To ze środowisk naukowych wychodził głośny sprzeciw przeciwko budowie szosy narew-

kowskiej łączącej Białowieżę z Narewką czy chociażby odstrzałowi dzików w związku z ASF-em. W obu tych sprawach nie potwierdziły się katastroficzne wizje uczonych. Tym razem znów treść apelu nie pozostawia złudzeń. „W wyniku powstania bariery ekologicznej nastąpi przestrzenny i funkcjonalny podział Puszczy Białowieskiej, szczególnie istotnej dla zachowania integralności i łączności ekologicznej siedlisk wodno-błotnych.

Zagrozi to utrzymaniu wielu kluczowych procesów przyrodniczych, stanowiących podstawę wpisu Puszczy Białowieskiej na listę światowego dziedzictwa UNESCO” – piszą naukowcy. Chcą oni „wstrzymania budowy zapory do czasu przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko i zagwarantowania wdrożenia do tego projektu odpowiednich działań minimalizujących fragmentację”.



Ponad 70 tys. przejść

Gdyby naukowcy chcieli słuchać, wiedzieliby, że odpowiednie przejścia dla zwierząt są w płocie przewidziane. „Graniczne rzeki, ciek wodne, tereny bagienne nie będą zagrodzone. Na tych odcinkach zostaną zastosowane inne systemy ochrony granicy, co umożliwi dzikim zwierzętom swobodne przekraczanie granicy. Służby środowiskowe przy formułowaniu najlepszych rozwiązań korzystają z wiedzy Białowieskiego Parku Narodowego, Lasów Państwowych i innych instytucji, a także z wiedzy naukowców. Wspólne działania i analizy przyrodnicze pomogły m.in. zidentyfikować szlaki wędrówek dzikich zwierząt i rekomendować odpowiednią liczbę przejść dla zwierząt w ciągu całego stałego ogrodzenia. Lokalizacje przejść zostały wskazane m.in.

przez Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. Zaplanowano ponad 20 dużych przejść dla zwierząt (m.in. żubrów i innych dużych ssaków), a także bardzo wiele mniejszych przepustów. Docelowo granica państwowa będzie objęta stałym monitoringiem elektronicznym służącym także rejestrowaniu zachowań zwierząt, co pozwoli, w razie potrzeby, zwiększyć liczbę dużych przejść. Polskie ogrodzenie nie będzie zatem stanowić istotnej bariery dla dzikich zwierząt na szlaku migracji o znaczeniu paneuropejskim” – tłumaczy w komunikacie GDOŚ. Później uściślono, że na granicy będzie 70 tys. przejść dla mniejszych zwierząt. Przedstawiciele administracji przekonują również, że niemal równolegle do polskiej granicy istnieją od lat 80. umocnienia białoruskie, które od lat są barierą dla zwierząt, więc stawiany teraz płot niewiele zmienia w sytuacji przyrodniczej. Urzędnicy podkreślają również, że prace na granicy są prowadzone tak, aby nie niszczyć przyrody. „Trzeba wyjaśnić, że pas graniczny, na którym powstaje nowoczesna zaporę, jest od lat systematycznie czyszczony przez Straż Graniczną. Na potrzeby budowy zapory pas ten zostanie jedynie nieznacznie poszerzony w miejscach do tego koniecznych. Place składowe zostały zorganizowane tylko tymczasowo, a po zakończeniu prac ich teren zostanie przywrócony do pierwotnego stanu” – wyjaśnia GDOŚ.

Hipokryzja

Naukowcy wiedzą jednak swoje. Tak jak, ich zdaniem, myśliwi w Polsce mieli wybić w 2019 roku wszystkie dziki w Polsce, tak teraz są pewni, że polski płot jest zły, a białoruski jest dobry, bo ich zdaniem, nieszczelny. Dowodem tego ma być fakt, że w Puszczy Białowieskiej pojawił się niedźwiedź. Nikt nie badał, skąd zwierzę tam przywędrowało, ale to koronny dowód na... prozwoierzęcość białoruskich służb. Pod listem podpisał się wielu naukowców, wśród nich prof. Tadeusz Mizera z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który zasłynął w Polsce z pozytywnej decyzji środowiskowej dla słynnego Zamku w Stobnicy. Naukowiec ten nie doszukał się negatywnego wpływu na środowisko obiektu, którego wielkość można porównać z Wawelem. Płot na granicy mu jednak przeszkadza. Co ciekawe, przeciwko ogrodzeniu podpisał się też wielu naukowców ze świata. Na liście

znajdziemy na przykład sześciu Finów. To o tyle zabawne, że państwo to ma wiele płotów na swojej granicy. W sumie od Rosji i Norwegii Finowie są odgradzeni płotami o długości 1200 km. Celem istnienia tych instalacji jest zapobiegnięcie przechodzeniu reniferów na teren Rosji i Norwegii. Pod petycją do Komisji Europejskiej podpisało się też sześciu Duńczyków. Przypomnijmy, że kraj ten od jakiegoś czasu może pochwalić się ogrodzeniem na całej długości granicy z Niemcami. Dania wybudowała kilkadziesiąt kilometrów płotu, by powstrzymać wchodzenie dzików od strony południowych sąsiadów. Wszystko po to, żeby chronić lokalny przemysł hodowli świń. Dania to państwo, w którym jest ponad 2 razy więcej świń niż ludzi. Podobnymi hipokrytami jak Dania i Finlandia okazują się również Niemcy. Nasz zachodni partner od miesięcy toczy kłótnie o ogrodzenie z Polską. Rząd w Berlinie chce, aby ich i nasz kraj oddzielały trzy płoty. Jeden po stronie polskiej i dwa po niemieckiej. W sumie mówimy o setkach kilometrów płotów. Rząd niemiecki domaga się również, aby koszty zwróciła Unia Europejska. Podobne ogrodzenia budowane są również w innych krajach Europy i świata.

Protesty polityków

Oczywiście w naszym kraju budowa płotu na granicy polsko-białoruskiej została upolityczniona. Walkę z zabezpieczeniami na granicy wzięły sobie za punkt honoru Koalicja Obywatelska i partia Szymona Hołowni. Podczas protestu przed Komisją Europejską przemawiała m.in. Janina Ochojska i Katarzyna Jagiełło z partii Polska 2050. „Jesteśmy w stanie dbać o bezpieczeństwo naszych granic, nie dać się wciągnąć w wojnę. Dbać o to, by traktować ludzi humanitarnie i nie spełniać życzenia Łukaszenki, który tym murem, naszymi rękami, pozbawia nas naszego największego dziedzictwa przyrodniczego, jakie mamy w Polsce. Nie grajmy w grę Łukaszenki” – powiedziała Katarzyna Jagiełło. Wśród postulatów pojawiało się również stwierdzenie, że płot jest zbyt drogi i można by te pieniądze... rozdać mieszkańcom Białowieży. Wszystko wskazuje, że to dopiero początek historii i lada tydzień należy spodziewać się reakcji ze strony Komisji Europejskiej. Partia Zielonych przygotowuje również skargę do TSUE.

GP

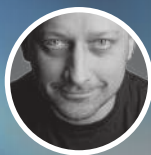
BEZ ZJEDNOCZENIA

29 stycznia w czasie Kongresu PO lider tej formacji ogłosił, że docierają do niego „jednoznaczne sygnały, także publiczne, że partnerki i partnerzy w innych partiach opozycyjnych nie chcą zjednoczonej opozycji, jednej listy”.



IDIOTA, NIE PATRIOTA

JAK TUSK KONCERTOWO POPSUŁ SWÓJ POWRÓT DO POLSKIEJ POLITYKI



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy Donald Tusk zawiesił postów PO za udział w urodzinach dziennikarza, a nie zawiesił Klaudii Jachiry i Franciszka Sterczewskiego za harce na granicy, dla wielu osób w Platformie stało się jasne, że harcownicy działają z jego polecenia. Tymczasem sondaże pokazały, że 84 proc. Polaków popiera strażników. To był początek kłopotów Tuska.

Najnowsza scena z jego spotu ze stadionem pełnym pieniędzy, którymi zarządza europejska partia, na czele której stoi on sam i pozbawia ich Polskę, nie zważając na wojenną sytuację, dopełniła wizerunku polityka skrajnie nieodpowiedzialnego.

Czyli na pewno nie na trudne czasy. Tusk próbował brutalnie zmarginalizować trzech pozostałych opozycyjnych liderów, ale okazał się za słaby. Dziś wszyscy trzej zapowiadają, że wspólnej listy w wyborach nie będzie.

7 listopada 2021 roku na okładce „Newsweeka” Tusk zapowiadał: „Z tych dwóch zobowiązań będzie mnie łatwiej rozliczyć, bo są bardzo precyzyjne: po pierwsze, wygramy następne wybory. Po drugie, wygra te wybory zjednoczona opozycja”. „Zobowiązania” Tuska sprzed zaledwie trzech miesięcy okazały się równie wiarygodne, co niegdyś zapowiedzi „cudu gospodarczego” oraz obniżenia podatków.

Ujawniamy: Żukowska i Szolc na czele warszawskiej Lewicy

Jak ustaliła „Gazeta Polska”, decyzją Czarzastego, warszawskiej organizacji Lewicy przewodzić będą niebawem wspólnie Anna Maria Żukowska i radny Marek Szolc. To podwójna demonstracja ze strony Czarzastego, że ukłonów w stronę Tuska nie będzie. Posłanka Żukowska jest jego bliską współpracowniczką, często wyzłościwiającą się nad niekonsekwentnymi wypowiedziami Tuska na Twitterze. Z kolei Szolc to z punktu widzenia Koalicji Obywatelskiej zdrajca – przyszedł do Lewicy właśnie z KO, a wcześniej działał w Nowoczesnej. Czarzasty demonstruje więc, że nie tylko Tusk może podkradać działaczy Lewicy, ale ci, którzy KO opuszczają, będą sownie wynagradzani.

Niecałe trzy miesiące po obietnicach Tusk sam przyznał za okładki „Newsweeka”, że „zjednoczonej opozycji” póki co nie będzie. 29 stycznia w czasie Kongresu PO ogłosił, że docierają do niego „jednoznaczne sygnały, także publiczne, że partnerki i partnerzy w innych partiach opozycyjnych nie chcą zjednoczonej opozycji, jednej listy”. Tusk uznał, że lepiej publicznie przełknąć porażkę, niż rozciągać ją w czasie i toczyć na ten temat wielomiesięczne spory, w których ciągle będzie przegranym. Nie miał wyjścia, gdyż wcześniej zdecydowanie wypowiedzieli się na ten temat pozostali liderzy opozycji. 7 stycznia w „Rzeczpospolitej” Szymon Hołownia powiedział o wspólnej liście: „To mit polityczny, pobożne życzenie, które i tak się nie spełni, a dzisiaj służy do zaklinania rzeczywistości i też do stwarzania pozoru,

że oto panujemy nad sytuacją. To opowieści z mchu i paproci”. 12 stycznia potwierdził to w TVN, stwierdzając: „Jeżeli przedstawimy te klocki inaczej, to ich będzie więcej. Otóż nie będzie”.

Czarzasty: Tusk nie ma potencjału

Z kolei lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty, który musi wypowiadać się ostrożnie, bo zwolennikami wspólnej listy jest znacząca część jej elektoratu, 25 stycznia w Radiu Zet wbił Tusкови szpilę: „Dlaczego Donald Tusk nie startował w wyborach prezydenckich? Miał szansę, żeby wrócić do polskiej polityki. (...) Obawiał się, że nie ma wystarczającego potencjału, aby zjednoczyć siły opozycyjne, o czym uczciwie mówi. Nie wydaje mi się, żeby w ciągu tego roku coś się zmieniło”. Złośliwie dodał też, że „Donald Tusk ma sporo do zrobienia w Europejskiej Partii Ludowej”.

Również 25 stycznia w Radiu Plus pogłębił chaos szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, który stwierdził: „Jeden wspólny blok opozycji w wyborach wydaje się dzisiaj nieskuteczny. Jestem za stworzeniem dwóch bloków na opozycji: centrowego i liberalno-lewicowego”. Dodał, że ta nieskuteczność „to jest rzecz najbardziej go eliminująca”. Zwiększenie bałaganu polegało na tym, że Kosiniak-Kamysz nie tylko więc odmówił stworzenia „zjednoczonej opozycji”, ale i ustawił Lewicę tam, gdzie ona sama nie chce, czyli w objęciach Tuska.

Szantażysta, i to do tego słaby

Dlaczego koncepcja Tuska posypała się? Jak pisaliśmy, główny pomysł Tuska polegał na tym, by zjednoczyć opozycję przez zagrozenie konkurencji. Tusk konsekwentnie budował od czasu swojego powrotu wizerunek antypisowskiego kapłana. Hiperradykalne sformułowania o PiS w stylu „zło ma szczególnie odrażający charakter” nie zwiększały notowań opozycji. Odwrotnie – pomagały PiS. I Tusk chętnie się na to godził. Bo na tym etapie nie obchodziła go walka z Kaczyńskim, lecz tylko to, by nikt z opozycji nie miał

szans wylansować się, również wśród młodych wyborców, na polityka, który bardziej nienawidzi PiS od niego. A gdy uznał, że to już mu się udało, chciał korzystać z praw guru, który decyduje, kto nienawidzi PiS wystarczająco, a kto za mało.

Podczas grudniowego wiecu w obronie TVN zwolennicy Tuska zaczęli publicznie domagać się od Włodzimierza Czarzastego, by ten zadeklarował, że będzie współtworzył jedną listę. Czarzasty zachował zimną krew i powiedział: „Słysz, co krzyczycie. Chyba trzeba będzie tak zrobić”. Czyli jednocześnie uniknął gwizdów, ale i – sprytniej niż Tusk – do niczego się nie zobowiązał. Jednocześnie, jak mówią działacze Lewicy, dobrze zapamiętał sobie tę próbę szantażu, podobnie jak słowa Tuska, że może chcieć przyszłej koalicji z PiS.

Pokazało to, że Tusk nie wyzbył się swojej metody upokarzania polityków z własnego obozu, których postrzega jako rywali. Tyle że to wszystko działa tylko wtedy, kiedy się dysponuje wystarczającą siłą. Lider PO przyzwyczajony był, że nią dysponuje. Tymczasem okazało się, że już nie. A wtedy metoda skuteczna w dawnej sytuacji stała się dla niego wręcz samobójcza. Rywali w opozycji nie zgnił. A skoro musieli przeżywać upokorzenia, to z pewnością nie wzbudziło to w nich entuzjazmu dla koncepcji, by Tusk został premierem i korzystając ze wzmocnionej politycznej pozycji upokarzał ich jeszcze silniej.

Szarpanie obrońców granicy poszło na rachunek Tuska

Stawiając na totalność, Tusk totalnie przeliczył się co do nastrojów Polaków w jednej, ale bardzo ważnej sprawie, czyli obrony granicy z Białorusią. Według sondażu z 4 grudnia 2021 roku przeprowadzonego przez Instytut Badań Pollster na zlecenie „Super Expressu”, 84 proc. badanych dobrze oceniło pracę żołnierzy, policjantów i strażników granicznych na granicy polsko-białoruskiej. Tylko 16 proc. oceniło ją źle. Tymczasem Jachira, Sterczewski, a także działacze KOD czy celebryci atakowali za obronę granicy nie tylko rząd czy PiS, ale również szarpali się z pilnującymi jej dzień i noc funkcyjna-

riuszami. Zaś Władysław Frasyniuk nazywał ich śmieciami. Ponieważ Tusk kreował się w tym czasie na antypisowskiego kapłana, od którego nikt nie jest bardziej radykalny i totalny, te działania poszły wizerunkowo na jego konto, a nie Hołowni, Czarzastego czy Kosiniaka-Kamysza. Wydaje się, że szczególnie zyskał na tym właśnie Hołownia.

Ostatni spot Tuska okazał się tu ciągiem dalszym. Określenia „idioci, a nie patrioci” użył sam Tusk w antypisowskim filmiku, w którym dowodził, że przez PiS Polska nie dostanie całego stadionu palet z piędzmi. Rzecz jasna, obrazek Tuska z paletą pieniędzy okazał się bardzo memotwórczy. A poza tym kazał zadać pytanie, czy to nie sam Tusk, lider rządzącej w UE Europejskiej Partii Ludowej, nie blokuje przyznania Polsce tych pieniędzy. I to – co najgorsze – w sytuacji wojennej w naszym regionie.

pozwała. Watykan, czy premier Kaczyński – ironizuje jeden z posłów PiS. Solidarna Polska obawia się krytykować Jarosława Kaczyńskiego, dlatego nawet jeśli wie, że to Kaczyński stoi za niektórymi decyzjami rządu, albo przynajmniej je wspiera, krytykuje za nie wyłącznie Morawieckiego.

W ostatnich dniach Patryk Jaki z Solidarnej Polski ostro zaatakował prezydenta Andrzeja Dudę po jego projekcie dotyczącym Sądu Najwyższego, mówiąc m.in.: „Jest mi wstyd za to, że na niego głosowałem, że namawiałem, chociaż widziałem jego słabość, jego weta”, „Jak to można nazwać? Osłabianiem własnego państwa, wprowadzaniem chaosu prawnego? Zdradą?”, „Pan prezydent mówi, że sam stworzył złe podstawy prawne, a teraz ratuje Polskę sam przed sobą. Gratuluję konsekwencji”.

Tusk nie wyzbył się swojej metody upokarzania polityków z własnego obozu, których postrzega jako rywali. Tyle że to wszystko działa tylko wtedy, jeśli on sam dysponuje wystarczającą siłą.

Przegrywa nawet ze skłóconą Zjednoczoną Prawicą

Słabość Tuska pokazuje fakt, że nie potrafił wykorzystać wewnętrznych podziałów w Zjednoczonej Prawicy. Plany, że po odejściu Gowina PiS straci większość i pod patronatem Tuska obalony zostanie rząd oraz powołany premier techniczny, spaliły na panewce. Mimo że PiS nie jest w łatwej sytuacji. Większość zachował m.in. dzięki wsparciu posłów od Pawła Kukiza. Bez nich w Sejmie jest równowaga – wspiera go dokładnie 230 posłów.

Spory pomiędzy premierem Mateuszem Morawieckim a Zbigniewem Ziobrą i Solidarną Polską udaje się utrzymać w ryzach głównie dzięki autorytetowi Jarosława Kaczyńskiego. – Tryska wręcz miłość, chociaż często przypomina to tryskanie krwi. Niektórzy chcieliby rozvodu, ale Watykan wciąż na takie nie

Zapewne większość twardego elektoratu PiS opowiada się za zdecydowaną linią w sporze z UE, ale po pierwsze, niekoniecznie przekłada się to na poparcie dla Solidarnej Polski, bo trudno jej budować wizerunek pryncypialnej ze względu na nieudolne prowadzenie przez prokuraturę śledztwa smoleńskiego. Po drugie zaś, podobnie jak groźba wojny nie służy Tuszkowi, tak samo nie służy też wypowiedziom takim jak słowa Jakiego, które rozmiągają się z nastrojami ludzi, oczekującymi od obozu rządzącego jedności. Podobnie byłoby zresztą, gdyby wypowiadał je przedstawiciel jakiegokolwiek frakcji. W czasie tak niebezpiecznego kryzysu liczba sympatyków PiS, którzy przyjmą je życzliwie, maleje wielokrotnie. Przez znaczną część z nich nawet złagodzenie relacji z UE przyjęte zostanie ze zrozumieniem, bo trudno prowadzić wojnę na dwóch frontach.

GP

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

oferuje **POŻYCZKĘ ANTYINFLACYJNĄ**

dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw

z gwarancją Europejskiego Funduszu Gwarancyjnego

Do końca marca 2022 r. prowizja 0%



ARP S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
Warszawa



www.arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie



GERSDORF Z NAGRODĄ OD MIŁOŚNIKA PUTINA

ATAKOWAĆ POLSKĘ, BRONIĆ ROSJI



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

internationaler
demokratiePREIS
bonn

FRIEDHELM OST

Były doradca ekonomiczny kanclerza Niemiec Helmuta Kohla, rzecznik jego rządu, polityk CDU (m.in. członek Bundestagu) oraz dziennikarz, członek Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. Gorący zwolennik NS2 oraz polityki Rosji.

W 2019 roku Małgorzata Gersdorf, Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego, odebrała w Niemczech „Międzynarodową Nagrodę Demokracji Bonn” i 5 tysięcy euro. Statuetkę wręczał jej Friedhelm Ost, przewodniczący rady powierniczej tej nagrody, dziennikarz i polityk CDU. Jak sprawdziła „GP”, Ost to entuzjasta projektu Nord Stream 2, a także zwolennik przyjaznych stosunków z Rosją oraz zniesienia sankcji nałożonych na Moskwę po agresji na Ukrainę. Według Osta, Polska kieruje się wobec Kremla „antyrosyjskimi” uprzedzeniami, a za konflikt na Ukrainie odpowiada... NATO, które „wymachuje szabelką na rosyjskich granicach”.

Stojąc obok Friedhelma Osta, Małgorzata Gersdorf przekonywała, że odbiera nagrodę „nie tyle w swoim imieniu, co w imieniu polskiego społeczeństwa i wszystkich sędziów w Polsce, którzy mimo mowy nienawiści, ograniczania ich praw i niekonstytucyjnych zmian w sądownictwie nieustraszenie bronią praworządności”. Ost, przewodniczący rady powierniczej stowarzyszenia Międzynarodowej Nagrody Demokracji, oznajmiał w laudacji: „Droga pani Gersdorf, jest Pani dla nas wszystkich osobowością, która fascynuje demokratów poza granicami Pani kraju, stanowiąc dla nich świetlany przykład. W sposób godny podziwu przeciwstawiła się Pani tym, którzy chcą naruszyć podział władzy, a tym samym praworządność. Z białą różą w dłoni, z prawem po swojej stronie, stawiała Pani czoło tym, którzy chcą przepiłować krzesła niezawisłych sędziów za pomocą wielu brudnych sztuczek. W ten sposób pokazała Pani nam wszystkim w sposób dobitny, że liberalna demokracja, o którą walczyło wielu Pani rodaków pod przywództwem naszego przyjaciela Lecha Wałęsy, ma szansę tylko wtedy, gdy odważni demokraci poświęcą się jej i odważnie staną w obronie demokratycznego państwa”.

Po przemówieniach Gersdorf i Ost pozowali wspólnie do zdjęć.

Bez Putina jako partnera nie ma perspektyw

Nagradzając Małgorzatę Gersdorf za walkę o demokrację w Polsce Friedhelm Ost to były doradca ekonomiczny kanclerza Niemiec Helmuta Kohla, rzecznik jego rządu, polityk CDU (m.in. członek Bundestagu) oraz dziennikarz, członek Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie. W ostatnich latach w swej publicystyce zajmuje się gospodarką, polityką wewnętrzną Niemiec oraz stosunkami międzynarodowymi. Wiele miejsca poświęca też Rosji.

W lipcu 2015 roku na popularnym niemieckim portalu „Blog Der Republik” Ost opublikował artykuł pod znamienym tytułem „Rosyjska ruletka UE – sankcje przeciwko Putinowi nie prowadzą do sukcesu”. Pisał w nim: „(...) Konflikt Ukraina–Rosja można rozwiązać jedynie

przy udziale Putina. Stałe wykluczenie i izolacja Rosji oraz sankcje nie naprawią szkód, które niewątpliwie wyrządzono, a mogą zaostrzyć problemy w całej Europie. Dlatego wszystkie wysiłki UE i Niemiec muszą koncentrować się na znalezieniu drogi powrotnej do partnerstwa z Rosją. Wciąż istnieją szanse na wyciągnięcie Putina z izolacji i podanie mu ręki oraz pomoc ze strony europejskich partnerów w modernizacji Rosji. (...) Sankcje gospodarcze nie przynoszą pożądanych skutków (...). Fakt, że Putin nadal ma 80 procent Rosjan popierających jego kurs polityczny, jest więcej niż jasnym sygnałem”.

Miesiąc wcześniej Ost na tym samym portalu umieścił tekst pt. „Bez Rosji nie ma perspektyw. UE i Ukraina potrzebują Putina jako partnera”. Można było w nim przeczytać: „Przede wszystkim, należy uniknąć dalszej eskalacji sporu z Moskwą. Należy raczej zrobić wszystko, aby zbudować mosty – mosty, po których Zachód, przede wszystkim UE i Putin, będą mogli się do siebie zbliżyć. W każdym razie należy natychmiast zaprzestać destrukcyjnego ognia i gróźb ze strony USA. Rosja jest nadal silnym mocarstwem, które administracja Obamy powinna traktować jak równe sobie”.

Ost argumentował, że kraje „starej” Unii powinny wyleczyć Polskę, kraje bałtyckie i Ukrainę z niechęci wobec Rosji. „Kancelerz Merkel i prezydent Francji Hollande muszą zdecydowanie przejąć wspólną rolę przywódczą w tym zakresie; obejmuje to przede wszystkim przekonanie partnerów środkowoeuropejskich, że przyszłość Europy można kształtować pozytywnie tylko z Rosją, a nie przeciwko niej. Dotyczy to przede wszystkim Ukrainy. Kijów potrzebuje przede wszystkim »pojednania« z Moskwą, tzn. zakończenia konfliktów zbrojnych, modus vivendi, które obejmie także biznes i handel w dobrym sąsiedztwie. Bez Rosji Ukraina nie osiągnie dobrych perspektyw” – pouczał szef rady powierniczej stowarzyszenia, które nagrodiło Gersdorf.

W sierpniu 2016 roku Friedhelm Ost zachęcał: „Stopniowe łagodzenie sankcji gospodarczych wobec Rosji byłoby pozytywnym sygnałem do wyciągnięcia Putina

z naroźnika i ponownego rozpoczęcia z nim owocnych rozmów. Podobnie należy ożywić konsultacje UE–Rosja, Radę NATO–Rosja, a także Dialog Petersburski [dwustronna konferencja poświęcona stosunkom niemiecko-rosyjskich. Ustanowiona w 2001 roku przez Władimira Putina i Gerharda Schrödera – przyp. red.], zwłaszcza że Rosjanie i wszyscy inni Europejczycy dzielą wspólny los”.

Sugerował też, że sytuację na okupowanym przez Rosję terytorium ukraińskim zaogniają... Ukraina i NATO: „Na terytorium wschodniej Ukrainy niemal codziennie toczą się walki, choć państwa UE i Rosja naciskają na realizację porozumienia mińskiego. Nasiliło się wymachiwanie szabelką przez NATO na granicach Rosji. Brak jest intensywnego dialogu z władcą Kremla, choć pokój w Europie można zapewnić tylko z Rosją, a nie przeciwnie”.

Od Lizbony do Władystoku

W listopadzie 2016 roku Ost posunął się jeszcze dalej. Demonstracyjnie lekceważąc aspiracje Ukraińców, zaproponował „finlandyzację” Ukrainy. „Musi być jasne, że wszystkie najważniejsze problemy polityki zagranicznej można rozwiązać tylko z Moskwą, a nie przeciwko niej. Konieczna jest dyplomacja; należy szybko wznowić dialog z Rosją. Można na przykład podjąć próbę przyznania Ukrainie statusu neutralnego, podobnie jak to było wcześniej w przypadku Austrii i Finlandii w czasie zimnej wojny” – wywodził polityk CDU. I dodawał: „W ten sposób UE, a przede wszystkim Niemcy, mogłyby wrócić do propozycji Putina dotyczącej wspólnego obszaru gospodarczego »od Lizbony do Władystoku« i tak rozpocząć inicjatywę na rzecz współpracy europejsko-rosyjsko-eurazjatyckiej. W ten sposób niemiecki rząd mógłby uaktywnić dialog z Putinem na temat europejskiej polityki bezpieczeństwa i innych ważnych wyzwań geopolitycznych – takich jak migracja, terroryzm i ochrona klimatu. Mogłoby to ożywić Radę NATO–Rosja, która obecnie utknęła w impasie. I wreszcie można by również wynegocjować mapę drogową dla ograniczenia sankcji”.

W sierpniu 2016 roku na spotkaniu organizacji „Mid-Atlantik Club” w Bonn Friedhelm Ost mówił o obecnym porządku światowym, który jego zdaniem, wydaje się być w stanie rozpadu. Aby mógł powstać na nowo odpowiedni ład międzynarodowy, zachodnie mocarstwa powinny wypracować nowe, pozbawione uprzedzeń myślenie – przekonywał mówca. Ost wskazywał, iż nie ulega wątpliwości, że aby osiągnąć racjonalny porządek świata, „musimy mieć dobre stosunki z prezydentem Rosji Putinem”. Bez Rosji, stwierdził Ost, nie można znaleźć żadnego rozwiązania dla globalnych kwestii strategicznych.

Niecały rok później – w maju 2017 roku, już po zwycięstwie wyborczym w USA kandydata Republikanów – Ost nawoływał do stworzenia przez niektóre „stare” państwa UE specjalnego bloku krajów. A mianowicie takiego, który „byłby wystarczająco silny, aby przeciwstawić się prezydentowi Stanów Zjednoczonych Donaldowi Trumpowi, rozpocząć nowy rozdział współpracy politycznej i gospodarczej z Chińską Republiką Ludową, a także poprawić relacje z prezydentem Rosji Putinem”.

Friedhelm Ost jest też wielkim zwolennikiem rosyjsko-niemieckiego gazociągu Nord Stream 2. W lutym 2021 roku pisał,

W laudacji Ost wskazywał, że Małgorzata Gersdorf z białą różą w dłoni stawiała czoło tym, którzy chcą przepiłować krzesła niezawistych sędziów w Polsce.

że NS2 jest projektem korzystnym dla obu stron (czyli Rosji i Niemiec) i nazywał go „bezpośrednim połączeniem między Rosją i Niemcami w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu”. „Dostawy gazu z Rosji powinny przyczynić się do dywersyfikacji źródeł dostaw, a tym samym zabezpieczyć przyszłe dostawy do Niemiec i innych krajów europejskich. Od połowy lat 70. Niemcy mają znakomite doświadczenia z dostawcą – wówczas jeszcze radzie-

kim. [...] Dziś i w przyszłości gazociąg gwarantuje, że wygrają na nim wszyscy zainteresowani” – zachwalał inwestycję Ost. Temat międzynarodowych kontrowersji wokół rurociągu polityk CDU potraktował wyjątkowo impertynencko: „Sprzeciw zgłaszały także Polska, Litwa, Łotwa i Estonia, przy czym obawy te wynikały głównie z nastrojów antyrosyjskich. Nie zabrakło gróźb ze strony USA: zarówno Republikanie, jak i Demokraci ostro sprzeciwiali się Gazociągowi Północnemu, grozili nawet sankcjami dla zaangażowanych firm i odmawiali niemieckiemu rządowi autonomii w zakresie polityki energetycznej. Przede wszystkim USA chcą dostarczać do Europy więcej skroplonego gazu z amerykańskich źródeł, wydobywanego metodą szczelinowania”. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



**POWTARZANIE SZCZEPIEŃ
PRZECIW COVID-19 TO
DZIAŁANIE KONIECZNE,
NORMALNE I BEZPIECZNE.**

**WYBIERZ
MĄDRZE**
#ZASZCZEPSIĘ

MOSKIEWSKI BANK, MAFIA SOŁNCEWSKA I ZGODA GRONKIEWICZ-WALTZ

BRUDNE PIENIĄDZE

Po wybuchu afery okazało się, że kapitał założycielski MSBank miał pochodzić faktycznie od Michasia, jednego z twórców najgroźniejszej grupy przestępczej na świecie – mafii sołncewskiej.

BANK

DWIE TECZKI, 400 STRON I DECYZJA NUMER 13



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Hanna Gronkiewicz-Waltz, będąc prezesem Narodowego Banku Polskiego, w listopadzie 1994 roku wyraziła zgodę na powstanie w Polsce przedstawicielstwa rosyjskiego banku MontażSpiecBank, powiązanego ze sołncewską mafią. Trzy lata później, po wybuchu w Rosji głośnej afery finansowej, bank został zlikwidowany – wynika z dokumentów odnalezionych w archiwum NBP.

To miał być wielki skandal. Krzysztof Brejza, senator PO, na swoim koncie na Twitterze ujawnił, że Narodowy Bank Polski (NBP) zaprzeczył, aby w jego archiwum znajdowały się dokumenty działającego w połowie lat 90. polskiego oddziału rosyjskiego Komercyjny Bank MontażSpiecBanku (tak brzmi pełna nazwa banku). O tym, że takie materiały powinny tam być, poinformowała polityka w oficjalnym piśmie Komisja Nadzoru Finansowego (KNF). Ten mający siedzibę w Moskwie bank był związany z jedną z najgroźniejszych grup przestępczych na świecie – sołncewską mafią. Z kolei na czele jego polskiego przedstawicielstwa stał kontrowersyjny biznesmen Robert Sz., działający m.in. w branży nieruchomości. Sprawę rzekomego zniknięcia materiałów – na podstawie informacji ujawnionych przez polityka PO – opisała „Gazeta Wyborcza”. Połączyła ją z przeprowadzoną w 2009 roku przez Adama Glapińskiego, od 2016 roku prezesa NBP, zamianą nieruchomości. Żadne dokumenty faktycznie jednak nie zaginęły. NBP poinformował senatora PO, że w archiwum „nie stwierdzono występowania dokumentacji MontażSpecBanku”. W nazwie została pominięta

przez senatora litera „i”. Najprawdopodobniej przez literówkę elektroniczny system NBP nie odnalazł żadnych materiałów. Przeszukując archiwum Banku (zgode otrzymałem w grudniu ubiegłego roku), miałem podobny problem. Na dokumenty rosyjskiego banku – jego historię opisałem w 2017 roku w książce „Skok na Banki” – trafiłem dopiero podczas przeglądania, na potrzeby innego tematu, papierowych katalogów zasobu archiwalnego. W ten sposób trafiłem na dwie teczki liczące w sumie 402 strony. Co kryją materiały moskiewskiego banku działającego w Polsce ponad 25 lat temu?

Chcieli stworzyć sieć stacji paliw i bazę naftową

31 lipca 1994 roku do Departamentu Licencji Bankowych NBP wpłynęło pismo z kancelarii prawnej Piotra Bodycha & Anny Krzepkowskiej Bodych w sprawie udzielenia zgody na utworzenie w Warszawie przedstawicielstwa rosyjskiego banku MontażSpiecBank (MSBank). Na jego czele miał stanąć Robert Sz. Z załączonych pełnomocnictw i pism (w wersji rosyjskiej i polskiej) wynika, że MSBank powstał 21 czerwca 1989 roku. Do rejestru przedsiębiorstw został wpisany 18 stycznia 1991 roku. Z kolei Centralny Bank Federacji Rosyjskiej wydał mu licencję na działalność 11 grudnia 1991 roku, rejestrując go pod numerem 116. Siedziba MSBanku mieściła się w Moskwie. Początkowo jego prezesem był D.I. Buriejczenko, potem zastąpił go Michaił Cwilling. Z uchwały zarządu MSBanku wynika, że do najważniejszych zadań przedstawicielstwa banku w Polsce miała należeć „odbudowa wzajemnych stosunków finansowo-ekonomicznych z Polską, zerwanie których po rozpadzie RWPG przyniosło naszym krajom znaczne szkody”. Nie wykluczano, że w przyszłości oddział zostanie przekształcony w filię lub bank filialny. Według załączników dołączonych do wniosku MSBank posiadał początkowo kapitał założycielski w wysokości ponad 614,6 mln rubli. Miał on zostać zwiększony do 15 mld rubli, w tym część dewizowa do 6 mln USD. W planach znajdowało się m.in. sfinansowanie działalności Magnitogorskiego Kombinatoru Hutniczego,

budowy bazy naftowej pod Moskwą oraz działających w rosyjskiej stolicy sieci stacji benzynowych.

Wniosek bez... listy akcjonariuszy

Do wniosku załączona została również kolorowa broszura informacyjna na temat banku. Na wstępie jest krótkie wprowadzenie prezesa Cwillinga. Wskazuje w nim, że wśród założycieli banku znajduje się wiodąca państwowa korporacja, a także przedsiębiorstwa podległe dawnemu ministerstwu budownictwa specjalistycznego ZSRS, posiadające doświadczenie w realizowaniu takich projektów jak budowa kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie czy wieży telewizyjnej Ostankino w Moskwie. W innym dokumencie padają już dwie konkretne nazwy: Montazhspetsstroj Corporation i PA Neftemontazh. Do wniosku do NBP nie dołączono jednak żadnego spisu akcjonariuszy rosyjskiego banku. Mimo to Joanna Daniewska, dyrektor Departamentu Licencji Bankowych, w notatce z 16 listopada 1994 roku do Hanny Gronkiewicz-Waltz, ówczesnej prezes NBP, rekomendowała wydanie zgody na otwarcie oddziału w Polsce. W tym liście nieco ponad stronę dokumencie wskazała tylko ogólnie, że „założycielem banku zostało największe państwowe przedsiębiorstwo byłego Związku Radzieckiego, działające w branży budowlanej”. Urzędniczka wskazała, że od chwili utworzenia MSBank rozwija się dynamicznie, „(...) świadczą [o tym] załączone do wniosku opinia i bilans, zweryfikowany przez firmę audytorską Artur Andersen. Tylko w 1993 r. Aktywa Banku wzrosły ponad osiemnastokrotnie, zysk powiększył się z sumy 88 mln rubli do 2,4 mld rubli”. Daniewska, opierając się na przedłożonej prezentacji banku, podkreśliła również, że został on sklasyfikowany jako druga instytucja finansowa prowadząca w Moskwie operacje gotówkowe. Na tej podstawie 23 listopada 1994 roku prezes Gronkiewicz-Waltz wyraziła zgodę na otwarcie przedstawicielstwa MSBanku w Warszawie. Decyzja w tej sprawie nosiła numer 13. Oprócz podpisu szefowej NBP widnieje pod nią również – z upoważnienia ministra finansów Grzegorza Kołodki – podpis Krzysztofa Kali-

skiego, ówczesnego sekretarza stanu w tym resorcie.

Impreza inauguracyjna i zawieszenie działalności

Polskie przedstawicielstwo MSBanku mieściło się przy ul. Wybieg 17 w Warszawie, w niedalekim sąsiedztwie rządowego kompleksu hotelowego Parkowa i rosyjskiej ambasady. Oficjalne otwarcie nastąpiło 13 stycznia 1995 roku o godz. 18 w warszawskim hotelu Marriott. „Wybraliśmy (...) tę właśnie datę, gdyż według kalendarza gregoriańskiego tego dnia rozpoczyna się Nowy Rok” – czytamy w zaproszeniu, jakie rosyjski bank przesłał do NBP. W teczce znajduje się też wewnętrzna notatka NBP z 2006 roku. Powstała po pytaniach, jakie do banku w sprawie polskiego przedstawicielstwa MSBanku przesłał tygodnik „Newsweek”. Z dokumentu wynika, że nie miało ono prawa prowadzenia jakiegokolwiek

tażSpiecBanku” – czytamy we fragmencie dokumentu NBP.

Tajemnice relacji z Usmanowem

Po wybuchu afery okazało się, że kapitał założycielski MSBanku miał pochodzić faktycznie od Michasia, jednego z twórców najgroźniejszej grupy przestecznej na świecie – mafii sołncewskiej. Według FBI ta powstała w latach 80. organizacja od początku współpracowała z rosyjskimi służbami specjalnymi, a jej powiązania sięgają także Kremla. Faktycznym decydem w MSBanku miał być powiązany z sołncewem Ułiszer Usmanow, biznesmen uzbeckiego pochodzenia, obecnie najbogatszy Rosjanin. Należy on do grona najbliższych przyjaciół Władimira Putina. To właśnie ten oligarcha miał osobiście namaszczyć Roberta Sz. na szefa polskiego przedstawicielstwa MSBanku. W książce „Skok na banki” jeden z moich rozmówców

Do wniosku do NBP w sprawie udzielenia zgody na utworzenie w Warszawie przedstawicielstwa MSBanku nie dołączono żadnego spisu akcjonariuszy rosyjskiego banku.

działalności gospodarczej. Nie mogło też zaciągać żadnych zobowiązań. W praktyce przedstawicielstwo, kierowane przez Sz., zajmowało się tylko „promocją i finansowaniem” kontaktów pomiędzy polskimi a rosyjskimi firmami. Ostatecznie zgoda na jego działalność wygasła 31 grudnia 1997 roku. Jednak faktycznie na wniosek Sz. została czasowo zawieszona już rok wcześniej. Z notatki NBP z 16 lipca 1997 roku przygotowanej przez dyrektor Daniewską wynika, że faktycznym powodem miała być gigantyczna afera finansowa, w którą zamieszani byli czołowi menedżerowie banku. Chodziło o defraudację milionów dolarów. Zatrzymany w tej sprawie został m.in. Arkadij Angielewicz, szef rady dyrektorów MSBanku. Ostatecznie został skazany m.in. za oszustwo. „Doprowadziło to do zachwiania wiarygodności Banku, powodując masowe wycofywanie wkładów przez klientów i pogorszenie standingu finansowego Mon-

tak tłumaczył początki tej znajomości: „Robert powtarza zawsze, że na przełomie lat 80. i 90. w Rosji uratował komuś ważnemu życie. Twierdzi, że wykazał się odwagą, przyjmując na siebie kule. W ten sposób zdobył zaufanie i zaczął być wprowadzany w tajniki rosyjskich biznesów. Miał też otrzymać znikomy procent udziałów w jednym z przedsięwzięć biznesowych Usmanowa, wartych kilkadziesiąt milionów dolarów”. Faktycznie Sz. zna rosyjskiego oligarchę. Obydwaj widnieją wśród założycieli utworzonej w 2007 roku w Panamie fundacji Duke Foundation. Zarówno Sz., jak i Usmanow mieli też konta w jednym szwajcarskim banku – Mirabaud. Prowadził je ten sam bankier – Polak Wojciech W. Sz., który od zawsze stronił od mediów. Nigdy nie odniósł się więc do sprawy swojej znajomości z Usmanowem, a także okoliczności objęcia stanowiska szefa polskiego oddziału MSBanku.

GP



TRADYCYJNIE INNOWACYJNY BIZNES

PGNiG czerpie z nowoczesnych rozwiązań. Innowacje to nasz sposób na stały rozwój. Kluczowe rozwiązania dla PGNiG dotyczą obszaru poszukiwań, wydobywania, magazynowania oraz dystrybucji węglowodorów. Interesują nas usługi i produkty, które wzmacniają naszą pozycję zaufanego partnera.

Współpracujemy ze start-upami – młodymi, ambitnymi polskimi firmami. Zastosowanie wspólnie wypracowanych innowacyjnych rozwiązań pozwoli nam zmierzyć się z wyzwaniami transformacji energetycznej.

UKŁAD PRZEŻARTY ŁAPÓWKAMI

NAJWAŻNIEJSZA PROKURATOR NA PODKARPACIU ZA KRATKAMI

Politycy, prokuratorzy, funkcjonariusze służb specjalnych, urzędnicy, biznesmeni... Kilkadziesiąt osób usłyszało zarzuty korupcyjne, a niektórzy zostali już prawomocnie skazani. Jedni łapówki dawali, inni przyjmowali. Na osądzenie czeka jeszcze kluczowa postać afery na Podkarpaciu, czyli Jan B., dawny baron PSL, były poseł, wiceminister w rządzie Donalda Tuska, a nawet członek Krajowej Rady Sądownictwa.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Choć skandal wybuchł niemal dziesięć lat temu, nie widać końca serialu z sądowym rozliczaniem osób zamieszanych w łapówkarski proceder. Dlaczego trwa to tak długo? Główny powód: spore grono oskarżonych, którzy usłyszeli zarzuty popełnienia długiej listy przestępstw. Poza tym orzeczenia są zaskarżane, uchylane, nie brakuje kasacji itd. Warto jednak podkreślić, że wielu z nich jest już prawomocnie skazanych.

Gdy w styczniu bieżącego roku sporządzony został akt oskarżenia, w którym pojawiło się nazwisko byłego posła PSL Jana B., wówczas Prokuratura Krajowa podała: „To już jedenasty akt oskarżenia skierowany w wielowątkowym śledztwie. Łącznie w tej sprawie zarzutami objęto 52 osoby, z czego wobec 32 skierowano już akty oskarżenia”.

Długa kariera, szybki upadek

Jeszcze całkiem niedawno 59-letni obecnie Jan B. był ważną postacią w polskiej polityce. Należał do liderów Polskiego Stronnictwa Ludowego – nie tylko rządził podkarpackimi strukturami partii, lecz także pełnił mandat posła w sześciu kadencjach Sejmu, kierował też klubem parlamentarnym PSL. Został nawet sekretarzem stanu

w Ministerstwie Skarbu Państwa (w latach 2007–2012, czyli w rządzie Donalda Tuska). Największym jednak paradoksem jest to, że swego czasu zasiadał w Krajowej Radzie Sądownictwa, czyli współodpowiadał za wymiar sprawiedliwości.

„Od początku kariery był związany z ludowcami. Zaczynał w Związku Młodzieży Wiejskiej i doszedł do stanowiska prezesa Zarządu Krajowego ZMW. Oprócz działalności politycznej zajmował się biznesem” – przypominała trzy lata temu „Gazeta Polska”.

W ostatniej kadencji ciemne chmury nad Janem B. zbierały się od dłuższego czasu, bo na jaw zaczęły wychodzić jego podejrzane relacje z Marianem D., przedsiębiorcą z Leżajska. Będąc jednak parlamentarzystą chronionym immunitetem, polityk ludowców mógł się czuć niemalże bezkarny. Sytuacja uległa diametralnej zmianie jesienią 2015 roku. Najpierw B. przegrał kolejne wybory do Sejmu, a w listopadzie został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Łapówki warte niemal milion!

Początkowo Jan B. usłyszał sześć zarzutów. Dotyczyły przestępstw korupcyjnych związanych z powoływaniem się na wpływy w instytucjach państwowych – w zamian miał przyjmować ogromne łapówki, warte setki tysięcy złotych, szczególnie słynna stała się sztabka złota. Później postawiono

mu kolejne zarzuty, a do śledztwa prowadzonego przez prokuraturę w Katowicach dochodziły nowe wątki, związane z korupcyjnym układem działającym przez długie lata na Podkarpaciu.

Część z nich ostatecznie wyłączono do odrębnego postępowania, a to pozwoliło prokuraturze sporządzić akty oskarżenia, w niektórych sprawach zapadły wyroki (o tym więcej w dalszej części tekstu). Główne śledztwo jednak trwało jeszcze bardzo długo.

Dopiero w styczniu bieżącego roku Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował do Sądu Rejonowego w Rzeszowie akt oskarżenia przeciwko Janowi B. i 11 innym osobom. „Czyny zarzucane Janowi B. obejmują przestępstwa, których dopuścił się w związku z pełnionymi funkcjami publicznymi posła na Sejm RP, członka Krajowej Rady Sądownictwa i Sekretarza Stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa. To przede wszystkim przestępstwa korupcyjne, ale także polegające na nakłanianiu funkcjonariuszy publicznych do przekroczenia uprawnień i ujawnienia informacji powziętych przez nich w związku z pełnieniem funkcji publicznych” – poinformowała Prokuratura Krajowa.





SPRAWA JANA B.

Początkowo Jan B. usłyszał sześć zarzutów dotyczących przestępstw korupcyjnych związanych z powoływaniem się na wpływy w instytucjach państwowych – w zamian miał przyjmować ogromne łapówki.

Skala afery podkarpackiej poraża ze względu na osoby zamieszane w skandal i pełnione przez nie funkcje. Nierzadko są to osoby kluczowe w regionie.

Dawny baron ludowców miał dostawać łapówki od Mariana D., a czym się rewanżował? Według prokuratury, pośredniczył m.in. w uzyskaniu korzystnego orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego dla Mariana D. i kierowanej przez niego spółki czy powołaniu córki D. na sędziego.

„Były poseł oskarżony jest również o to, że przyjął korzyści majątkowe m.in. w postaci gotówki w kwocie 813 tysięcy złotych, sztabki złota o wartości ponad 128 tysięcy złotych oraz nieoprocentowanej pożyczki w kwocie 150 tysięcy złotych” – wyliczyli śledczy.

Obok Jana B. na ławie oskarżonych zasiadł Marian D., ale także m.in. były zastępca komendanta głównego policji ds. kryminalnych Mirosław S. oraz były starosta z Przeworska Zbigniew K.

Prokuratorzy z wyrokami

Skala afery podkarpackiej poraża ze względu na osoby zamieszane w skandal i peł-

nione przez nie funkcje. Nierzadko były to osoby kluczowe w regionie. Nie brakowało nawet funkcjonariuszy publicznych, których zadaniem było... ściganie przestępców.

Anna H. to była szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie. Podczas śledztwa odkryto, iż przyjmowała od Mariana D. łapówki w różnej formie, zarówno gotówkę, jak i prezenty. Przedsiębiorca z Leżajska miał sfinansować remont domu prawniczki. Proces Anny H. trwał długo, bo akta trafiły nawet do Sądu Najwyższego, ale została uznana za winną przyjmowania łapówek i skazana na kilka lat bezwzględnej pozbawienia wolności. Niedługo najważniejsza na Podkarpaciu prokurator trafiła za kratki.

Z kolei Zbigniew N. swego czasu kierował Prokuraturą Okręgową w Rzeszowie (obecnie w stanie spoczynku), był też doradcą ministra sprawiedliwości. Usłyszał nie tylko zarzuty korupcyjne, lecz był także

podejrzany o udzielanie pomocy w... przerwaniu ciąży. Mężczyzna sporo czasu spędził w areszcie, a pod koniec września ubiegłego roku Sąd Rejonowy w Tarnowie ogłosił wyrok pięciu lat pozbawienia wolności. Orzeczenie jest nieprawomocne.

Edward L. to sędzia Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie w stanie spoczynku. „Jest podejrzany o przyjmowanie (...) od Mariana D. korzyści majątkowych w postaci pieniędzy, alkoholu, sponsorowania sędziowskich spotkań integracyjnych oraz wycieczki zagranicznej o łącznej wartości nie mniejszej niż 30 tysięcy” – podała prokuratura.

UOP, ABW, skarbówka

Wśród skazanych są także byli funkcjonariusze służb specjalnych. Przed laty Janusz W. szefował rzeszowskiemu oddziałowi Urzędu Ochrony Państwa. Z postawionych mu zarzutów wynikało, że powoływał się na wpływy w prokuraturach, sądach, policji... Pomagał w załatwianiu rozmaitych spraw. Oczywiście nie za darmo, brał za to pieniądze. Jest już prawomocnie skazany na 20 miesięcy pozbawienia wolności.

Natomiast Maciej D. służył w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podczas śledztwa ustalono, iż przyjął od Mariana D. sporą sumę w gotówce. Wyrok w jego sprawie także jest prawomocny.

Na liście osób, które usłyszały wyrok skazujący, nie brakuje także pracowników „skarbowki” różnego szczebla, samorządowców, urzędników, rzeczoznawców...

Były poseł, były prezes NIK

Nie można zapominać, że jeden proces z udziałem Jana B. już się toczy przed warszawskim sądem. Razem z nim na ławie oskarżonych zasiada Krzysztof Kwiatkowski – obecny senator Koalicji Obywatelskiej, w przeszłości poseł Platformy. Zarzuty dotyczą jednak czasu, gdy Kwiatkowski był prezesem Najwyższej Izby Kontroli – chodzi o nieprawidłowości przy konkursach na stanowiska w Izbie.

Ciekawostka: Kwiatkowski należy obecnie do Krajowej Rady Sądownictwa, tej samej instytucji, której członkiem był kiedyś Jan B.

GP



Zbiórka na dziecko leczone w Polsce. **FUNDUSZ MEDYCZNY DO POPRAWKI**

TRZEŻWYM OKIEM

Wiele drogich operacji zgłaszanych do zbiórki można z powodzeniem wykonać w Polsce, zamiast planować przeprowadzenie zabiegu w renomowanych placówkach na świecie.



Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

W 2020 I 2021 ROKU WYDANO ZALEDWIE 362,5 MLN Z 2 MLD ZŁ

Zasadna zbiórka czy nie? Leczyć w Polsce, a może lepiej zaufać zagranicznym specjalistom? Czy rzeczywiście „zbiórkowe” dzieci mają tak nikłe szanse na przeżycie i ich jedynym ratunkiem są drogie transporty do klinik poza Polską? Te pytania mnożą się na kanwie głośnego sporu między piłkarzem Jakubem Rzeźniczakiem a jego byłą partnerką Magdaleną Stępień. Ich ciężko chore na nowotwór dziecko jest pod opieką warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka, ale matka zdecydowała się otworzyć zbiórkę na zagraniczną terapię bez wiedzy zawodnika Wisły Płock.

FOT. ADOBE STOCK

Diaгноza o ciężkiej chorobie dziecka to dramat przeszycy-wający każdego rodzica. Niezależnie od statusu majątkowego czy społecznego, rozpoczyna się wówczas nierówna walka z czasem, schorzeniem i następuje całkowite powierzenie losu maleństwa w ręce lekarzy. Rodzinny dramat dotknął jedną z najgorętszych par w polskim show-biznesie, która rozstała się w atmosferze skandalu. Jakub Rzeźniczak, piłkarz Wisły Płock, a wcześniej wieloletni kapitan Legii Warszawa, porzucił swoją ciężarną dziewczynę, by po kilku miesiącach stać się wrogiem numer jeden plotkarskich portali i internautów. Pół roku po przyjęściu na świat Oliwierka okazało się, że chłopiec cierpi na bardzo rzadki i złośliwy nowotwór wątroby. Magdalena Stępień, modelka, uczestniczka show TVN „Top Model”, niemal natychmiast po usłyszeniu diagnozy od lekarzy założyła zbiórkę w celu udania się z dzieckiem do Izraela na badania. Internauci i celebryci wpłacili więcej niż zakładane 350 tys. złotych, bo ponad 454 tys. złotych, i to w ciągu jednej doby. Inne dzieci, mniej znanych rodziców, proszą o pieniądze miesiącami. Niektóre z nich nie doczekały wsparcia...

Niezwykłe rzadki przypadek

Z relacji ekspartnerki Rzeźniczaka wynika, że Oliwier urodził się zdrowy, a nowotwór został wykryty pół roku po urodzeniu. „Po wielu badaniach usłyszałam potworną diagnozę: mój półroczny synek ma ogromnego, bo aż 12-cm guza na wątrobie! W tym momencie jakby cały świat się zawalił! Wynik histopatologiczny dał przerażającą odpowiedź – malignant rhabdoid tumor liver. Jeden z najrzadszych, bardzo agresywnych i opornych na leczenie nowotworów złośliwych – mięsak tkanek miękkich, a w naszym przypadku wątroby. W Polsce Oliwier jest prawdopodobnie trzecim dzieckiem z takim rozpoznaniem” – informowała na portalu Zrzutka.pl Stępień. Jak dodała, lekarze w stolicy dają zaledwie 2 proc. szans na przeżycie dziecka, jeśli będzie leczone w kraju. „Nie ma tutaj leku, który

zatrzymałby te komórki nowotworowe. Dlatego równolegle szukam ratunku dla mojego Kochanego Synka na całym świecie” – podkreśliła modelka.

Złośliwy guz jest rzeczywiście niezwykle rzadki i agresywny – w Polsce wystąpił dotąd w kilku przypadkach. Szanse na przeżycie są jednak nieco większe, niż wspominała Stępień, choć i tak dramatycznie niskie – od 11 do 20 proc., w zależności od przerzutów, skuteczności chemioterapii i operacji chirurgicznej, polegającej na wycięciu guza. Wersja Stępień brzmi: w Polsce de facto nie prowadzi się tak złożonych przypadków, dlatego czas ruszyć za granicę. Nagrywa filmiki w mediach społecznościowych, które stały się swoistą terapią w czasie ogromnej rozpacz. Rozżalona nagłym rozstaniem z piłkarzem, oskarża go o obojętność wobec dramatu dziecka, skoro nie udostępnił nawet linku do zbiórki. Rzeźniczak nie zabiera publicznie głosu od końca grudnia ubiegłego roku, gdy dowiedział się o szokującej diagnozie. Dlatego zbiera cięgi w Internecie, gdzie jest często wyzywany, niezrozumiany i wyśmiewany. Sportowca zaatakował m.in. youtuber „Dziki Trener” – kpil z Rzeźniczaka, że stać go na pierwszcionek zaręczynowy za 50 tys. złotych, latanie helikopterami dla frajdy, ale gdy przychodzi zmierzyć się z dramatem dziecka, to wyciąga pieniądze od ludzi wraz z modelką. Ta powszechnie przyjęta wersja – wbijana do głów w różnych „Pudelkach” – znacząco różni się od tego, co ma do powiedzenia sam zainteresowany, czyli ojciec Oliwierka.

Leczyć w kraju czy za granicą?

Z Rzeźniczakiem rozmawiał dziennikarz sportowy Krzysztof Stanowski, który – jak przyznawał – na początku sam przyjął optykę wynikającą z powierzchownego oglądu sprawy. Piłkarza, od blisko dekady zarabiającego 600 tys. złotych rocznie (w trakcie dwuletniej przygody w azerskim Karabachu trzykrotnie więcej), mającego wiele kontaktów w środowisku sportowym, nie stać na wyłożenie gotówki lub zebranie bez rozgłosu potrzebnej kwoty? Stanowski

zmienił zdanie, gdy wysłuchał racji drugiej strony. Otóż zbiórkę na „zrzutce” założono bez wiedzy ojca. Dlaczego Rzeźniczak nie udostępniał linku do kwesty? Bo lekarze w Centrum Zdrowia Dziecka nie mają przekonania, że wyjazd do izraelskiej kliniki na diagnostyczne badania poprawi stan zdrowia chorego. Oliwier prawidłowo zareagował na pierwszą chemioterapię – jeśli wierzyć w wersję Rzeźniczaka, wyłożoną w „Kanał Sportowy”, obrazy kliniczne guza zaskoczyły onkologów dziecięcych. Gwiazdor Wisły Płock – mówiąc wprost – nie chce wysyłać chłopca na zagraniczną terapię, skoro nie ma do niej przekonania, i dlatego publicznie nie zabiera głosu.

Rzeźniczak znalazł się w dramatycznym położeniu – rzeczywiście jeśli jego dziecko, nie daj Boże, umrze w polskim szpitalu, szybko zostanie obarczony odpowiedzialnością za tragedię, bo nie podpisał jeszcze zgody na transport chłopczyka. Z kolei izraelskie metody leczenia nie gwarantują 100 proc. powodzenia, a uzbierana kwota nie wystarczy na kolejne badania i innowacyjne operacje.

Przypadek chłopczyka z rzadkim guzem na wątrobie stawia natomiast kolejny raz pytanie o zasadność niektórych zbiórek – gdy można leczyć dzieci w kraju, kumulowanie energii ludzi dobrej woli w takich przypadkach i dodatkowy stres zrozpaczonych rodziców. Wyjazd na zagraniczną terapię lub operację to spore wyzwanie logistyczne, także ryzyko zwiększonych kosztów w przypadku wydłużającego się pobytu chorego w klinikach. Wtedy jedynym wyjściem pozostaje kolejna prośba o pieniądze. W dodatku Siepomaga.pl – której zasług nikt nie odmawia – promuje najdroższe zbiórki, przynoszące medialny rozgłos (na przykład na Zolgensmę firmy Novartis na SMA).

Fundusz kontra zrzutka

Naprzeciw oczekiwaniom ciężko chorych dzieci i ich rodzin miał wyjść Fundusz Medyczny, czyli flagowa obietnica prezydenta Andrzeja Dudy z ostatniej kampanii wyborczej. Zapowiadał on, że wreszcie skończy się zebranie o ostatnią

**Fundusz Medyczny
musi zostać zmieniony
tak, by zwiększyć
nikłe zainteresowanie
koncernów
farmaceutycznych
do współpracy przy
refundacji drogich
leków.**

deskę ratunku dla potrzebujących. Dodatkowa rezerwa środków w budżecie powstała, ale zbiórki – nie tylko w przypadku Oliwierka – to nadal norma. Na „Siepomaga” i „Zrzutce” w kilka sekund odnajdziemy potrzebujących na leczenie nowotworów, SMA, mukowiscydozy, HLHS i innych wad serca, wymagających skomplikowanych operacji.

Z zaplanowanych 2 mld złotych rocznie wydano w ramach Funduszu Medycznego niewielką część – około 362,5 mln złotych w 2020 i 2021 roku. „Ustawa z dnia 7 października 2020 roku o Funduszu Medycznym określiła w poszczególnych latach maksymalny limit wydatków z budżetu państwa, będących skutkiem wejścia w życie niniejszej ustawy: w 2020 roku – 2 mld zł, w kolejnych latach do roku 2029 – po 4,2 mld zł. Łącznie zaplanowano blisko 40 mld zł na działania określone dla poszczególnych subfunduszy” – poinformowało „Gazetę Polską” Ministerstwo Zdrowia. Jak wyglądało wydatkowanie Funduszu Medycznego do 31 października 2021 roku? „W ramach Subfunduszu Terapeutyczno-Innowacyjnego wydano środki w wysokości 362,5 mln zł, z przeznaczeniem na: finansowanie leków w ramach Ratunkowego Dostępu do Technologii Lekowych – 35,1 mln zł, fi-

nsowanie świadczeń opieki zdrowotnej udzielanych świadczeniobiorcom poza granicami kraju – 44,2 mln zł” – brzmi odpowiedź z resortu.

Zachęć koncerny do refundacji drogich leków

W planach na najbliższe miesiące są konkursy na poprawę sytuacji na oddziałach onkologicznych, geriatrycznych, dołożenie środków na ratownictwo medyczne i wymianę łóżek w salach szpitalnych. Jednak na kosztowne terapie, niekiedy oscylujące wokół kwot rzędu kilku milionów złotych, dotąd nie popłynęły środki z Funduszu Medycznego. Dlatego ma być przeprowadzona nowelizacja ustawy, zakładająca m.in. finansowanie badań genetycznych i szczepień na wirusa HPV. Ustawodawcy chcą m.in., by wnioski o ratunkowy dostęp do technologii medycznych (RDTL) można było składać przez Internetowe Konto Pacjenta. Ale przede wszystkim Fundusz Medyczny musi zostać zmieniony tak, by zwiększyć nikłe zainteresowanie koncernów farmaceutycznych do współpracy przy refundacji drogich leków.

– Wymyślono odrębny fundusz, dzięki czemu, owszem, resort może względnie szybko refundować leki nie wchodzące w próg opłacalności kosztowej – leki dla małych grup pacjentów z rzadkimi chorobami. Jednak brakuje czegoś, co było sygnalizowane, również przeze mnie: konstrukcji stanowiącej element spójnego systemu refundacyjnego. Taka dwuletnia refundacja z Funduszu okazała się mało atrakcyjna dla części firm farmaceutycznych, gdy nie było żadnej pewności – bo stworzono dwa równoległe systemy – co będzie dalej i czy decyzja za dwa lata nie będzie negatywna. A wtedy firmy zostałyby z dziesiątkami pacjentów, którym trzeba będzie przekazywać lek za darmo, bo przecież nikt im nie przerwie leczenia – w firmach farmaceutycznych też pracują ludzie z sercem. Fundusz Medyczny obmyślany na dwa lata i niezupełnie powiązany z normalnym systemem refundacyjnym



to może założenie ciekawe konceptualnie, ale nie do końca praktyczne – tłumaczył główny problem w funkcjonowaniu Funduszu Medycznego w rozmowie z „Gazetą Polską” Kacper Ruciński, prezes Fundacji SMA.

Rewolucji wciąż brak

Sprawa wydatkowania środków zaniepokoiła prezydenta, który liczy na lepsze efekty wdrożonego programu. Do tej pory trudno mówić o jakiegokolwiek rewolucji. – Prezydentowi Andrzejowi Dudzie zależy na poprawie jakości życia i zdrowia Polaków. Fundusz Medyczny powstał z jego inicjatywy właśnie w tym celu. Pan prezydent chciałby, aby program działał zgodnie z założeniami i ma nadzieję, że finansowanie leczenia pacjentów cierpiących na rzadkie choroby, wymagających drogiego leczenia, poprawi się – przekazała nam Bogna Janke, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta.

Inną kwestią jest to, że wiele drogich operacji zgłaszanych do zbiórki można z powodzeniem wykonać w Polsce. U zdruzgotanych rodziców fatalną diagnozą u dziecka wciąż pokutuje przekonanie, że najlepiej zaplanować przeprowadzenie zabiegu w renomowanych placówkach na świecie. Lekarze nie naciskają na leczenie w polskich szpitalach, skupiają się na tłumaczeniu opiekunom proponowanych sposobów leczenia, rokowań, wad i zalet zalecanych terapii. W kardiologii dziecięcej doszło nawet do sporu na łamach mediów, ciągnącego się przez kilka lat, między niemieckim ośrodkiem w Muenster, kierowanym przez prof. Edwarda Malca, a specjalistami z krakowskiego szpitala w Prokocimiu. Nie trzeba dodawać, że nie służył on ani najmniejszym pacjentom, ani rodzicom, i na szczęście przygasł w ostatnim czasie. To najwyższa pora na wyraźne zmiany w Funduszu Medycznym i szeroką kampanię, by uświadomić społeczeństwo, że zbiórki są ostatecznością, a w przyszłości – miejmy nadzieję – będzie ich znacznie mniej. W innym wypadku potrzebna inicjatywa stanie się kolejną niewykorzystaną szansą.

GP

Wielcy twórcy zawsze wydają się nieśmiertelni

Pożegnanie Jarosława Marka Rymkiewicza było bolesne dla fanów jego twórczości. Nieoczekiwana wiadomość o śmierci Mistrza poruszyła również użytkowników Albicli. Nie zabrakło wzruszających wspomnień. Z kolei w polityce oczy obserwatorów kierują się na wschód.

Użytkownicy Albicli ze smutkiem przyjęli informację o śmierci Jarosława Marka Rymkiewicza – wybitnego poety, eseisty, dramaturga i krytyka literackiego, ale przede wszystkim wielkiego patrioty, stawiającego Ojczyznę zawsze na pierwszym miejscu. „Pierwsza reakcja to zaskoczenie – wielcy twórcy zawsze wydają się nieśmiertelni. Po chwili już przeglądałem półki biblioteki, aby odnaleźć książki wybitnego autora – legendy polonistycznego bractwa i patriotycznych środowisk. Od razu trafiłem na »Żmut« – Niezależnej Oficyny Wydawniczej z 1987 roku. Podziemne wydawnictwa wciąż były tropione przez SB. Książkę zdobyłem wtedy kanałami konspiracyjnymi” – wspominał pisarz Mieczysław Ślesicki na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Jak dodał, „Jarosław Marek Rymkiewicz na zawsze pozostanie wśród nas”. Co w polityce? Użytkownicy Albicli mogli dowiedzieć się, że europoseł Anna Zalewska została uznana za najaktywniejszą polską eurodeputowaną przez Eulytix. Zajęła jednocześnie 38. pozycję wśród wszystkich europosłów. To kolejny sukces polskich polityków w Parlamencie Europejskim – niedawno Joachim Brudziński został ogłoszony liderem wśród zabierających głos. „Pracujemy dalej!” – krótko napisała na Albicli europoseł Zalewska.

Wciąż gorąco jest na linii Rosja–Ukraina. W związku z rosyjskim zagrożeniem europejscy przywódcy spotykają się w różnych formatach, omawiając możliwości doprowadzenia do deeskalacji napięć, ale też dyskutując o różnych wariantach na wypadek niekorzystnego scenariusza. „Obejrzałem konferencję prezydenta USA i kanclerza Niemiec. Pytanie do obydwu panów: czy doszłoby do dzisiejszej sytuacji, gdyby zatrzymano rok temu projekt Nord Stream 2?” – pytał na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz.

Jeżeli jeszcze nie dołączyliście do Albicli – polskiego portalu społecznościowego wolnego od ideologicznej cenzury – nadržbicie zaległości. Rejestracja na www.albicla.com. Tysiące użytkowników Albicli czekają na kolejnych partnerów do merytorycznych dyskusji!

albicla.com/Michał Kowalczyk

PALETY TUSKA

Przewodniczący PO Donald Tusk zamieścił w sieci wideo, na którym pokazuje maluczkim paletę wypełnioną plikami banknotów euro. Do tego komentarz, że Polacy nie mogą sięgnąć po te pieniądze przez zły pisowski rząd. Całość opatrzona jest tytułem „To nie są patrioci. To są idioci”. Wśród internautów szybko jednak pojawiły się wątpliwości – kim są owi idioci? Czy nie postami, którzy głosowali za zablokowaniem środków z Funduszu Odbudowy dla Polski? A może w ten zawołany sposób Donald Tusk złożył samokrytykę, wszak w sieci przypomniano, jak to przewodniczący PO „walczył” o te palety euro, po które mieliby sięgnąć Polacy? Już na początku, gdy Komisja Europejska postanowiła wszcząć procedurę kontroli tzw. praworządności w Polsce, Donald Tusk w Brukseli czółobitnie zapewniał, że „bez jakichkolwiek wątpliwości i wahań” popiera decyzję KE.



ZŁOTE
myśli

#PaletyTuska



Patryk Jaki
– MEP @PatrykJaki1

1. Jego partia głosowała za zatrzymaniem tych środków i namawiają rezolucjami Niemców i UE, aby męczyli Polaków tak długo, aż proniemiecka opcja wróci do władzy. Bezcelność. 2. Dolicz do tego składkę i koszty polityki klimatycznej i musi Pan przewodniczący dołożyć ze swoich.



Patryk Osowski
@Patryk_Osowski

W październiku po wizycie w Brukseli obiecał Pan, że te pieniądze szybko do nas trafią: „Polacy dostaną pieniądze z UE, nikomu nie przyszło do głowy karać Polaków za upór PiS-owskiej władzy”.



Samuel Pereira
@SamPereira_

„Banknot 50 euro, znacie go”. Donald Tusk pokazuje, ile to jest 58 mld euro wynegocjowane przez PMM w Brukseli. Zapomniał dodać, że jego postowie z PO w PE zagłosowali za zablokowaniem tych pieniędzy dla Polski. Tytuł filmu „To nie są patrioci, to są idioci”, to o nich?



Adam Andruszkiewicz
@Andruszkiewicz1

W chwili zagrożenia ze strony Rosji, gdy rząd RP we współpracy z innymi potęgami świata umacnia nasze bezpieczeństwo i buduje pozycję lidera naszej części Europy, kosztem Niemiec – jak z pudełka wyskakują D. Tusk, uderzając właśnie w polskie władze. Zlecenie przyszło? Obrzydliwe.

KURIOZALNE SPOTKANIE

Starający się o reelekcję prezydent Francji Emmanuel Macron, w ramach kampanii wyborczej, wybrał się do Moskwy na spotkanie z Władimirem Putinem. Paryż odtrąbił sukces twierdząc, że udało się... uratować pokój, negocjując wycofanie wojsk rosyjskich z Białorusi, po zakończeniu trwających tam manewrów. Nie dodano tylko, gdzie Putin wycofa swoje wojska – do Rosji czy może jednak na Ukrainę. Macron był w Moskwie tak stanowczy, że nie pozwolił się nawet przetestować na COVID. W efekcie tego główny przekaz medialny po tej kuriozalnej wizycie to dziesiątki memów z Putinem i Macronem, siedzących przy kilkunastometrowym stole.



SZTANDAR WYPROWADZIĆ

Media donoszą, że Donald Tusk przyjął na audyencji posła Szłapkę i kazał mu szybko zwinąć partię Nowoczesna i z rozbitkami zameldować się w PO. Właściwie nikt z zainteresowanych nie neguje takiego polecenia, choć to niezwykła przewrotność losu, że partia, która miała być niegdyś tratwą ratunkową dla PO, teraz sama potrzebuje szalupy dla wyskakujących za burtę. Internauci rozwikłali także zagadkę niedawnego powrotu do partii jej założyciela – Ryszarda Petru. Po prostu ktoś musi zgasić światło.



GOSPODARKA CZASÓW NIESTABILNYCH

ROZMOWA Z PAWŁEM BORYSEM

Zagrożenia płynące ze wschodniej granicy powodują trzy podstawowe, negatywne konsekwencje: pierwszą już odczuwamy – to kryzys energetyczny. Jeśli obecne wysokie ceny surowców się utrzymają, stanowi to poważne zagrożenie dla konkurencyjności naszego przemysłu. Ponadto nie można wykluczyć poważniejszego kryzysu migracyjnego, gdyby doszło do wojny na Ukrainie. A wreszcie niepewność, utrzymująca się w naszej części świata, może też powodować, że część dużych inwestycji będzie się bezpieczniej czuła gdzieś w Irlandii czy Hiszpanii – mówi „GP” Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, przewodniczący rady nadzorczej BGK.



ROZMAWIA
Tomasz Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Jak wygląda gospodarka po pandemii, z której, można powiedzieć, obecnie wychodzimy? Może rzeczywiście nie zniknie ona zupełnie, ale jednak doszliśmy do pewnego stanu, w którym zjawiska gospodarcze przestały się z nią ściśle wiązać. Jej bezpośredni negatywny wpływ na gospodarkę maleje.

Na pewno udało nam się ochronić potencjał polskiej gospodarki. Uniknęliśmy poważnych konsekwencji pandemii dla rynku pracy i przedsiębiorstw.

Mamy podobno niższe bezrobocie niż przed pandemią.

A jednocześnie o wiele niższe niż przeciętnie w Unii Europejskiej. To jest najważniejsze. Podczas kryzysu w 2009 roku zwłaszcza kraje południa Europy zbyt wolno i słabo zareagowały na tamten kryzys i straciły prawie całą dekadę w swoim rozwoju. W przypadku koronakryzysu istniało podobne ryzyko. Z drugiej strony gospodarka światowa wskutek pandemii pozostaje rozregulowana. Na to nakładają się napięcia geopolityczne, które m.in. doprowadziły do kryzysu energetycznego w Europie. To wszystko są bardzo poważne wyzwania, dochodzi przecież do tego wzrost inflacji. Wszystkie te problemy nie znikną niestety z dnia na dzień. W przypadku naszego kraju powinniśmy sobie jednak poradzić z inflacją w perspektywie najbliższych dwóch lat, pod warunkiem konsekwentnego prowadzenia polityki gospodarczej, dobrej koordynacji polityki pieniężnej (wzrost stóp procentowych wydaje się przy tym nieuchronny). Przy dość dobrych wynikach finansów publicznych i pewnym zacieśnieniu, które spowoduje, że być może w 2023 roku przyjdzie spowolnienie – jednak przyczyni się ono do tego, że inflacja znajdzie się już na znacznie niższym niż dziś poziomie.

Inflacja wynika ze zbiegu kilku czynników. Ale jest także skutkiem odbicia deflacji. Doświadczaliśmy jej skutków w pierwszych miesiącach pandemii: ceny poszły w dół, po czym wróciły do pewnego poziomu, jednak został on w końcu przekroczony.

80 procent wzrostu inflacji, porównując okres sprzed pandemii do dziś, wynika ze wzrostu cen surowców, które importujemy, oraz podrożeń żywności. Składa się na to m.in. prawie pięciokrotny wzrost cen gazu wywołany przez politykę Rosji i wzrost zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego, zdecydowanie wyższy niż w poprzedniej dekadzie. Z drugiej strony – zupełnie nieracjonalny, trzykrotny wzrost cen tzw. uprawnień do emisji CO₂, znacznie większy niż wcześniej prognozowała Komisja Europejska; zresztą cały ten system handlu emisjami nadaje się do gruntownej reformy, bowiem koszty społeczne unijnej polityki klimatycznej są zbyt wysokie. Na to nakłada się także odłożona konsumpcja: na początku pandemii wszyscy wstrzymywali się z większymi wydatkami, potem zaczęli je realizować, a przy zerwanych międzynarodowych łańcuchach dostaw kupno części towarów stało się po prostu niemożliwe. Nastąpił wzrost cen żywności, brak dostępności zamawianych samochodów. Problemy te pokazują, że gospodarka światowa pozostaje wciąż rozregulowana wskutek pandemii. Myślę też, że można mówić o odwróceniu trendów globalizacyjnych w kierunku regionalizacji. Niewątpliwie silnym blokiem pozostają Chiny i kraje azjatyckie, a ponadto Europa i USA. Następuje tu odwrócenie trendów sprzed 30 lat – tj. przenoszenia coraz większej części produkcji do Azji. Wobec tego w najbliższym czasie coraz większa część produkcji powróci do Europy czy Stanów Zjednoczonych – wchodzi tu także w grę kwestia bezpieczeństwa dostaw w sektorach krytycznych.

Azja więc na tym trendzie straci. Jakie skutki niesie przenoszenie produkcji do Europy?

Kraje azjatyckie i tak mogą sobie z tym poradzić, bo mają potężny rynek wewnętrzny i weszły na ścieżkę wzrostu klasy średniej, a także przeciętnych dochodów. Azjaci potrafią przecież także tworzyć własne technologie, które wcześniej nierzadko tylko kopiowali. Natomiast w najtrudniejszej sytuacji znajduje się obecnie Europa, ponieważ ma największe problemy, by tworzyć własne technologie, dużo strategicznych sektorów oddała krajom dalekiej Azji. A przy tym przeżywa kryzys energetyczny, ma od lat kryzys migracyjny: od dawna na południu kontynentu, a od niedawna także na jego wschodzie. Zatem Europa wskutek ostatnich zawirowań także traci.

Ale traci nierówno. Bo na przykład kraje naszego regionu Europy na tych zjawiskach raczej zyskują.

Rzeczywiście w ostatnich latach kraje te, a zwłaszcza Polska, rozwijają się znacznie szybciej niż kraje strefy euro.

Czy to nie stanowi jednak efektu niskiej bazy? Czy my realnie doganiamy kraje strefy euro?

To prawda. Rzeczywiście w ostatnich pięciu latach nadrobiliśmy sporo dystansu, jaki nas od nich dzieli (o 10 proc. zmniejszyła się różnica między dochodami naszymi a średnimi unijnymi). I przekroczyliśmy poziom 70 proc. średnich dochodów UE. Przy czym w latach 90. ubiegłego wieku wielkość ta wynosiła tylko 1/3 unijnego. Wtedy był to aktualny poziom Ukrainy, która od tamtych czasów tego dystansu nie nadrobiła. Nie

W interesie Polski jest to, by mieć szeroki dostęp do europejskiego rynku. To daje nam duży potencjał przyciągania inwestorów zagranicznych.

zapominajmy przy tym, że pandemia mogła zniszczyć potencjał rozwojowy, ale, jak wcześniej powiedziałem, udało się go ochronić. Tym samym przed Polską stoją wciąż dobre perspektywy, poprawiamy swoją konkurencyjność, a pod względem średnich dochodów goniliśmy, a nawet przegoniliśmy Greków czy Portugalczyków.

Zbliżamy się do poziomu Włoch – nasze najbogatsze regiony przewyższają już pod względem dochodów niektóre ich biedniejsze regiony, na przykład te z południa kraju.

Właśnie. Natomiast trzeba przy tym pamiętać, że jednocześnie trwa rewolucja związana z automatyzacją produkcji czy cyfryzacją. Jeśli my będziemy zbyt wolno poprawiali jakość naszej infrastruktury...

...to zatrzyma się nasz wzrost.

I wtedy tę grę o konkurencyjność przegramy. Bo Niemcy czy Francja mają dzięki temu szansę

odbudowywać swoją konkurencyjność – właśnie wykorzystując nowe technologie. W tej sytuacji musimy wciąż pamiętać o dokonywaniu modernizacji naszej gospodarki i wdrażaniu nowych technologii, od administracji poprzez sektor przedsiębiorstw, żeby nic nie stracić z naszej konkurencyjności. Jak wspominałem, musimy jednocześnie nadrobić istniejące luki w jakości naszej infrastruktury. Konieczne jest więc w tym celu dokonywanie nowych inwestycji w zakresie portów, dróg czy kolei. Mamy świetną lokalizację geograficzną, która z tej perspektywy jest naszym atutem.

Widziałem symulację wzrostu połączeń lotniczych, których w ciągu dekady ma być dwukrotnie więcej od obecnego poziomu.

Musimy na to patrzeć długoterminowo. Jestem orędownikiem budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego – to jest projekt transformacyjny na wiele lat, a także – szerzej – całej tego typu infrastruktury w naszym kraju. To dotyczy nie tylko zwiększenia siatki połączeń kolejowych, lecz także stworzenia hubu lotniczego. I nawet w sytuacji pandemii port wielkości CPK jest w stanie przyjąć 25–30 mln pasażerów rocznie. Uważam, że jest wygodne dla Polaków, by podróżując na dalsze odległości, nie przesiadać się gdzieś na przykład we Frankfurcie, lecz mieć możliwość bezpośrednich połączeń spod Warszawy. Ma to znaczenie nie tylko gospodarcze, lecz jest także w ogóle korzystne dla nas wszystkich.

I przyspiesza także ruch wewnątrz Polski – mam tu na myśli połączenia kolejowe.

A przy okazji także przyczyni się do zerwania z podziałami i różnicami w rozwoju poszczególnych regionów, mającymi związek z podziałami sięgającymi jeszcze zaborów.

Oczywiście. Dlatego mówię, że CPK stanowi projekt transformacyjny dla układu infrastruktury transportowej w Polsce. Odnieśliśmy ponadto duży sukces w branży portowej. Wyszliśmy na Bałtyku na pozycję numer jeden w odniesieniu do przeładunków kontenerowych – port w Gdańsku wyprzedził pod tym względem Petersburg. Ogłosiliśmy też budowę w Gdańsku nowego terminala – tym samym stolica Pomorza znajdzie się w pierwszej dziesiątce portów Europy. Ponadto udało nam się z pozytywnym skutkiem zakończyć restrukturyzację bydgoskiej fabryki pojazdów

szynowych Pesa. W ubiegłym roku firma ta podwoiła swój wynik finansowy w porównaniu z 2020 rokiem. Polska przez cały czas, ze swoim potencjałem przemysłowym i dobrą infrastrukturą transportową (w którą trzeba wciąż inwestować) oraz postępem technologii robotyzacyjnych może być silnym graczem gospodarczym w Europie. Udało się nam także, wspólnie z PKO Bankiem Polskim, stworzyć Chmurę Krajową – jest to pierwsza inwestycja w naszym rejonie Europy w centrum rozliczeniowe z udziałem Google'a. Podpisaliśmy strategiczne partnerstwa z Googlem i Microsoftem – liderami technologii obliczeniowych na świecie. Przy czym Google oddał już do użytku swoje centrum, Microsoft ma dokonać tego jeszcze w tym roku. To są inwestycje o wartości 8 mld zł, jedyne, jak powtarzam, w naszej części Europy.

Pod tym względem Irlandia może stanowić dla nas konkurencję – tam także powstaje wiele inwestycji z zakresu technologii cyfrowych.

Tak. Ale my pokazujemy, że mamy koncepcję Polskiej Doliny Cyfrowej, która obecnie poprzez wspomniane inwestycje z największymi gigantami cyfrowymi świata, staje się faktem. Warto też stawiać nie tylko na współpracę z globalnymi Big Tech-ami, lecz także na jak największy udział naszych firm.

Jedna z największych polskich spółek giełdowych jest producentem gier komputerowych...

Tak. Rzecz jasna w odniesieniu do cloud-computingu jeszcze nie będziemy w stanie – nawet jako Europa – zmierzyć się z największymi graczami światowymi. Ale najbardziej w gruncie rzeczy liczą się nie infrastruktura, lecz aplikacje, oprogramowanie. Akurat polskie firmy – czy mowa o branży gamingu, czy medycznej – dostarczają wciąż nowych, własnych aplikacji.

Jeśli chodzi o sieci medyczne, to mam wrażenie, że jesteśmy pierwsi w Europie – większa część zastosowanych u nas w tej materii rozwiązań wyprzedziła Niemcy czy Wielką Brytanię.

To prawda, jako Polski Fundusz Rozwoju stworzyliśmy największą w naszej części Europy liczbę subfunduszy finansujących innowacje powstające w rozwijających się start-upach. Zainwestowaliśmy w ciągu czterech lat w 45 takich podmiotów,

które wygenerowały – także przez nas sfinansowane – prawie 400 projektów technologicznych. Widzimy, że wiele z tych firm potrafi już odnosić sukcesy w wymiarze międzynarodowym.

Ale to, że znajdujemy się na ścieżce szybkiego wzrostu, nie oznacza, że tak będzie już zawsze. Większość krajów na świecie, które startowały z niższego niż niegdyś nasz poziomu i próbowały dołączyć do zaawansowanych gospodarek, w pewnym momencie natrafiało na bariery. Przykładem w Europie jest choćby Hiszpania, dysponująca wysokim potencjałem, ale kilkanaście lat temu się zatrzymała. Podobny przykład stanowią państwa południowoamerykańskie, takie jak Brazylia czy Argentyna, która 100 lat temu była jednym z bogatszych krajów na świecie. Wszystkie te przykłady pokazują, że doganianie krajów najbardziej rozwiniętych na świecie nie jest łatwe. W którymś momencie pojawia się szklany sufit, który zmusza do wytworzenia się zdolności do projektowania i wdrażania własnych technologii, tworzenia dobrego otoczenia biznesu, dobrej infrastruktury. Musimy o tym pamiętać.

Jak zagrożenie ze Wschodu wpływa na inwestorów w naszym kraju?

Obecnie zapewne to pandemia ma większy wpływ na ich zachowania. Mam na myśli wstrzymanie pewnych procesów inwestycyjnych przez firmy ze względu na kwestie związane z bezpieczeństwem. To wciąż przede wszystkim pandemia powoduje zakłócenia dotyczące skracania łańcuchów dostaw. Natomiast zagrożenia płynące ze wschodniej granicy powodują trzy podstawowe, negatywne konsekwencje: pierwszą już odczuwamy – to kryzys energetyczny. Jeśli obecnie wysokie ceny surowców się utrzymają, stanowi to poważne zagrożenie dla konkurencyjności naszego przemysłu. Ponadto nie można wykluczyć poważniejszego kryzysu migracyjnego, gdyby doszło do wojny na Ukrainie. A wreszcie niepewność, utrzymująca się w naszej części świata, może też powodować, że część dużych inwestycji będzie się bezpieczniejsz czuła gdzieś w Irlandii czy Hiszpanii.

To już się dzieje czy są to tylko obawy?

Jeszcze się nie dzieje, natomiast być może tempo wzrostu pewnych inwestycji byłoby większe, gdyby nie poczucie zagrożenia.

Szczególnie tych, które wiążą się zarówno z Polską, jak i z Ukrainą.

No tak. Zarówno w gospodarce, jak i w geopolityce wydaje się, że zakończył się okres w miarę stabilny. Obecnie obserwujemy silną konkurencję między Chinami i USA, co powoduje duże napięcia. Odbija się to w warstwie sfer wpływów obu krajów, ale też mamy przecież do czynienia ze swoistą wojną o standardy technologiczne, jak na przykład o 5G czy e-commerce. Przy czym obserwując zmagania obu konkurentów, widać, że Europa na tym polu przegrywa.

A więc nie dopracowała się własnych standardów i korzysta z amerykańskich bądź chińskich.

Jeszcze dysponuje dość silnymi technologiami przemysłowymi. Lecz jeśli chodzi o nowe technologie cyfrowe, a już zwłaszcza związane z danymi i bazami danych, Europa przegrywa tu wyraźnie z USA. Prowadzimy statystyki najdynamiczniej rozwijających się na świecie nowych firm technologicznych w wielu sektorach. Okazuje się, że są one zdominowane przez firmy chińskie i amerykańskie. To bardzo niebezpieczny trend. Tymczasem Europa koncentruje się bardzo mocno na transformacji energetycznej. Rzecz jasna mądrze przeprowadzona transformacja energetyczna jest w naszym interesie – uniezależni nas od ropy naftowej czy gazu. W długim okresie napięcia, które wywołuje teraz Rosja, spowodują być może jakieś przebudzenie w Europie Zachodniej i inne spojrzenie na samą transformację energetyczną oraz wzmocnienie sektorów strategicznych. W obszarze gospodarki mamy więc teraz do czynienia ze skutkami pandemii i wpływem napięć ze strony Rosji. Jednak na przykład w odniesieniu do sektora farmaceutycznego musimy mieć na uwadze, że wykorzystywanych w nim 70–80 proc. odczynników jest produkowanych w Azji. I wyobraźmy sobie, że dochodzi do konfliktu zbrojnego na Wschodzie – wówczas statki z ich transportem nie dopływają na czas. A to pozbawia nas leków.

Widzieliśmy takie zjawisko przy okazji szczepionek na covid. Pożar w Indiach, w miejscu powstawania ich składników, spowodował ogromne zagrożenie dla ich produkcji.

Spłonęła także fabryka półprzewodników w Malezji. Został Tajwan, który w czasie pandemii przeorientował się na inne sektory przemysłu motoryzacyjnego. W rezultacie od roku europejski sektor motoryzacyjny stanął. Na zamówione,

nowe samochody czeka się teraz po siedem-dzieci miesięcy. Jako Polska mieliśmy w tym dużo szczęścia, że – w przeciwieństwie do Czech czy Węgier – nie postawiliśmy na fabryki samochodów, lecz staliśmy się potentatem w zakresie produkcji części do pojazdów. A akurat ten rynek na szczęście przez cały czas dobrze się rozwija.

Polska odnotowuje relatywnie wysoki wzrost gospodarczy, a także dobrą sytuację na rynku pracy. Ile w tym jest zasługą rządu, a ile wynika z czerpania korzyści z sytuacji geopolitycznej, światowej (znajdujemy się tym razem we właściwym miejscu na świecie) czy całkowitego już odejścia od komunizmu na rzecz gospodarki rynkowej?

Przykład innych krajów, zwłaszcza Ukrainy, ale też Chorwacji czy Serbii, pokazuje, że wkroczenie na ścieżkę wzrostu nie jest w jakiś sposób dane. Polska odniosła sukces w sensie rozwoju gospo-

arów, BGK, PAIZ czy ARP – są w stanie dostarczać naszym firmom takie technologie, na które wcześniej mogły liczyć tylko firmy niemieckie czy francuskie. Pokazaliśmy w ten sposób dużą sprawność, szczególnie w ostatnim okresie pandemii. Przez cały czas musimy też kontynuować realizację strategii zrównoważonego rozwoju. Ona pokazała właściwe priorytety, zmieniła sposób myślenia w wielu obszarach, w dużym zakresie postawiła nacisk na poprawę innowacyjności, rozwój nowych technologii. Z drugiej jednak strony przez cały czas nie można tylko poprzestawać na dotychczasowych osiągnięciach. Musimy zdawać sobie bowiem sprawę z zewnętrznej konkurencji. Inne kraje przecież nie stoją w miejscu.

Można więc powiedzieć, że mieliśmy też trochę szczęścia, ale i to szczęście potrafiliśmy dobrze wykorzystać.

Tak. To dotyczy przecież także korzyści z udziału w unijnym, jednolitym rynku. Mamy przy tym

...dla niektórych firm, na przykład jednoosobowych działalności gospodarczych, które się wyrejestrowują, to kluczowa sprawa. Więc jednak te zmiany podatkowe mają wpływ.

Ale kiedy od blisko dwóch lat słyszę o zamykających się działalnościach gospodarczych, to jednak w rejestrze CEIDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej) tego nie widać – w praktyce nie jest to zjawisko na jakąś bardzo poważną skalę.

Mamy równowagę w rejestrowaniu nowych działalności i zamykaniu dotychczasowych?

To trend taki, jaki był przed pandemią, a może jest nawet pod tym względem trochę lepiej. Wracając do Polskiego Ładu, uważam, że zawsze pojawiają się wątpliwości, gdy wdraża się tak dużą reformę, która w swojej podstawie ma słuszne założenia – one dotyczą tego, że nie może

Polska przez cały czas, ze swoim potencjałem przemysłowym i dobrą infrastrukturą transportową (w którą trzeba wciąż inwestować) oraz postępem technologii robotyzacyjnych, może być silnym graczem gospodarczym w Europie.

darczego, wzrostu dochodów – i był to relatywnie największy sukces spośród krajów z byłego bloku komunistycznego. Co więcej, wciąż nie schodzimy ze ścieżki rozwoju. Bo nawet Węgry, które przeżywały dobry okres, w pewnym momencie stanęły. Czechy z kolei rozwijają się stabilnie, lecz powoli – z różnych przyczyn, m.in. z powodu słabości instytucjonalnej. Polska uniknęła na szczęście tych błędów. Mamy dobrze rozwiniętą przedsiębiorczość, choć przedsiębiorcy narzekali, że kolejne Tarcze są za niskie, a ponoszone przez nich koszty – zbyt wysokie. To u nas nie jest tak, że kilku najbogatszych przedsiębiorców opanowało wybrane branże. Z kolei to też nie jest właściwe, że nasza gospodarka jest relatywnie rozdrobniona. Potrzebujemy więcej dużego biznesu. Jednak cała nasza sytuacja gospodarcza stanowi wynik prowadzenia mądrej strategii – uważam przy tym, że w ostatnich kilku latach udało się wiele zdziałać dla poprawy klimatu inwestycyjnego. W samym Polskim Funduszu Rozwoju udało się nam zreformować instytucje rozwojowe, znajdujące się, uważam, na poziomie międzynarodowym. Zarówno KUKI – w odniesieniu do ubezpieczeń eksporte-

pewną stabilność polityczną. A jest to ważne, na przykład w kontekście sytuacji w takich krajach jak Włochy.

Nawet Niemcy przestały być stabilne, bo obecny rząd w Berlinie jest nieporównanie mniej stabilny niż te kierowane przez Angelę Merkel.

Tak. To ma oczywiście duży wpływ na to, co się u nas dzieje. Wystarczy dać przykład niemal nieprzerwanego pobudzania u nas przez państwo procesów inwestycyjnych i ich konsekwentną realizację.

To znaczy, że można u nas realizować projekty o długim terminie i w dużej skali... Nie sposób nie zapytać o ocenę Polskiego Ładu. Czy jest to „zacięcie” przy Dobrej Zmianie i za chwilę jego wdrażanie pójdzie lepiej? Czy może jednak będzie istotnie wpływało na rozwój gospodarki?

Nie, na jej rozwój na pewno nie. Wszyscy oceniający Polski Ład koncentrują się co prawda na zmianach podatkowych, które wprowadza...

być tak, iż od osiągnięcia pewnego dochodu podatnicy płacą niższe podatki niż osoby o niższych dochodach. Zatem ujednolicenie sposobu opodatkowania jest słuszne. Podobnie – wnoszenie większych opłat na ochronę zdrowia, która stała się absolutnym priorytetem, wręcz infrastrukturą krytyczną. To fakt, że nie uniknięto pewnych potknięć, lecz pamiętajmy, że ta reforma wdrażana jest w specyficznym okresie pandemii. Przypomnijmy, że w tym samym przecież czasie Ministerstwo Finansów pracowało nad Tarczami antyinflacyjnymi, wobec tego wyzwań z tym związanych było bardzo dużo.

A może zrobiono zbyt dużo? Mam wrażenie, że nie wszystkie zmiany należało wprowadzać od razu. Gdyby na przykład wprowadzono tylko podwyższenie kwoty wolnej od podatku, wszyscy byliby zachwyceni, a kwestię składki zdrowotnej można było rozłożyć w czasie.

Być może. Tutaj podejście okazało się bardzo ambitne. Teraz, jak przy każdej tak kompleksowej zmianie, pojawiły się związane z tym

potężne napięcia i wyzwania. Ale chciałbym w tym momencie wrócić do głównej myśli. Otóż w ramach Polskiego Ładu wdrażanych jest wiele pozytywnych reform, a więc od wsparcia polityki prorodzinnej (program Rodzinnego Kapitału), poprzez ulgi dla młodych rodzin w zakresie zakupów mieszkań, nastawienie na reformę służby zdrowia, na cyfryzację, na zieloną transformację energetyczną. O tych sprawach bardzo mało się mówi...

Bo każdy sprawdza, ile dostał pensji w styczniu czy w lutym. I u wielu osób otrzymane kwoty nie zgadzają się z tym, co było zapowiadane.

To teraz wymaga na pewno szybkiej naprawy.

No właśnie. Jak to zostanie naprawione? Czy to jest tak, że to, co się da naprawić,

Ale można to było zrobić prosto i dla wszystkich korzystnie. Wystarczyło wprowadzić kwotę wolną od podatku zarówno dla rodziców, jak jest dotąd, jak i na dzieci. Im więcej jest dzieci w rodzinie, tym większa łączna kwota wolna od podatku.

Tylko trzeba mieć też świadomość, że wbrew pozorom uproszczenie nie jest aż tak bardzo łatwe.

Tym bardziej że wiąże się na ogół z uszczupleniem dochodów państwa.

Albo z uszczupleniem dochodów państwa, albo z przesuwaniem obciążeń z jednych grup społecznych do innych. Być może w przypadku reform podatkowych w ramach Polskiego Ładu trzeba było wykonać najpierw trudniejsze posunięcie, które jednak poprzez pewne mechanizmy, zwłasz-

czesliby na umowy o pracę. To 4 proc. przy umowach o dzieło – to przecież nie jest dużo.

Zgoda. Dlatego jestem teraz zwolennikiem tego, że trzeba rozwiązać kilka najbardziej oczywistych problemów, a później – już bardziej na spokojnie – w perspektywie dwóch–trzech lat pomyśleć nad mocniejszym uproszczeniem tego systemu.

Wygląda na to, że dla naszego kraju nie będzie pieniędzy unijnych, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas: może tylko z Krajowego Planu Odbudowy, a może i tych strukturalnych (zdaje się, że Bruksela przeprowadza swoistą próbę sił i ten pomysł z „zagłodzeniem” finansowym Polski i Węgier, o którym mówiła niemiecka wiceszefowa Parlamentu Katarina Barley, jest w praktyce realizowany). Czy

W ramach Polskiego Ładu wdrażanych jest wiele pozytywnych reform, a więc od wsparcia polityki prorodzinnej (poprzez program Rodzinnego Kapitału), poprzez ulgi dla młodych rodzin w zakresie zakupów mieszkań, nastawienie na reformę służby zdrowia, na cyfryzację, na zieloną transformację energetyczną. O tych sprawach bardzo mało się mówi...

zostanie skorygowane od razu, czy też będziemy czekać, aż zostanie przygotowany cały pakiet naprawczy i wdroży się go naraz?

Tak jak w każdej reformie, od razu na początku było kilka problemów i te z nich, które da się naprawić pod kątem prawnym, trzeba skorygować jak najszybciej. Ministerstwo Finansów pracuje nad tym, zaangażował się w to osobiście także premier Mateusz Morawiecki. Te główne problemy, które się pojawiły, powinno się więc jak najszybciej naprawić. Uważam przy tym, że w perspektywie najbliższych dwóch–trzech lat warto, gdy się powiedziało „A”, powiedzieć i „B”. Niezależnie od potknięć, o których mówiliśmy, sam system jako całość stanowi jednak pewne uspołnienie – stał się bardziej sprawiedliwy. Natomiast krokiem „B” powinno być spokojne przygotowanie reformy, która maksymalnie uprości ten system i jeszcze bardziej go ujednolici. Im prostszy system, tym mniej wyjątków, najróżniejszych nieprzewidzianych sytuacji.

czy brak odliczenia składki zdrowotnej, przybliża nas do tego, żeby na koniec ten system mocno zmienić.

Trzeba chyba jednak było najpierw zacząć od wprowadzenia braku możliwości odliczania składki zdrowotnej i możliwości odliczania jej od przychodów: nie od podatku, lecz od przychodów.

Trudno jest mi się do tego odnieść, bo nie uczestniczyłem bezpośrednio w pracach nad tym programem. Moim zdaniem powinny być dwa priorytety średnioterminowe w odniesieniu do zmian w podatkach: zmniejszenie skali arbitrażu czy też sposobu opodatkowania pomiędzy umowami o pracę, a innymi formami zarobkowania, a ponadto – uproszczenie. Nie jest to banalne, łatwe i proste.

A gdyby wprowadzić składkę w wysokości 4–5 proc. na wszystko: na umowy o dzieło, ZUS itd. i zmniejszyć ją jednocześnie przy umowach o pracę – wtedy wszyscy

my sobie poradzimy bez tych pieniędzy unijnych?

Poradzimy sobie, ale warto byłoby jednak z nich skorzystać. Jesteśmy przecież członkiem wspólnoty unijnej, płacimy składkę do jej budżetu, funkcjonuje kolejna finansowa perspektywa unijna, plan w tym względzie został przyjęty przez Brukselę, więc trudno mi sobie wyobrazić, żebyśmy tych pieniędzy wcześniej czy później nie otrzymali.

Plan został przyjęty, lecz z zastrzeżeniem, że jak KE zechce, to tych środków nie da, z powodu sposobu funkcjonowania systemu sprawiedliwości w naszym kraju.

Ale w tym przypadku mówimy o bardzo poważnym kryzysie w Unii Europejskiej. KPO też stanowi system naczyń połączonych. Dlatego trudno mi jednak sobie wyobrazić taką sytuację. Uważam, że nie leży ona w naszym interesie, bo z tych środków możemy sfinansować w kolejnych latach bardzo wiele inwestycji, które są nam potrzebne, zwłaszcza w odniesieniu do likwidacji luk w infrastrukturze. Ale do tego potrzebna jest wola dwóch stron.

Wydaje mi się jednak, że nie ma takiej dobrej woli.

Na ten moment decyzje dotyczące choćby konfliktu wokół Turowa, gdzie zaczęto w postępowaniu zabezpieczającym naliczać kary, są kuriozalne. Natomiast jednocześnie funkcjonuje trend regionalizacji w gospodarce światowej. I w interesie Polski jest to, by mieć szeroki dostęp do europejskiego rynku. To daje nam duży potencjał przyciągania inwestorów zagranicznych.

Z rynku nikt nas nie wygna, jeśli sami z niego nie wyjdziemy. Inna rzecz to pieniądze. Jak widać – mogą nam ich nie dać.

No tak, ale, jak powiedziałem, za bardzo sobie tego jednak nie wyobrażam. Oznaczałoby to bowiem poważny kryzys instytucjonalny. Europa ma i tak bardzo dużo problemów – strefa euro trzeszczy, bo jest niedopracowana pod względem instytucjonalnym, kraje południowoeuropejskie mają od kilkunastu lat poważne problemy, które pandemia jeszcze pogłębiła, doszło do kryzysu energetycznego, zagrożenia bezpieczeństwa na wschodzie naszego kontynentu. W tej sytuacji ostatnią rzeczą, którą Unia Europejska powinna teraz zrobić, jest podsyćanie dodatkowych konfliktów wewnętrznych.

A może to też jest doskonała okazja, by pomyśleć o innym kształcie Unii Europejskiej: skoro nie chcą nam dać pieniędzy, to my też nie dawajmy. Na przykład w kwestii dotacji do rolnictwa możemy się umówić z Brukselą, że odpowiednie środki możemy przeznaczać na ten cel sami. A z Unią możemy się dogadać co do ich wysokości. Każdy kraj unijny ma przyznany maksymalny poziom dotacji. Po co te pieniądze mają być najpierw odprowadzane do Brukseli w formie składek, a potem do nas wracać, gdy władze Unii tego zechcą bądź nie. Po prostu może powinniśmy się umawiać, w jakiej wysokości który kraj może sam dotować maksymalnie.

Z tym że nie sprowadzałbym jednak Unii Europejskiej do pieniędzy. Bo sam budżet UE stanowi niewiele ponad 1 proc. jej PKB. To w skali nawet już polskiej gospodarki 2–3 proc. PKB w maksymalnym momencie wpływu tych środków do naszej gospodarki. To, co ma bardziej fundamentalne znaczenie z perspektywy Polski, to jest dostęp do jednolitego rynku...

...to zostawiamy w pełni...

...oraz klimat inwestycyjny. Polska na tym korzysta. Mówiliśmy o tym, że my nie tworzymy jeszcze swoich technologii – my je cały czas transferujemy.

To zostajemy w Unii, mając dostęp do jednolitego rynku. Ale czy ta sytuacja nie powoduje, że warto byłoby porozmawiać, że być może należałoby radykalnie zmniejszyć budżet Unii? A skoro Polska ma coraz wyższy PKB i będzie musiała płacić coraz wyższe składki, to i tak wyjdziemy na tym do przodu.

Tylko prawda jest taka, że ten budżet UE wy-negocjowany przez polski rząd oraz KPO jest dla naszego kraju bardzo korzystny. Na razie dostajemy więcej pieniędzy, niż wpłacamy.

Byłoby korzystne, gdyby zapłacili...

Moim zdaniem powinniśmy także mądrze definiować nasz interes. My wciąż nie jesteśmy aż tak bardzo bogatym krajem, by powiedzieć, że kwoty 200 mld zł, które są na stole, nie bierzemy.

Ale jeśli w zamian za to trzeba oddać rzeczy cenniejsze? Bo co oznaczają rządy ludzi, których wspiera Unia – że tu więcej pieniędzy wypłynie, niż wpłynie. Przerobiliśmy to za Tuska: fundusze unijne, które wjeżdżały, wyjeżdżały z powrotem, jeszcze z kredytami polskich przedsiębiorców, powstała ogromna dziura VAT-owska, niepłacone cła...

Ale te luki zostały w końcu uszczelnione, poprawiła się przy tym przez pięć lat nasza międzynarodowa pozycja inwestycyjna netto.

No tak, ale Bruksela tego nie chce, woli powrót do poprzedniej, niekorzystnej dla nas sytuacji.

Bez wątpienia Polska w tej dekadzie potrzebuje sfinansowania gigantycznych inwestycji związanych jeszcze z infrastrukturą drogową i kolejową, gigantycznych inwestycji związanych z transformacją cyfrową i takich inwestycji związanych z transformacją energetyczną. Gdy to zsumujemy, to mówimy o setkach miliardów złotych do wydania na te cele. Znajdujemy się w sytuacji, w której dług publiczny w stosunku do PKB, z powodu pandemii, znalazł się blisko maksymalnego poziomu dopuszczanego przez konstytucję.

Choć na tle innych krajów Europy, na relatywnie niskim poziomie.

On się zwiększył nie tylko dlatego, że więcej pieniędzy pożyczaliśmy, lecz także dlatego, że mieliśmy niższy wzrost PKB.

Ten wzrost spowodował jednak, że pogorszyły się warunki udzielanych nam kredytów. Nie mam wątpliwości, że jeśli chcemy te wszystkie inwestycje sfinansować, to środki unijne, o których mówimy, są nam potrzebne. Nie jesteśmy jeszcze w stanie wygenerować kilkuset miliardów złotych na te konieczne inwestycje.

Ja tego nie neguję, mówię tylko o takiej sytuacji, że będzie, jak jest. To znaczy że skoro nam tych środków nie dają, to może warto zacząć rozmawiać o zupełnie innej Unii Europejskiej, że to będzie doskonała do tego okazja. Myślę, że oni się tego zdrowo przestraszą. Bo przecież jeśli Bruksela będzie dysponować mniejszymi wpływami do budżetu, to będzie mniej środków na „imprezowanie w zamku nad Loarą”.

Nie zmienia to faktu, że uważam, iż warto rozmawiać o reformie instytucji unijnych. Brexit też się w sumie nie wydarzył przypadkiem.

Katastrofa na Ukrainie wynika z braku chęci gremiów rządzących w Brukseli przyjęcia tego kraju do UE.

Kryzys migracyjny czy energetyczny też by się nie wydarzył, a także przegrywanie przez UE wojny technologicznej na świecie. Tu na pewno Europa potrzebuje nowej dynamiki i być może nowej formuły. Widać, że biurokracja brukselska słabo sobie radzi z tymi wyzwaniem – jest tu kryzys przywództwa. Natomiast musimy patrzeć mądrze przez pryzmat naszych kluczowych interesów. Trudno jest być suwerennym krajem, jeśli nie ma się silnej gospodarki – to bez dwóch zdań pokazała historia.

Ale też trudno jest mieć silną gospodarkę, jeśli się nie ma suwerenności. To także pokazała nasza historia.

Oczywiście. Ja się z tym w pełni zgadzam. Tylko że tu trzeba mądrze balansować rozmaite interesy, by w pewnym momencie nie wypaść z w sumie dobrej trajektorii rozwojowej.

GP

współpraca Maciej Pawlak



Krzysztof
Wołodźko

Pandemia 2022. PiS wybrał „drogę środka”

Zarówno Nowa Lewica, jak i Konfederacja w sprawach pandemii próbowały radykalnych kierunków. Lewica przekonywała, że sens mają jedynie twarde obostrzenia, nieledwie przymus, także w sprawie szczepień. Konfederacja wyciągnęła na sztandary hasło: „Hulaj dusza, piekła nie ma”, wolnościowe i rynkowe hasła przeważały u nich nad jakąkolwiek refleksją o realiach polityki zdrowotnej w wielomilionowym społeczeństwie, w którym nie dało się po prostu puścić pandemii na żywioł. Wbrew wielu oskarżeniom, rząd Mateusza Morawieckiego zachowywał się w tych sprawach naprawdę racjonalnie – próbując godzić najróżniejsze racje.

W sprawach pandemii jak zwykle najgorsi okazali się ci, którzy „wszystko widzą osobno”: gospodarkę, zdrowie psychiczne i fizyczne polskiego społeczeństwa, wskaźniki zachorowań, kondycję publicznej i prywatnej ochrony zdrowia, sprawy kulturowe, nasz narodowy charakter, stan instytucji publicznych i podejście do nich przez ogół Polek i Polaków. Te sprawy nigdy nie były od siebie odseparowane, a pandemia na bardzo różne sposoby ujawniła powiązania między nimi. Nie ma się co łudzić: nie zawsze jest to wiedza krzepiąca. Ale trzeba zdać sobie sprawę, że na pandemiczne wyzwania rządzący w znacznej mierze reagowali tak, jak pozwalał barometr społeczny, dotyczący choćby przyzwolenia na lockdowny i obostrzenia, a także jakoś i poziom najróżniejszych zasobów – zarówno na poziomie instytucji, jak i finansowania oraz infrastruktury medycznej. W demokratycznych realiach nie ma w tym nic zdrożnego ani zaskakującego.

Lewica stawia na zamordyzm

Lewica od dłuższego już czasu atakuje rząd, że nie dociska mocniej śruby w sprawie obostrzeń, obowiązku szczepień itp.

Oskarża rządzących polityków, że idą na pasku antyszczepionkowców – takie oskarżenia pod adresem ministra zdrowia Adama Niedzielskiego wysunął polityk zniżkujący w sondażach Nowej Lewicy, Krzysztof Gawkowski. Z kolei w grudniu 2021 roku lider tej formacji, Włodzimierz Czarzasty, ogłosił plan obowiązkowych szczepień przeciw COVID-19 jako ważny postulat swojej formacji. Doceńmy pewnego rodzaju odwagę lewicy w tej sprawie – jej liderzy i członkowie świetnie muszą zdawać sobie sprawę, że takie postulaty mogą być źle widziane nawet wśród części ich elektoratu.

Kłopot w tym, że lewica całościowo nie jest formacją zbyt wiarygodną dla ogółu społeczeństwa: tego trendu nie potrafią odwrócić ani cyniczni postkomuniści ze starej szkoły PZPR/SdRP/SLD, ani liberałowie udający lewicę od Roberta Biedronia, ani powoli dogorywające wśród „gównoburz” w socjal mediach Razem. Znacznej części społeczeństwa ich propozycje kojarzą się z nowym wcieleniem starej przemocy lewicy wobec polskiego społeczeństwa, czyli – jak to ujmie ulica – zwykłym zamordyzmem. I trudno mieć do większości Polek i Polaków pretensje, że tak właśnie widzą tę

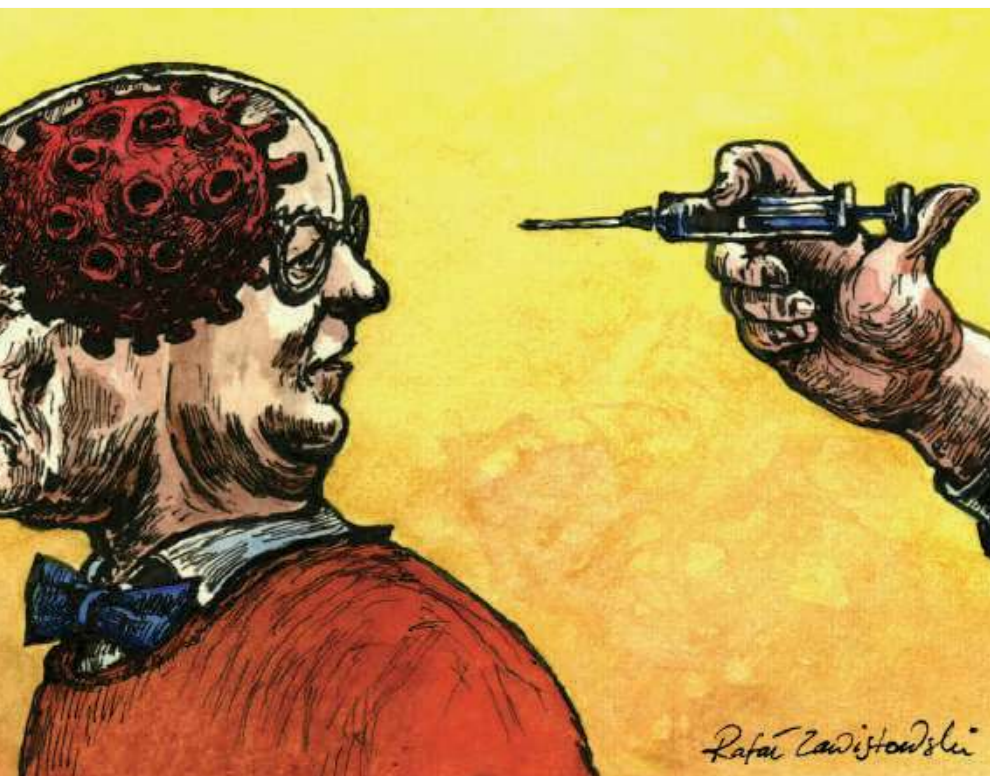
formację i jej dorobek w polskich dziejach po 1944 roku. Lewica, która woła, że potrzeba więcej obostrzeń, więcej presji polityków na społeczeństwo, nie może być dobrze odbierana. Kontekst dziejowy się liczy, nawet jeśli sprawy wydają się odległe – lewicowi wielkomięscy intelektualiści powinni to przystępnie wyjaśnić politykom tej opcji.

Konfederacja, czyli skrajny indywidualizm

Po drugiej stronie mamy Konfederację, która w czasach pandemii zarzuciła ściśle wolnorynkowe hasła, a nawet sprzyjające ponoć polskim przedsiębiorcom slogany na rzecz jawnie anarchizujących poglądów i poczynań. Zachowanie polityków Konfederacji w Sejmie, brak szacunku dla jakichkolwiek, dość przecież skromnych obostrzeń, jakie przyjęto w sferze publicznej, zahacza niestety o zwykły nihilizm. Taki nihilizm, który zawsze pomagał w rozkładzie Rzeczypospolitej od środka: bo negował jakąkolwiek sensowność praw publicznych nad jednostkowym przywilejem.

Konfederacja wbrew temu, co lubią o niej myśleć jej zwolennicy i jak sama się przedstawia szerszej publiczności, nie jest partią konserwatywną. Jest formacją jednostko-





Niemala część społeczeństwa woli „drogę środka”, nie chce ani lewicowego „zamordyzmu”, ani „pójścia na żywioł”, jak proponuje Konfederacja.

wych egoizmów zsumowanych w pewien nurt społeczno-polityczny, partią grającą na skrajnym indywidualizmie, w którym wychowano młodszą część elektoratu „Konfy”. Jest partią świetnie wpisującą się w mentalność ponowoczesnych społeczeństw, a do takich w znacznej mierze się zaliczamy: „ja, mnie, moje”.

Można by to nazwać też po staropolsku zwykłym warcholstwem, gdyby nie to, że propaganda PRL niemiłosiernie nadużywała tego terminu w odniesieniu do całej sarmackiej tradycji I Rzeczypospolitej. Najprawdopodobniej najbystrzejsi z polityków Konfederacji świetnie zdają sobie z tego sprawę. I dobrze wiedzą, że pandemia okazała się dla nich niezgorszym prezentem – bo narodowy korwinizm sam w sobie nie cieszył się jednak zbyt popularnością w społeczeństwie, nadto zmęczonym trzema dekadami balcerowiczowskiej inżynierii społeczno-gospodarczej.

Kłopotliwa lekcja Kanady

Protesty społeczne w stolicy Kanady, których nie należy zbyt łatwo zbywać jako antyszczepionkowych, były bacznie obserwowane w Polsce. Duże wrażenie robiły też flagi z logo Solidarności i polskimi barwami narodowymi pod gmachem parlamentu w Ottawie. Interesujące, że duże media, zarówno prywatne, jak i publiczne, informowały o tym wszystkim dość oględnie. Pośrednio świadczy to o tym, że zarówno liberalnej opozycji, która myśli o przejęciu władzy w Polsce (i o tym, co dalej), jak i obecnej władzy, która chce rządy utrzymać i wciąż ma szanse wygrać kolejne wybory, nie opłacało się zbyt wiele podnoszenie tego tematu.

Wygrywały na tym mniejsze media. I socjal media, gdzie temat był naprawdę nośny. Może się to komuś podobać lub nie, ale protest w Kanadzie był jak głos nieformalnego rzecznika znacznej części społeczeństw Zachodu: „Jesteśmy zmęczeni życiem

w świecie pandemicznych rygorów, nie godzimy się na ich przeciąganie i na dalsze restrykcje”. Ktoś powie złośliwie, że takie rzeczy należałoby mediować z łatwo rozprzestrzeniającym się wirusem. Pechowo, tego właśnie zrobić się nie da: politycy w czasach pokoju mogą korzystać z wielu przywilejów, wiele się im wybacza, gdy rządzą z korzyścią dla większości społeczeństwa, ale w czasach nagłych zmian i zamętu płacą frycowe nawet za to, na co ich wpływ jest często mocno ograniczony. I to jest właśnie ten czas, ten przypadek.

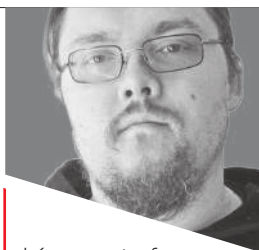
Życie społeczne to nie teoretyczny model

Polski rząd zapowiada stopniowe wychodzenie z pandemicznych obostrzeń. Krytycy podnoszą, że chodzi wyłącznie o sondaże. Tylko że to nieprawda. Racjonalność społeczna nie jest racjonalnością matematyki, nauk ścisłych, teoretycznych modeli dotyczących zdrowia publicznego. Musi brać pod uwagę czynniki psychospołeczne. Nastroje społeczne to nie abstrakcja: to pytanie o kondycję psychofizyczną dzieci na zdalnym nauczaniu, potrzeby rodzin i dzieci, nastawienie do szczepień i obostrzeń. To również pytanie o to, co z pacjentami nie-covidowymi, którzy nie przestali chorować tylko dlatego, że system przestawił się na pandemiczne realia. W tym momencie to sprawy ważniejsze niż czynniki ściśle ekonomiczne – w gospodarce wieści dobre przeplatają się ze złymi i pewnie tak będzie przez cały 2022 rok.

Niemala część społeczeństwa woli „drogę środka”, nie chce ani lewicowego „zamordyzmu”, ani „pójścia na żywioł”, jak proponuje Konfederacja. Widać jednak, że wahadło społeczne wychyliło się bardziej w stronę stopniowego wychodzenia z obostrzeń, a szczepienia na COVID-19 – przy tak dużej dostępności szczepionek – to dziś kwestia jednostkowego wyboru. To również jest arcy-polskie: liczy się dostępność pewnego dobra plus swoboda jego wyboru. I niezbyt daleko idące obostrzenia w przestrzeni publicznej. Dobrze by było, gdybyśmy umieli o tym wszystkim porozmawiać, gdy za czas jakiś pandemia przejdzie w endemię i przestanie być tak dolegliwa. Choć obawiam się nieco, że znów szybko o tej lekcji zapomnimy. **GP**

TUSK SPEŁNI MARZENIE

Starsi czytelnicy pamiętają czasy, gdy można jeszcze było mieć złudzenia, że Twitter jest trochę poważniejszym od innych medium społecznościowym, gdzie toczono są czasem ciekawe rozmowy o polityce. Zdarza się to zresztą do dziś, z drugiej strony także kilka lat temu można było tam natrafić na straszne głupoty i zupełnie inne, nieprzenikające się z naszymi, światy rozmaitych społeczności fanów młodzieżowej popkultury. Czasem dochodziło do kolizji tych światów, jak wtedy, gdy po raz pierwszy trzeba było tłumaczyć, czym jest k-pop. Do krzykliwych i rozbójców fanek z jednej, a politycznych mądrali i ironistów z drugiej dołączyli rozmaici napinacze i chuligani, fetyszyści i fantaści, słowem: świat w pigułce. Są też poszukiwacze, a nawet poszukiwaczki mocnych wrażeń! „Potrzebuję się wykrzyczeć na jakimś proteście, ale nie na takim (...), z którego cię wyproszą, jak rzucisz »k...« [woryginalne



Krzysztof
Karnkowski

oczywiście niewykropkowane – przyp. KK], tylko na takim, gdzie fruwać mogą molotowy, a politycy boją się wyjść z domu. Potrzebuję grupy ludzi, którzy też się złością i chcą być wku...ni [j.w.] razem” – pisze młoda użytkowniczka. Trochę osób odpisuje jej, że oni też, inni zaczynają się z niej nabijać i tu nagle okazuje się, że życie szybko weryfikuje młodzieńczą brawurę. Niby chcia-

łoby się porzucać kamieniami i nawdychać gazu, zbudować barykadę, może nawet oberwać pałą, ale ucieka się za ograniczającą dostęp do konta kłódkę, gdy tylko ktoś napisze coś niewystarczająco afirmującego. Czasem największym przekleństwem może być spełnienie się naszych marzeń. Tymczasem marzenia groźnej twitterowiczki mają się szansę spełnić. Jeśli bowiem sprawy ułożą się tak, że po kolejnych wyborach na czele niestabilnego i rozrywanego konfliktami koalicjantów rządu stanie Donald Tusk, czeka nas niejedna zadyma. Górniczy, niekoniecznie najstarsi, pamiętają dobrze, o co chodzi. Stoczniovcy czy uczestnicy Marszów Niepodległości również.

PRZYPOMNIEĆ, JAK BYŁO

10 lutego obchodziliśmy kolejną rocznicę rozpoczęcia masowych wywózek obywateli polskich na Syberię. 330 tysięcy osób zostało wysłanych na Wschód, by przeżyć katorgę zorganizowaną przez sowiecki terror. Przez lata Polska nie umiała właściwie upamiętnić ofiar wywózek. To się jednak zmieniło. W Białymstoku we wrześniu ubiegłego roku otwarto Muzeum Pamięci Sybiru. Robi ono jak najlepsze wrażenie. Nie chodzi bynajmniej jednak o nowoczesną formę i przekaz placówki, lecz przede wszystkim czuć w nim poczucie misji. Rzadko zdarza się, aby młoda ekspedientka w sklepie muzealnym doradzała pozycje, które warto przeczytać. Nie zdarzyło mi się, by pani, która zwykle krzyczy, by nie dotykać eksponatów, podchodziła do zwiedzających i zachęcała do zapoznania się z relacjami



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

zawartymi w zasobach cyfrowych. Długo próbowałem sobie odpowiedzieć na pytanie: o czym to świadczy? Wydaje się jednak, że osoby te realnie chcą wyciągać Sybiraków z mroków zapomnienia. Już są dumni z własnych osiągnięć. Z tego, że mogą zbierać relacje świadków i tym samym ratować historię od zapomnienia. Jeżeli będą Państwo w Białymstoku, to musicie

koniecznie zajrzeć na ulicę Węglową 1. To miejsce, które swoim rozmachem może konkurować z Muzeum Powstania Warszawskiego, gdyńskim Muzeum Emigracji czy gdańskim Muzeum II Wojny Światowej. Dodatkowo wydaje się, że celem placówki jest stworzenie społeczności, która będzie strażnikiem pamięci. To się czuje. Daje to również rękojmię, że tej ekipie uda się ocalić od zapomnienia ludzi zamęczonych na Sybirze. Warto to muzeum odwiedzić. Zwłaszcza w czasie, kiedy niektórzy już zapominają, jakie wartości niesie nasz wschodni sąsiad.

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

ROSYJSKA RULETKA

Myślę, że sporym błędem jest wiara w obiegową opinię, że kluczowe problemy tego świata można rozwiązać za pomocą dyplomacji, kompromisów i zdroworozsądkowych argumentów. Wydaje mi się, że od czasów Talleyranda nic takiego się nie udało. Przeważał teatr pozorów, a w najlepszym razie gra na zwłokę. Prawdziwa, aktywna dyplomacja to sztuka oparta na rachunku kosztów i strat, a stosowanymi środkami jest szantaż i błąd. A ten polega na grze nerwów i właściwym rozpoznaniu celu przeciwników. Warto uczyć się na błędach w historii i ich nie powtarzać. W 1938 roku

w Monachium przywódcom Zachodu wydawało się, że Hitler, jak każdy normalny człowiek, obok oczywistej chęci terytorialnych zysków, będzie chciał pokoju. Pomyłka! Hitler nie był normalnym człowiekiem! Wściekał się z powodu ustępstw

Zachodu, ponieważ chciał wojny. Historia się powtarza i tylko należy żałować, że w Białym Domu nie ma Reagana, który potrafiłby zagrać z Putinem jego metodą. Na ultimatum Rosji powinno być kontrultimatum. Izolacja ekonomiczna, sankcje, blokada, bez wykluczania możliwości wojny. A w ostateczności, jeśli strzelisz w Warszawę – wyparuje Sankt Petersburg, odpalisz rakietę na Paryż – Moskwa zniknie z mapy świata. Wbrew pozorom rosyjska ruletka jest bezpieczniejsza, niż się powszechnie wydaje. Przy jednym naboju w magazynku, kręcąc nim, siła ciężkości powoduje, że ten nabój zawsze znajduje się na dole bębna, ergo nigdy nie wchodzi do komory. To się zmienia dopiero, kiedy liczba naboju się zwiększy. Tylko po co na to czekać? Jeśli wkrótce wybuchnie wojna, winowajcą będą lękliwi przywódcy Zachodu, którzy nie potrafili się postawić, a zwłaszcza Biden, który z góry zapewnił, że żołnierze amerykańscy nie będą umierać za Ukrainę. To brzmi jak zaproszenie do inwazji. Znamy tę formułę, podobnie jak zdanie Churchilla po kapitulacji w Monachium w 1938 roku: „Mieli do wyboru hańbę i wojnę. Wybrali hańbę, ale wojnę też będą mieli!”.

Należy żałować,
że w Białym Domu
nie ma Reagana,
który potrafiłby
zagrać z Putinem
jego metodą.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszŁysiak

ŁAWKA NA PLACU BISKUPIM

Krakowski magistrat pokazał, na co go stać. Na placu Biskupim postawił ławkę. Ławeczkę. Ławunię. Z wieloma szczelkami układającymi się w siedzisko. Taką, że może dobrych kilka osób usiąść. Na oko może z pięć? Albo sześć? Albo i więcej! A jak usiądą, każdy może mieć widok w inną stronę placu Biskupiego. Patrzeć długo, smakować i cieszyć się chwilą. Mówią, że 228 000 zł (słownie dwieście dwadzieścia osiem tysięcy złotych polskich) to nie jest dużo jak na Kraków. I mają rację. Czym jest ćwierć bańki wobec wieczności? Wobec królewskiego dziedzictwa Wawelu?

Albo raczej wobec wieczności magistratury prezydenta Majchrowskiego? Nic. Pestka. Piórko z gołębia. Zawistnicy twierdzą inaczej. O, ci to się czepiają. Że za drogo. Że Byzancjum. Jakież tam Byzancjum – odpowiadam. Dbałość o człowieka. I dobra inwestycja. Założmy, że sześć osób przysiadła na ławce

w jednym momencie. Posiedzi ile? Z dziesięć minut. Prosty rachunek – w godzinę korzysta 36 osób. Na dobę – 864. Na rok (zwykły, nie przestępny – proszę w ogóle żadnej przestępczości roku nie sugerować) nam z tego rachunku wychodzi 315 360 osobo/siedzisk. Podzielmy zatem kwotę wydaną na ławeczkę przez liczbę osobo/siedzisk rocznych: 228 000 zł : 315 360 o/s = 0,72 zł. Rachunek jest prosty – inwestycja w ławkę zwraca się już w ciągu roku. Ileż w końcu za te 72 grosze za siedzenie jednego przechodnia dobrych rzeczy powstanie? Ile kultury? Piosenek? Wierszy? Na przykład: „W zaciszu placyku, gdzie dobra biskupie, / usiadł raz sobie krakowiak na d...”. Na dużej ławce, oczywiście. „Usiadł i dumał, wyciągał też wnioski – kto ławkę tę fundnął? Wiadomo: Majchrowski”. Wreszcie widzimy, że w taki oto piękny sposób kasa krakowska z magistrackiej kiesy wróblem wylata, a powraca ławką. A gdy dodać jeszcze, że za taką piękną inwestycją stoi dodatkowo dbałość o działanie sądów krakowskich (iluż to „ławników” teraz będzie można na rozprawy zapraszać!) – widać jak na dłoni, że oszczercze i złośliwe próby kpienia z wydatku podyktowane są tylko interesem politycznym i głupimi podszeptami nienawistnych trolli.

„W zaciszu
placyku, gdzie
dobra biskupie,
/ usiadł raz sobie
krakowiak na d...”.

Witold
Gadowski

EDUKACJA – POLE BITWY

Oderwanie edukacji dzieci od woli rodziców jest jednym z podstawowych działań wszelkiej maści totalitarystów i *spécialité de la maison* komunizmu. Dla nich edukacja to sprawa państwa i to państwo (dominująca w nim ideologia) powinno kształtować młodych ludzi. Rodzice – w tej wizji – mogą jedynie zapewniać dzieciom wikt i opierunek.

O d wielu lat lewica uważa, że to ona – wbrew woli podatników – ma narzucać swój światopogląd w szkołach, a każdy sprzeciw traktuje jak naruszenie świętości. Rodzice jednak płacą podatki, z podatków utrzymywany jest cały nieomal system edukacji, więc to oni powinni mieć największy wpływ na treści, których uczone są dzieci. Tymczasem totalitarne państwa uważają, że politycy lepiej wiedzą, jak ma wyglądać system edukacji, a pozostawianie wpływu na niego w rękach rodziców jest szkodliwym wymysłem. Tak wychowuje się nowych janczarów lewactwa, którzy angażowani są w polityczne akcje z niezwykłą stanowczością i bez względu na wiek.

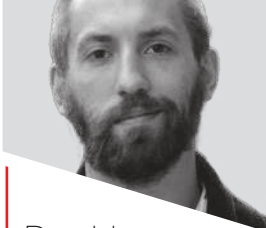
Zderzenie tych dwu wizji sposobu wychowywania młodego pokolenia rodzi napięcie. Edukacyjne akcenty są zatem zawsze tak rozłożone, jak wypadnie z kształtu ideowego rządzącej grupy politycznej. To jednak konserwatyści i patrioci mają się bronić przed idiotycznymi zarzutami lewicowych uzurpatorów. Tyle teoria. W praktyce coraz większą rolę w systemach edukacji odgrywają aktywiści (bez żadnych pedagogicznych kwalifikacji) spod znaku fałszywie pojmowanego postępu i tolerancji. Samozwańcy „edukatorzy”, szczególnie marki LGBT – nie mając do tego żadnego prawa – wdzierają się do szkół i szerzą swoje obłąkańcze postulaty. Dzieci szkolne na siłę znaczone są na przykład tęczowymi torbami, które są powszechnie rozdawane. Lewaków nie sposób powstrzymać, a dyrektorzy szkół wolą ulegać „naporowi nowoczesności” niż potem tłumaczyć się przed zarzutami, do których używane są wielkonakładowe media. Konserwatywnie usposobiony podatnik ma zatem do wyboru: albo – najczęściej bezskutecznie – domagać się swoich praw rodzicielskich w publicznej szkole, albo wysłać dzieci do prywatnej placówki, której profil gwarantuje brak przymusowego zaznajamiania pociechy z obyczajowymi ekscesami. Czy w takiej sytuacji istnieje inne dobre rozwiązanie, którym minister oświaty mógłby załagodzić to napięcie, a jednocześnie

nie stać się obiektem ideowego ataku ze strony wpływowych środowisk lewackich, którym sprzyjają wielkonakładowe media?

Tak zwane „lex Czarnek” jest próbą wprowadzenia porządku w mocno rozchwiany, przez kolejne ekipy rządzące, system edukacyjny. Powiększa więc uprawnienia mianowanych przez niego kuratorów oświaty wobec dyrektorów szkół, którzy dotychczas mogli samodzielnie decydować o tym, jakich edukatorów szkoła wpuszcza, a z jakich rezygnuje. Takie uregulowania, które nieco powstrzymują samowolę dyrektorów publicznych szkół, natychmiast stały się powodem napaści na ministra ze strony mediów. Minister Czarnek przedstawiany jest zatem jako piewca ciemnogrodu i gnębiciel szkolnej dziatwy. W publicznej dyskusji szczególnie wykorzystuje się wykrzywiony wizerunek małopolskiej kurator oświaty pani Barbary Nowak. Jest ona prezentowana jako osoba ograniczona z obskuranckimi poglądami. Panią Nowak znam osobiście i wbrew usiłowaniom medialnych propagandystów mogę stwierdzić, że jest to osoba rozsądna, o mocno ugruntowanych zasadach i poglądach, na dodatek znakomicie znająca się na edukacji młodzieży. Nie jest też skora do żadnych skrajnych deklaracji. Robienie z niej symbolu oświatowego konserwatyzmu i zaściankowości jest zatem jedynie medialną kreacją, która z rzeczywistością nie ma wiele wspólnego. Mogłoby się wydawać, że jest to kolejna próba wywołania burzy w szklance wody, jednak choćby spór o zestaw lektur obowiązkowych, które mają być serwowane dzieciom, pokazuje, że toczy się tu ostra walka o wychowanie młodego pokolenia. Dotychczasowy model edukacji, który miał nieco ukształtować polskiego obywatela, świadomego historii własnego kraju, jego wartości i doceniającego kulturę, w której wyrasta, ma być coraz mocniej zwekslowany w stronę formowania międzynarodowego bełkotliwca, dla którego dorobek rodzimej kultury i historyczne opowieści o świetności polskiego państwa stają się jedynie mocno uwierającym balastem. Biorąc pod uwagę światowe trendy, młody Polak ma być dziś wychowywany ku temu także, aby coraz mniej korzystać z własności, ma marzyć przede wszystkim o wynajmowaniu rozmaitych dóbr i rzeczy, z których będzie mógł jedynie czasowo korzystać. Jednym słowem, kształtowanie człowieka nowej epoki powinno przebiegać od najmłodszych lat, i to nie tylko bez ingerencji rodziców, ale także bez nawiązywania do właściwego naszej historii i tradycji systemu wartości. Gdyby kuratorów mianował minister o wyraźnie lewackim odchyleniu, wtedy powiększenie ich kompetencji – względem dyrektorów szkół – byłoby przyjmowane przez dominujące media z entuzjastycznym wyciem tryumfu, skoro jednak mamy do czynienia z ministrem dbającym o tradycję i szacunek dla religii katolickiej, to należy na nim wieszać wszelkie możliwe psy, posługując się przy tym kłamstwem i prowokacją. Skandalem samym w sobie jest wciąganie w ten spór uczniów, co jest uprawiane przez lewackich aktywistów. Wydaje się, że demoralizacja i naruszenie wszelkich tradycyjnych zasad obowiązujących w szkołach stało się wytrychem lewaków stosowanym do szantażowania większości opinii publicznej. Niech jednak przykład uniwersytetów i ich lewackiej degrengolady stanie się przestrogą przed lewicowymi eksperymentami w naszych szkołach.

GP

PUBLICYSTYKA



Dawid
Wildstein

Prawica kuszona przez PO

Jedno trzeba docenić w Platformie Obywatelskiej. Wymaga ona od swojego elektoratu niebywałej giętkości „intelektualnej”, umiejętności natychmiastowej zmiany zdania. Zły PiS, bo nie ma jeszcze pieniędzy z UE, dobra PO, która chciała zablokować te pieniądze. Banaś wczoraj przestępcą, dziś bohaterem wolności. Rząd wysyłający broń Ukrainie jest proputinowski, Tusk, lokaj Merkel, która przyklepała Nord Stream 2 – wręcz odwrotnie.

PUBLICYSTYKA

Relacje między Platformą a jej elektoratem cechuje właściwie pełna wolność. PO nie jest skrepowane żadnymi więzami konkretnej agendy politycznej, tożsamości, nie jest przez swoich wyborców „rozliczane” z jakichkolwiek postulatów. Jedyny dogmat to nienawiść do PiS-u. Póki on jest realizowany, Platforma może robić wszystko, przybierać jakikolwiek kształt ideologiczny, przyjmować jakie chce poglądy, dowolnie zmieniać sposób opisu rzeczywistości. Bardzo wyraźnie widać to, gdy przyjrzymy się „ewolucji” sposobu opisywania Mariana Banaś, dziś prawdziwego bohatera walki o wolność, a jeszcze wczoraj dowodu na całe zło PiS-u.

Święty Banaś

Oczywiście słowo „ewolucja” jest tutaj trochę nie na miejscu. Nie mieliśmy tu bowiem do czynienia z szeregiem powolnych zmian, z długotrwałym procesem. Banaś de facto tego samego dnia przestał być demonem, a stał się aniołem. Wystarczyło, że PiS uznał, iż osoba tak wizerunkowo skompromitowana, której prokuratura chce postawić zarzuty, nie może piastować

urzędu. W tym samym momencie ramiona PO i jej mediów otwały się tak szeroko, jak się da. Nawet jak na standardy Platformy tempo tej zmiany i jej ostentacja były niesłychane. Banaś przecież był na etapie pozywania TVN-u i Kittla za materiały o nim. Opozycja nie ustawała w niesłychanie agresywnych atakach na niego. Był nazywany przestępcą i przyjacielem gangsterów. Wskazywany jako przykład degeneracji PiS-u, najjaskrawszy dowód patologii tej formacji. Jego imię stało się synonimem całego zła Prawa i Sprawiedliwości. Budka oczekiwał natychmiastowej dymisji, Schetyna oskarżał go o związki z mafią, Tomczyk twierdził, że póki jest on prezesem NIK, póty Polska nie może nazywać się „uczciwym państwem”. Żadne z tych oskarżeń nie okazało się istotne, gdy Platforma wyczuła, że może Banasiem grać na swoją korzyść, wykorzystać do torpedowania działań państwa. Jak jednak przedstawić ten skrajny cynizm polityczny własnemu elektoratowi? W naturalny dla Platformy sposób. Przecież skoro Kaczyński to zło ostateczne, zagrożenie pochodzące nie tyle ze świata polityki, ile wręcz metafizyki, to każdy, kto jest gotów z nim walczyć,

zasługuje na szacunek. Jeden z polityków PO, Poncylusz, wprost porównał Banaś do Szawła, który pod wpływem światła płynącego (zapewne) z PO stał się „świętym Pawłem”.

Ideologiczne wydmuszki

Można się oczywiście zżymać na tego typu sposób działania Platformy. Wskazywać na to, jak populistyczny jest to modus operandi, bazujący na skrajnych emocjach, hysterii własnego elektoratu, negujący w ogóle możliwość sporu politycznego, zastępujący go totalną wojną. Że konsekwencją jest tworzenie sekciarskiej mentalności, rodzaju religii pauperum. W końcu że jest to podejście niesłychanie destrukcyjne dla państwa i demokracji, które muszą opierać się na konsensusie politycznym w sprawach najważniejszych, takich jak chociażby kwestia suwerenności etc. Wszystko to prawda. Niestety jednak, niezależnie od szkodliwości, jest to sposób działania, który coraz bardziej się Platformie opłaca, przynosząc jej jak najbardziej wymierne korzyści. Z jednej strony może dzięki temu „podkupywać” kolejne osoby z prawicowego świata. Z drugiej coraz wyraźniej widać, że mamy do czynienia



Banaś był nazywany przez PO przestępcą i przyjacielem gangsterów, wskazywany jako przykład degeneracji PiS-u. Te oskarżenia nie okazały się istotne, gdy Platforma wyczuła, że może Banasiem grać na swoją korzyść.

z próbą stworzenia koncesjonowanej prawicy. Jednej bądź i kilku partii, które, jeśli chodzi o szyld, hasła czy deklaracje ideowe, będą ostre, antyunijne, a jednocześnie staną się podstawowym narzędziem Platformy, za pomocą którego podzieli ona prawicowy elektorat na jak najmniejsze

grupki, wzajemnie skonfliktowane. Oczywiście najważniejszym ich celem będzie jak największe rozbięcie głosów podczas wyborów, co, zwłaszcza przy naszej ordynacji, może przełożyć się na radykalnie słabszy wynik PiS-u. Dochodzi do ciekawej sytuacji, gdy partia, która ze swojego braku ideowości i programowej amorficzności uczyniła swój największy atut, jest zmuszona wspierać bądź wręcz stworzyć nowe twory polityczne, które, powierzchownie, są jej absolutnym zaprzeczeniem. Które, w warstwie deklaratywnej, będą wręcz epatować „wartościami” i ideologiczną konsekwencją. Nie jest to jednak w polityce nic nowego. W analogiczny sposób lewica na Węgrzech od lat usiłuje pokonać Fidesz, wspierając skrajnie nacjonalistyczny Jobbik, z którym, gdyby spojrzeć na agendę tożsamościową, powinna być w jak najostrejszym konflikcie.

Ekspresowe zbawienie

Niestety im mocniejsze niepokoje społeczne, związane z obecną niespokojną sytuacją geopolityczną i ekonomiczną, im większe zdenerwowanie wywołane covidem, tym atrakcyjniejsze staje się wspomniane kuszenie Platformy dla części

prawicy. Nakłada się na to jeszcze oczywiste znużenie polityczne, związane – jak na standardy demokracji, zwłaszcza w Polsce – z wyjątkowo długim trwaniem u władzy PiS-u. Ciężko nie odnieść wrażenia, że formacja ta wytraciła ostatnio swój impet, zaś ideologiczny terror i kampanie hejtu ze strony PO przybierają na sile. W takiej sytuacji nic dziwnego, że mniej „odporne”, słabsze elementy polskiej prawicy patrzą z rosnącym zaciekawieniem na to, co może dać im Platforma. Zwłaszcza że jednego nie można PO odmówić. Zbawienie, jakie ona oferuje, jest natychmiastowe, ekspresowe, czego idealnym przykładem jest Banaś. Pojawiają się więc jego naśladowcy. Może to być senator, który nagle odkryje, że jednak sprawa Pegasusa jest największą zbrodnią w dziejach III RP i tylko komisja pod światłym przewodem Platformy rozwiąże tę sprawę. Może to być wzięty publicysta katolicki, do niedawna największy symbol zacofania i obskurantyzmu prawicowego katotalibanu, który, po zaledwie kilkunastu samokrytykach stanie się stałym gościem TVN-u i gwiazdą bądź publicystą reszty mediów funkcyjnych względem PO. Ten ostatni przykład jest o tyle istotny, że pokazuje, jak „niewiele” właściwie oczekuje Platforma w zamian. Nie trzeba jej popierać, składać hołdów lennych, wystarczy tylko krytyka PiS-u. Ciągła i w każdej sprawie. Czy będzie to kwestia TVN-u, kryzys na granicy czy działania Czarnka. Nawet lepiej, jeśli będzie ona prowadzona z pseudoprawicowych i konserwatywnych pozycji. Analogicznie widać też coraz większą aktywność PO, jeśli chodzi o próbę rozbicia prawicy, czego idealnym przykładem są Kołodziejczak z AgroUnii i kolejne, coraz agresywniejsze hucpy urządzone przez tego polityka. Gra Platformy jest oczywista. Puszcza oko do części prawicy i mówi jasno: „PiS się kończy, przyjdź do nas, zaopiekujemy się Tobą”. Nieważne jest, kim byłeś i co robiłeś, więcej, nadal możesz grać tę samą rolę. Udać wiernego ideom, działając jednocześnie tak naprawdę przeciwko nim. Im dłużej będą trwały rządy PiS-u, tym zagrożenie z tej strony będzie silniejsze i kto wie, czy nie decydujące, jeśli chodzi o wynik przyszłych wyborów.



Joanna
Lichocka

OJKOFOBIA W GRZE

Środowisko totalnej opozycji zazwyczaj nie demonstruje uczuć pogardy i – co tu owijać w bawełnę – zwyczajnej nienawiści do narodu polskiego, bo wie, że głośno demonstrować tych uczuć nie można. Ale bywają momenty, kiedy im się ulewa. Gdy puszcza ograniczenia i wyrzyna się z ich dusz to, co jest istotą ich postawy – głęboka pogarda.

Dlaczego to się dzieje właśnie teraz, gdy zagrożenie wojną u naszych granic jest tak poważne – trudno ocenić. Czy dzieje się tak, bo na wszelki wypadek, zgodnie z wyuczoną jeszcze w PRL taktyką służenia moskiewskim kacykom, radary salonu III RP orientują się na Moskwę i plując na Polaków, składają wasalny hołd lub chociaż sygnalizują gotowość do jego złożenia? Bez względu na powód, dla którego postkomuna uznała, że może sobie dziś pozwalać na wykwyty głębokiej pogardy wobec Polaków, warto odnotować, że dzieje się to, gdy nie jest pewne, jak potoczą się losy tej części świata, czy nie wróci tu – jak spekulować chcieliby niektórzy – rosyjskie dominium. Europa stoi na krawędzi wojny (albo w momencie, gdy czytacie Państwo ten tekst, mierzy się z faktem jej rozpoczęcia) i wiele dramatycznych zdarzeń być może dopiero przed nami. Jest warto odnotowania to szyderstwo i wyrażanie otwartej nienawiści do Polaków w chwili zagrożenia, ale też w czasie, gdy Polacy wyraźnie opowiadają się za potrzebą obrony Ukrainy i solidarności międzynarodowej przeciw Rosji. Pogarda i poniżanie Polaków, ich wartości i historii jest niejako chlebem codziennym takich mediów jak „Gazeta Wyborcza” czy portal onet.pl. Możemy się z nich od lat dowiadywać, jak złe cechy są „typowo polskie” albo jak kompromitującą mamy historię, przywódców czy bohaterów. Zwykle te tezy przemycane są w jakimś ucukrowaniu, podawane pośrednio, nie zawsze wprost – pedagogika wstydu i poniżania dawkowana jest zazwyczaj umiejętnie, bicie na odlew nie byłoby skuteczne.

Ale teraz – walą na odlew. „Problem nie tkwi w modelu tej partii, ale w narodzie” – dzieli się swymi przemyśleniami na portalu społecznościowym Magdalena Środa, wykładowczyni na Uniwersytecie Warszawskim, podpisująca się jako „etyk”. I pisze dalej: „Znacząca jego część (ponad 30%) utożsamia się z autorytaryzmem, fundamentalizmem i marnym poziomem intelektualnym PiS. Nie brzydzi ich korupcja, fuszerka i kabaretowość rządzących. Bo to »swoje chłopcy takie jak my«”. Pani Środa nie gardzi porównaniami, jakich nie powstydziliby się naziści: „Wymiana pokoleniowa niewiele da. PiS-owski wirus przechodzi z ojca na syna (głównie po linii patriarchalnej). Mimo zadowolenia, że potwór się sypie, obawiam się, że wielu Polaków nie może żyć bez potworów...”. Najłatwiej byłoby na tę nienawiść wzruszyć ramionami, ale – warto pamiętać – jest to wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, uczy studentów, i śmiem sądzić, że tę swoją nienawiść „naukowo” przekazuje także na zajęciach. Jeszcze jaśniej pokazał się niedawno Tomasz Raczek, przebrzmiała nieco

gwiazdka filmowej krytyki, który poproszony został przez „Gazetę Wyborczą” o komentarz do nominacji do Oscara polskich twórców, w tym przede wszystkim filmu „Sukienka” w reżyserii Tadeusza Łysiaka (brawo Tomek, gratulacje dla syna). Jak brzmiał ten głos polskiego krytyka, czyli kogoś, kto szczerze nienawidzi, w gazecie, która te uczucia szczerze podziela? Otóż dowiadujemy się, że „mentalnie to nie jest polski film. Zrobili go Polacy, udowadniając, że jest w nas coś dobrego. Tylko to stoi w bardzo dużej sprzeczności z rzeczywistością w Polsce, która charakteryzuje się postępującą

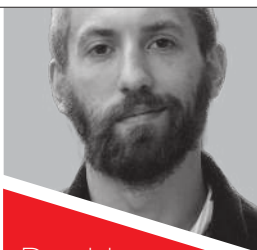
Jest warto odnotowania to szyderstwo i wyrażanie otwartej nienawiści do Polaków w chwili zagrożenia, ale też w czasie, gdy Polacy wyraźnie opowiadają się za potrzebą obrony Ukrainy i solidarności międzynarodowej przeciw Rosji.

znieczulicą, postępującym brakiem empatii i postępującą obojętnością na innych ludzi”. Raczek dodaje jeszcze, że „hipokryzja jest elementem naszego godła narodowego”, a ewentualne zdobycie Oscara przez film Łysiaka juniora „niczego nie zmieni w paskudnych charakterach dużej części Polaków, którzy mają wpływ na to, kto rządzi tym krajem”. Jak się Państwo domyślacie, „Wyborcza” współgrała w tej tonacji pogardy – zaznaczono to wyraźnie w pytaniach dziennikarza.

Ojkofobia, nienawiść do własnego narodu, jest zjawiskiem już od dawna opisanym i to, że dotyczy części tzw. polskich elit, jest sprawą znaną i oczywistą. Warto jednak zauważyć, że dziś – wobec zagrożenia wojną – zaplecze totalnej opozycji postanowiło posłużyć się nią znów wprost. GP

PO OWOCACH ICH POZNACIE

Znów na Wschodzie „gorąco”. Piszę te słowa w momencie, w którym administracja USA oświadczyła, że inwazja na Ukrainę ze strony Putina jest właściwie pewna, że będzie ona połączona z nalotami i bombardowaniem miast. Oczywiście deklaracja ta nie przesądza o wybuchu wojny, bardzo sceptycznie zresztą odniosła się do niej strona ukraińska. Na obecną chwilę widać znaczną liczbę argumentów za tym, że jest to tzw. koza z dowcipu, czyli polityczny fejk, nieprawdziwy problem, intencjonalnie wypuszczany w przestrzeń publiczną po to, żeby potem móc oznajmić, że udało się go rozwiązać. W tym kontekście może to być po prostu zagrywka tracącego poparcie Bidena, nastawiona na to, by zaraz ogłosić, iż nadludzkim wysiłkiem zdołał on opanować Putina i uratować Europę przed wojną. Niemniej pytanie, czy wojna będzie i jaka ona będzie, jest nadal aktualne. I jedyna uczciwa odpowiedź, jaką można w tym momencie dać, brzmi: nie wiadomo. W pewnym sensie to jest



Dawid
Wildstein

właśnie najbardziej przerażające. Bowiem odpowiedź na to pytanie pozostaje nieznana nie dlatego, że istnieje szansa, iż Putin się przestraszy, wycofa. Nie. Jest niewiadomą, ponieważ Putin może wszystko. Dostał od Bidena i Berlina wszystkie możliwe karty i tylko od niego zależy, której z nich użyje. I to jest najbardziej ponure memento tego, do czego doprowadziły nas polityka nowej administracji w Waszyngtonie i brudne, niemieckie biznesy

z Putinem. Przy tak optymalnej dla niego rozgrywce to, czy zdecyduje się na kartę z pełną inwazją, punktową wojną, atakiem terrorystycznym czy ekonomicznym, zależy tylko od moskiewskiego dyktatora. Warto jeszcze zwrócić uwagę na jedną kwestię. Co by było, gdybyśmy w sprawie granicy posłuchali Jachiry, Stuhra i polityków PO. Mielibyśmy dziesiątki tysięcy koczujących, niesprawdzonych migrantów. Tysiące trupów. Zniszczoną granicę. Agentów Putina biegających, gdzie im się podoba. I to w przededniu wojny. Ciężko o wyraźniejszy dowód na to, jak groźne są to środowiska, jakie szkody są w stanie wyrządzić, nawet jeśli z naszej perspektywy są one głównie żenujące.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

JAK SOWIECI Z NIEMCAMI...

17 lutego 1944 roku komuniści z Armii Ludowej przy współpracy z gestapo przejęli archiwum Armii Krajowej i Delegatury Rządu na Kraj przy ul. Poznańskiej 37 w Warszawie. Z ramienia Niemców akcję nadzorował Wolfgang Birkner, odpowiedzialny za rozpracowywanie polskiego podziemia, stojący wcześniej za zbrodnią w Jedwabnem. Wspólną akcję sowiecko-niemiecką proponował podwójny agent Bogusław Hryniewicz, który przeniknął do Delegatury Rządu, gdzie zajmował się... wywiadem antykomunistycznym! Jego przełożonym w sowieckim wywiadzie był Artur Ritter-Jastrzębski, najważniejszy agent NKWD w okupowanej Polsce i pierwowzór postaci Hansa Klossa. Zbrodniczą akcję zatwierdził Marian Spychalski, członek Sztabu AL, późniejszy – o zgrozo – marszałek Polski. W biurze Spychalskiego pracowała Helena Wolińska, która zdobyte informacje wykorzystywała również po wojnie, gdy jako komunistyczna prokurator nadzorowała śledztwa przeciw AK-owcom. Na Poznańskiej



Tadeusz
Płużański

uprowadzono siedmiu żołnierzy AK, którzy zaginęli bez wieści, najpewniej zamordowani przez Niemców i/lub komunistów. To był dopiero początek aresztowania polskich niepodległościowców przez obu naszych okupantów. Komunistyczny pułkownik Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu MBP, który uciekł z PRL w grudniu 1952 roku, przekazując światu informacje o kulisach działania bezpieki i partii, w wywiadzie udzielonym

Zbigniewowi Błażyńskiemu mówił: „Zgodnie z instrukcjami Moskwy, zgodnie z dyrektywami Nowotki, Findera, a później Bieruta, Józwiak [Franciszek Józwiak, późniejszy twórca MO, wiceminister bezpieczeństwa, towarzysz życia Heleny Wolińskiej] rozbudował współpracę z gestapo”. Zbrodnia przy ulicy Poznańskiej 37 była elementem szeroko zakrojonej akcji dezinformacyjnej, kiedy komuniści przedstawiali członków polskiego podziemia jako... komunistów. „W akcji przeciwko organizacjom polskim komuna posługuje się m.in. metodą współdziałania z gestapo, denuncjując całe grupy, względnie poszczególnych członków organizacji polskich” – brzmiał raport Delegatury Rządu z maja 1944 roku.



Leszek
Galarowicz

Igrzyska absurdów

Zanim nastąpiła uroczysta inauguracja zimowych igrzysk w Pekinie, można było zakładać, że o sportowych sukcesach będzie decydowała nie tylko forma zawodników, ale też covidowe restrykcje. Te, niestety, boleśnie uderzyły w naszą nadzieję medalową Natalię Maliszewską, która z powodu pozytywnego testu covidowego nie mogła wystartować na swoim koronnym dystansie.

PUBLICYSTYKA

Wielu faworytów do olimpijskich medali straciło szansę, zanim jeszcze rozpoczęła się sportowa rywalizacja. Do Pekinu nie mogła przylecieć faworytka do olimpijskiego złota w skokach Marita Kramer. Podobny los spotkał największą gwiazdę kombinacji norweskiej Jarla Magnusa Riibera, który przed wyjazdem do Chin uzyskał pozytywny wynik testu. Z tego samego powodu w Pekinie zabraknie też norweskiej biegaczki Heidi Weng. Ich los mógł podzielić Piotr Żyła, którego olimpijski występ wisiał na włosku. Ostatecznie pokonał koronawirusa, wygrał z czasem i zameldował się w Pekinie.

Dramat Maliszewskiej

„Ta noc to był horror. Spałam w ubraniu, bo bałam się, że ktoś za chwilę zabierze mnie znowu do izolatki. Przez zasłony wyglądałam tylko trochę. Jednym okiem, bo bałam się, że ktoś mnie zobaczy. Później wielka nadzieja. Pakuję się na lodowisko, startuję. Rozpakowuję ubrania, rozwieszam strój... i nagle wiadomość, że oni się jednak pomylili! (...) Że nie mogę wystartować” – ten emocjonalny wpis Natalii Maliszewskiej na Instagramie

oddaje huśtawkę nastrojów, jaką przeżyła nasza reprezentantka w short-tracku przed startem na koronnym dystansie 500 metrów. Trudno do końca zrozumieć, co się wydarzyło w nocy z 4 na 5 lutego, tym bardziej że nie rozumie tego sama główna bohaterka. Najpierw w nocy Polka dostała sygnał, że ma się pakować, zakończyć izolację i udać się do wioski olimpijskiej. Pojechała na lodowisko, po czym okazało się, że wynik jest ponownie pozytywny i nie może wystartować w eliminacjach. Na szczęście covid nie przekreślił pozostałych szans na olimpijskie występy. Niestety w ćwierćfinale na 1000 metrów Polka przewróciła się i odpadła z walki o medale.

Na to, jak trudna psychicznie dla zawodników jest sytuacja pandemiczna w Pekinie, zwraca uwagę prof. Rafał Tataruch z Wydziału Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki Opolskiej, prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego. – Sportowcy są przyzwyczajeni do stresu, ale innego rodzaju. Mam tutaj na myśli stres startowy. Pandemia COVID-19 sprawiła, że bardzo długie przygotowania, życiowa szansa mogą zostać w jednej chwili przekreślone przez zakażenie koronawirusem – mówi.



Organizacja zimowych igrzysk przez Chińczyków pozostawia wiele do życzenia. Z jednej strony gospodarze bardzo starają się zadbać o zdrowie uczestników i często testują zawodników, z drugiej dopuszczają przypadki, kiedy pomimo pozytywnych wyników testu zawodnicy dostają zgodę na start. Tak stało się w wypadku australijskiej pary występującej w mikstowych zawodach w curlingu. Po tym jak Tähli Gill trafiła po pozytywnym wyniku testu do izolacji, wydawało się, że para zakończy rywalizację. Australijczycy odwołali się jednak do Panelu Ekspertów Medycznych i dostali pozwolenie ze względu na niski wskaźnik wirusa w organizmie.

Izolacja i covidowe absurdy

Siedmioro członków reprezentacji Polski już pierwszego dnia po lądowaniu trafiło na izolację, wśród nich było troje panczenistów i osoby ze sztabu szkoleniowego. Znaleźli się oni około 10 km od wioski. Wszyscy czuli się dość dobrze, koronawirusa przechodzą niemal bez objawów.



Codziennie mają testy, odwiedza ich też lekarz. – W izolacji nie jest łatwo, ale na szczęście nie dominuje poczucie grozy. Korytarzami chodzą jakieś zamaskowane postacie, ale to lekarze, a nie strażnicy. Poza tym standard pokoiów mamy dobry – dodaje szkoleniowiec panczenistów Arkadiusz Skoneczny. Aby wyjść z izolacji, potrzeba dwóch negatywnych testów z rzędu.

Chińskie igrzyska pozostaną w pamięci raczej nie ze względu na wysoki poziom sportowy, ale covidowe absurdy, o których co rusz donoszą media. Debiutujący na igrzyskach konkurs skoków drużyn mieszanych zapisze się w historii jako zawody pod znakiem dyskwalifikacji za nieregularne kombinatory.

Do groteskowej sytuacji doszło w hokejowym spotkaniu Kanadyjek i Rosjanek. Zawodniczki Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego nie otrzymały na czas wyników testów covidowych, co spowodowało nie tylko opóźnienie godziny meczu, ale też to, że panie, podobnie jak arbitrzy, przez

Z jednej strony gospodarze bardzo starają się dbać o zdrowie uczestników i często testują zawodników, z drugiej dopuszczają przypadki, kiedy pomimo pozytywnych wyników testu zawodnicy dostają zgodę na start.

większość spotkania występowały w maseczkach.

Propagandowy sukces

Nie jest tajemnicą, że zimowe igrzyska są dla krajów autorytarnych, takich jak Chiny, potrzebne ze względu na korzyści wizerunkowe. To nie sukcesy sportowe są dla tamtejszych władz priorytetem. Politolog, sinolog i publicysta profesor Bogdan Góralczyk na antenie Radiowej Dwójki przyznał, że jest nim propagandowy sukces. „W październiku tego roku odbędzie się XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin, który ma mu [Xi Jinpingowi – przyp. LG] zagwarantować dożywotnie rządy. To jest dla niego bardzo ważne, w czasie pandemii zaostriżyła się rywalizacja Chin i USA” – podkreślił politolog.

Nie oznacza to, że dla Chińczyków sukcesy sportowe nie mają znaczenia. Azjaci chcą się pokazać światu nie tylko w dyscyplinach, w których zazwyczaj są mocni, ale też w tych, w których się nie specjalizują. Choć często w sferze polityki Chińczykom nie jest po drodze z Amerykanami, to nie przeszkodziło to Azjatom do sięgnięcia po posiłki zza Oceanu. Reprezentacja Chin w hokeju na lodzie nie prezentuje poziomu zbliżonego do światowej czołówki, były nawet pomysły, aby wycofać ją z turnieju olimpijskiego i zastąpić reprezentacją Norwegii, a nawet nie transmitować spotkań z jej udziałem w otwartych kanałach telewizyjnych. Ale Chińczycy się zmobilizowali i postawili na naturalizację na masową skalę. Aż 16 spośród 25 zawodników urodziło się poza Państwem Środka. Część występuje pod zmienionym nazwiskiem. Nie uchroniło ich to od srogiego lania, które dostali w pierwszym meczu turnieju od Amerykanów, ale być może uchroni przed kompromitacją.

Igrzyska w stolicy Chin przejdą do historii jako impreza bez zagranicznych kibiców, pod dyktando ciągłego testowania zawodników, stresu związanego nie tylko z samym występem, ile i z niepewnością, czy w ogóle zostanie się dopuszczonym do startu. Po dopingowej wpadce 15-letniej rosyjskiej łyżwiarki może się też okazać, że Olimpiada 2022 roku zostanie w pamięci jako impreza z piętnem skandalu dopingowego.

POGRZEB, ZMARTWYCHWSTANIE I BLAMAŻ

Macron wszedł w buty Bidena i dał się zrobić na szaro Putinowi w Moskwie. Pułkownik Putin zabawił się z amerykańskim prezydentem w Genewie, z francuskim prezydentem było mu łatwiej, bo gościł go na Kremlu. Minęło 400 lat z okładem, gdy Kreml był w polskich rękach – i komu to przeszkadzało? Zresztą, tak jak na dworze angielskim do XIII wieku mówiono po francusku, tak na dworze rosyjskim do początku XVIII wieku mówiono po polsku. Teraz podczas spotkania pana Władimira z panem Emmanuelem najciekawsza była mowa... ciała. Gość wpatrzony w gospodarza niczym w święty obrazek (mimo szaleństwa laicyzacji nad Sekwaną), pijący w ust Putina, a prezydent Rosji lekceważąco patrzący w sufit podczas gadki-szmatki prezydenta Francji i pokazujący wszem i wobec, że Macrona ma w nosie, żeby nie powiedzieć, że niżej. Na konferencji prasowej Francuz milczał,



Ryszard
Czarnecki

gdy Rosjanin upokarzał lokatora Pałacu Elizejskiego i robił z niego, mówiąc językiem piłkarskim – „wiatrak”. Tak to jest, gdy gra się na obcym boisku z zawodnikiem, który nie przestrzega żadnych reguł. Wizyta Macrona w Moskwie była równie nieprzygotowana jak ubiegłoroczna wizyta szefa dyplomacji UE Hiszpana Josepa Borrelli. Obaj panowie ośmieszyli się, bo chcieli grać w polityczne szachy z gościem, który grał w dup-

niaka albo cymbergaja. Z innej, choć może tej samej beczki: byliśmy świadkami zmartwychwstania Trójkąta Weimarskiego (skrót: TW). Mieliśmy jedno zmartwychwstanie, ale też jeden pogrzeb: uroczyście pogrzebano Format Normandzki, który urodził się w bólach osiem lat temu i miał pokojowo rozwiązać konflikt Rosji z Ukrainą, gwarantując terytorialną integralność Kijowa. Moskwa nie chciała, żeby brała w nim udział Polska, na co Berlin z Paryżem zgodzili się skwapliwie i z radością. Po blisko stu miesiącach działalności okazało się, że Król – Format jest nagi i nie tylko nie uratował Ukrainy, lecz także ośmielił Rosję do większej agresji i arogancji. Formacie Normandzki, spoczywaj w pokoju!

O NATĘŻENIU ZJAWISK BEZOBJAWOWYCH

Wraz z rozpadem ZSRS ustąpiło zjawisko schizofrenii bezobjawowej, lecz zainteresowanie chorobami bezobjawowymi wzrosło w okresie pandemii koronawirusa (wielu zarażonych covidem przechodzi chorobę bezobjawowo). Jakoś nie widać jednak wzmocnienia zainteresowania innymi zjawiskami, których objawy pozostają poza zmysłami przeciętnych obywateli. Takie zjawiska występują też w domenie akademickiej i mają negatywny wpływ na stan edukacji i nauki uprawianej w Polsce. Dość powszechne w czasach transformacji było zatrudnianie na etatach utytułowanych akademików do wypełnienia kryteriów potrzebnych dla uzyskania uprawnień uczelni. Takie osoby objawiane były w wykazach pracowników, co nie oznacza, że się objawiali na uczelniach/instytutach naukowych. Czy zatrudnieni na kilku, a nawet kilkunastu etatach mogli w tym samym czasie pokazywać się jednocześnie w różnych, oddalonych od siebie uczelniach? O zdolność do



Józef
Wieczorek

bi- czy nawet multilokacji nikt nie pytał, lecz zdarzały się przypadki odmawiania bezobjawowego zatrudnienia przez mniej postępowych profesorów. Proceder bezobjawowej wieloetatowości co prawda został nieco ukrócony, lecz to nie znaczy, że całkiem uległ anihilacji. Podczas pandemii wdrożono do systemu edukację zdalną, zarówno wyższą, jak i niższą, bez kontaktu personalnego, trochę tak jak między chorym pacjentem a lekarzem.

Leczenie przez telefon, jak i edukacja za pomocą Skype'a czy podobnych komunikatorów, nie jest zbyt skuteczna i objawy tego zapewne zauważymy niebawem. Jak zwykle na koniec roku, mimo że nie pełnię żadnych funkcji ani nie mam etatu, ujawniam to, co w ciągu roku zrobiłem pro publico bono. Zainteresowanie niemal żadne. Podmioty finansowane nie lubią porównań ze swoją działalnością, rzadko lub wcale nie ujawnianą. Może jest bezobjawowa? Ale przed kilku laty odnosiłem wrażenie, że poprzez moje sprawozdania, i to comiesięczne, doprowadziłem do likwidacji jednej, niemal bezobjawowej, rady ministerialnej, która chyba ze wstydu przestała istnieć.

POSŁUSZEŃSTWO I ROZEZNANIE

Kościół ma w sobie zarówno element charyzmatyczny, osobisty, niekiedy trudno weryfikowalny, jak i instytucjonalny, którego celem jest kontrola, analiza i właśnie weryfikacja. Tam, gdzie brakuje kontroli instytucji, tam łatwo pojawiają się – niekiedy świadome, a niekiedy nieświadome – nadużycia i pobożność staje się patologiczna. Mocno, bardzo mocno uświadamia to historia o. Daniela Galusa z Czatachowej. W tej sprawie po wielu miesiącach nieposłuszeństwa, promowania opinii i wizji, które z nauczaniem Kościoła nie miały wiele wspólnego, zdecydował się wkroczyć biskup, a gdy jego dekret okazał się niewystarczający decyzje biskupa potwierdziła Stolica Apostolska. Ich decyzje nie były przesadnie surowe, księdza poproszono, by przeniósł się na jakiś czas w inne miejsce, przerwał kontakt z wiernymi i odbył rekolekcje. Ale i tego ksiądz Galus odmówił. I trzeba powiedzieć, że to właśnie ta jego odmowa jest najważniejszym dowodem w kwestii prawdziwości jego



Tomasz P.
Terlikowski

nauczania oraz kościelności jego wizji. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Jednym z elementów oceny tego, czy dane zjawisko pochodzi od Boga, jest właśnie posłuszeństwo Kościołowi. Kapłan – a ks. Daniel jest księdzem – ślubuje posłuszeństwo biskupowi swojej diecezji i jego następcom. Biskupowi i następcom. To właśnie z powodu tych słów argument ojca Daniela, że nie podporządkuje się decyzjom swojego biskupa i Stolicy Apostolskiej, bo jest posłuszny nieżyjącemu już biskupowi, jest nie do obrony. Posłuszeństwo martwym jest prostsze, bo można przypisać im swoje opinie, a w wypadku żywych trzeba się liczyć, że będą jednak wyrażać swoje, a nie moje zdanie. Ujmując rzecz inaczej, posłuszeństwo nieżyjącemu biskupowi to w istocie posłuszeństwo samemu sobie, czyli nieposłuszeństwo Kościołowi... To, co się obecnie dzieje, prowadzi niestety zarówno ks. Daniela, jak i jego wiernych do wyjścia z Kościoła. To prosta droga, i wszystko wskazuje na to, że ojciec Galus na nią wszedł.

REKLAMA



JUBILEUSZOWA X EDYCJA

START 6 MARCA

NA WSZYSTKICH KONTYNENTACH



TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

DOŁĄCZ NA tropemwilczym.org



PATRONAT

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Krzysztof Duszy
w Stolicy Odszykowania Niepodległości



ORGANIZATOR

WSPÓŁORGANIZATOR
wolneodzwieki.pl

WSPÓŁORGANIZATOR



MECENAS PLATYNOWY



MECENAS ZŁOTY



PARTNER EDUKACYJNY



PARTNER



PATRON MEDIALNY



PARTNER MEDIALNY



PARTNER WARSZAWSKIEJ EDYCJI BIEGU





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Profesor Przemysław Czarnek Człowiekiem Roku 2021 Klubów „Gazety Polskiej”

W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, który jest autorytetem, gwarantem tego, że sprawy szkolnictwa w Polsce idą w dobrym kierunku.

Swoją działalność polityczną rozpoczął w 2015 roku, kiedy zaczął pełnić funkcję wojewody lubelskiego. W tym czasie zaangażował się we wdrażanie reformy strukturalnej szkół i placówek na terenie województwa oraz aktywnie uczestniczył w debacie nad kształtem reformy edukacji. W 2019 roku uzyskał mandat posła na Sejm RP IX kadencji, pełniąc funkcję m.in. zastępcy przewodniczącego sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. 19 października 2020 roku prezydent RP Andrzej Duda powołał prof. Przemysława Czarneka na urząd ministra edukacji i nauki. Wśród najważniejszych zadań, jakie stoją przed prof. Czarnek, prezydent wymienił potrzebę wzmocnienia roli rodziców w procesie edukacji i zapewnienie wolności badań naukowych. „To zadanie bardzo trudne, bo dzisiaj cały czas w polskim systemie edukacji jest bardzo wiele takich treści, co do których polskie rodziny mają ogromne wątpliwości, czy chciałyby, żeby w ten sposób, takimi treściami były edukowane ich dzieci” – powiedział prezydent Duda i dodał: „Na przestrzeni ostatnich lat osoby próbujące osiągnąć wyższe stopnie w rozwoju naukowym, sformalizować to, są w sposób brutalny atakowane za to, że nie mają światopoglądu, który jest politycznie poprawny, czyli liberalno-lewicowego”. Profesor Przemysław Czarnek ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. W 2006 roku uzyskał stopień doktora nauk prawnych, a w 2015 roku stopień doktora habilitowanego nauk prawnych. Jest autorem kilkudziesięciu monografii i artykułów naukowych. Specjalizuje się w prawie konstytucyjnym. Jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jednym z problemów, które bulwersują środowisko Strefy Wolnego Słowa, a z którymi musi mierzyć się również prof.



Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” to wyróżnienie od Tym razem powędruje w ręce ministra Przemysława Czarneka.

Przemysław Czarnek, jest rozprzestrzeniająca się na świecie lewacka rewolucja, a zwłaszcza szerzenie i promowanie ideologii LGBT wśród młodzieży, a nawet w szkołach podstawowych. Będąc gościem na XVI Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie, prof. Przemysław Czarnek mówił: „Wyłącznie stanieniem przy prawdzie i mówieniem prawdy możemy przeciwstawić się rewolucji, która przetacza się przez Europę. Oni przegrywają tak, jak nam tłumaczono: zostaw, nie zabieraj głosu, to nie jest ważna sprawa, jak się będziesz wypowiadał, to cię nazwą homofobem. Tak przegrała Europa Zachodnia, tak przegrał świat zachodni, tak przegrywa Kanada. W ciągu jednego pokolenia straty będą ogromne. Żeby się obronić, musimy iść śladem Węgier i mówić prawdę: w szkołach, na uniwersytetach. Tylko tak prawda się obroni” – mówił minister Czarnek. „To się stało przez nasze milczenie, nasze obawy stania przy prawdzie. Jak ktoś mówi niebываłe głupoty, że płci jest 258, że każdy w dowolnej chwili może być kobietą, pół-kobietą; że Margot to kobieta – to znakomita sytuacja i osiągnięcia nauki. A jeżeli ktoś powie, że się z tym nie zgadza, to jest 300 dyżurnych profesorów w tym kraju, którzy piszą do rektora uczelni o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko osobie, która nazwała głupotą głupotą”.

Minister Czarnek mówił, że planowane są rozwiązania legislacyjne, które mają wykluczyć możliwość wszczynania postępowań dyscyplinarnych za głoszenie opinii w sprawach światopoglądowych. „Chcemy zabronić w ogóle wszczynania postępowania w takich sprawach. Nikt nie może być pociągany do odpowiedzialności za swoje przekonania światopoglądowe. Za każde poglądy! Lewicowe, prawicowe, centrowe” – stwierdził.

Klubowicze mówili, że obawiają się wysyłać na uniwersytety swoje dzieci, by nie zatraciły tam wartości, które im wpajano.



członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa.

„Nie możemy się bać. Też mam dziecko na uniwersytecie publicznym w dużym mieście i nie widzę po roku przebywania w innym mieście, by moje dziecko zatraciło jakiejkolwiek wartości, które wynosi z domu. Jest miłym, grzecznym dzieckiem, pomagającym rodzicom i nie tylko, bazującym na wartościach, które w swoim życiu ma od 20 lat. Nie bójmy się, to od nas w pierwszej kolejności zależy – nie od uniwersytetu” – podkreślił minister edukacji i nauki. Mówił, że trwają obecnie prace nad przepisami, które uwolnią edukację z „bagażu biurokracji”, a także związanymi z kwestiami opisanymi w karcie nauczyciela, m.in. „pracy i płacy nauczyciela”. „Zacznę od biurokracji. Nie mam wątpliwości, że przepisy w tym względzie pojawiają się już wiosną przyszłego roku najpóźniej, natomiast kompleksowo o tym, jakie jest pensum, jakie jest wynagrodzenie nauczyciela, ile czasu poświęca pracy nauczyciel języka polskiego, matematyki, a ile na przykład nauczyciel wychowania fizycznego czy nauczyciel plastyki. To są różne wymiary czasu pracy, rzeczywiście różne nakłady czasu pracy. Ja tu nie chcę w żaden sposób segregować nauczycieli na lepszych i gorszych, ale przecież wszyscy mamy świadomość tego, że jest jakaś część nauczycieli, którzy pracują więcej w szkole, bo oczywiście więcej trzeba poświęcić uwagi na nauczanie języka polskiego, matematyki czy choćby historii, a są nauczyciele, którzy mają mniejszy nakład czasu pracy” – stwierdził minister.

Pomimo bezprecedensowych ataków ze strony totalnej opozycji minister Przemysław Czarnek realizuje program rozwoju szkolnictwa w Polsce dla dobra przyszłych pokoleń Polaków. Jedną z ostatnich inicjatyw edukacyjnych realizowanych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki we współpracy z Centrum GovTech w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów są Laboratoria Przyszłości.

To program ukierunkowany na stworzenie nowoczesnej szkoły, w której zajęcia będą prowadzone w sposób ciekawy, angażujący uczniów oraz sprzyjający odkrywaniu ich talentów i rozwijaniu zainteresowań. Jak możemy przeczytać na stronie MEN: „Celem inicjatywy jest wsparcie wszystkich szkół podstawowych w budowaniu wśród uczniów kompetencji przyszłości z tzw. kierunków STEAM (nauka, technologia, inżynieria, sztuka oraz matematyka). W ramach Laboratoriów Przyszłości organy prowadzące szkoły otrzymają od państwa wsparcie finansowe warte ponad miliard złotych, dzięki któremu miliony polskich uczniów będą mogły uczyć się poprzez eksperymentowanie i zdobywać w ten sposób praktyczne umiejętności”.

Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” to najważniejsza ze wszystkich nagród przyznawanych przez nasze środowisko osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski. To nagroda od członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i poświęcenia w służbie dla Polski. W tym roku przyznaliśmy nagrodę politykowi, który jest autorytetem, gwarantem tego, że sprawy szkolnictwa w Polsce idą w dobrym kierunku. Jesteśmy zaszczytzeni, mogąc przyznać nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” za 2021 rok ministrowi Edukacji i Nauki prof. Przemysławowi Czarnekowi.

GP

* * *

X Wielki Wyjazd na Węgry, 13–16 marca 2022 roku – 13 marca kluby „Gazety Polskiej” ruszą w drogę do Budapesztu, by uczcić węgierskie Święto Narodowe i wziąć udział w Marszu Pokoju. Zapraszamy wszystkich Polaków i organizacje patriotyczne do przyłączenia się do nas. Prosimy powiadomić znajomych i przyjaciół.

JEDŹCIE Z NAMI!

Zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami, pojedziemy specjalnie wynajętym pociągiem PKP Intercity z miejscami siedzącymi i wagonami sypialnymi. Wyjeżdżamy 13 marca m.in. z Warszawy Centralnej i Krakowa. Do Budapesztu przyjedziemy 14 marca w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. W dniu Narodowego Święta Węgier, 15 marca, weźmiemy udział w Marszu Pokoju.

W Budapeszcie spędzamy dwie noce (14–15 marca). Nowe informacje znajdują Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdna-węgry.pl, www.klubygp.pl, pod numerami telefonów: +48 505 038 217; +48 783 497 745 oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa.



Konrad
Wysocki
albicia.com/KonradWysocki

Szansa dla polskiej zbrojeniówki

EUROPA ZAINTERESOWANA NOWOCZESNYM SPRZĘTEM

Napięta sytuacja w regionie związana z postawą Rosji doprowadziła do reorganizacji polityki obronnej wielu krajów Europy. Władze m.in. Czech, Słowacji czy Ukrainy chcą pozyskać sprzęt i uzbrojenie, które znacząco podniesie zdolności tamtejszych armii. To szansa dla polskiego sektora zbrojeniowego, który może pochwalić się wieloma rozwiązaniami trafiającymi w wymagania zagranicznych partnerów.

Zmiany widać m.in. w polityce budżetowej krajów Europy. Do 2025 roku Czechy zamierzają przeznaczyć na cele obronne wymagane przez NATO 2 proc. PKB. W 2021 roku było to 1,42 proc. W 2024 roku, czyli rok wcześniej niż Czechy, pułap 2 proc. zamierza osiągnąć Słowacja (w ub.r. 1,73 proc. PKB). Z każdym rokiem do granicy 2 proc. zbliżają się też Węgry (w ub.r. 1,6 proc.). Ukraina, niebędąca członkiem NATO, ale najbardziej narażona na rosyjską agresję, na bezpieczeństwo i obronność wyda w tym roku ponad 5 proc. PKB. Z kolei Szwecja, współpracująca z NATO w ramach Partnerstwa dla Pokoju, zapowiedziała zwiększenie wydatków na obronność aż o 40 proc. do 2025 roku – do poziomu 1,5 proc. PKB. Tamtejsze media wskazują, że to największy wzrost wydatków na ten cel od ponad 70 lat.

„Borsuk” z Polski dla Słowacji

Z budżetem obronnym nierozdzielnie łączy się polityka zbrojeniowa. Nasz po-

łudniowy sąsiad, Słowacja, jest w trakcie przetargu na zakup 152 bojowych wozów piechoty (BWP). W ramach kontraktu, opiewającego na blisko 1,8 mld euro, Słowacy zastąpią dotąd wykorzystywane, przestarzałe BWP-y. Do przetargu stanęła m.in. Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ). Oferuje ona Słowacji nowy pływający bojowy wóz piechoty (NBPWP) „Borsuk”. Atutem polskiej oferty jest fakt, że NBPWP „Borsuk”, opracowany w zakładach Huta Stalowa Wola SA, to najnowsza konstrukcja tego typu na rynku.

„Nowy produkt ma potencjał produkcyjny i rozwojowy na przynajmniej 30 lat” – deklaruje PGZ. Prototyp „Borsuka” przechodził już próby poligonowe. W ub.r. uczestniczył w manewrach Dragon-21. „Borsuk” ma zdalnie sterowany system wieżowy ZSSW-30, opracowywany przez HSW we współpracy z WB Electronics. Jest to pierwsza w pełni polska konstrukcja bezzałogowej wieży. Oprócz Polski, swoje propozycje dla Słowacji przedstawiły Szwecja, Hiszpania

WARTO IŚĆ ZA CIOSEM

Jak widać, ponura sytuacja, w której znalazła się Europa, może mieć i pozytywne skutki uboczne. Otwarcie się rynków wielu krajów na produkty polskiego przemysłu zbrojeniowego to dla tej branży szansa, jakiej nie można przegapić. Bardzo dobrze, że zainteresowanie budzą polskie „Borsuki” i „Pioruny”. Brawa dla grupy WB Electronics za polskie drony, ale to przecież za mało. Jest okazja, aby zarabiać naprawdę duże pieniądze, więc może właśnie teraz warto zainwestować fortunę w instytuty badawcze. Tam, gdzie nie da się wymyślić czy zmodernizować czegoś własnym sumptem, podpisywać kontrakty zakupu nowoczesnego zachodniego sprzętu, zastrzegając jednak możliwość modernizowania i rozwijania go już na nasz polski, własny rachunek. Może warto wrócić do zarzuconych projektów polskiego czołgu (pamiętam o zakupionych Abramsach) czy „Żołnierza Przyszłości”, budować nasze własne, nowe uzbrojenie. A to, co mamy i możemy zaoferować za granicą, wykorzystać, przedstawiając ofertę zainteresowanym krajom, które muszą modernizować i powiększać swoje armie w błyskawicznym tempie.

Taka szansa może się nie powtórzyć. Przypomnę, że II RP dążyła do całkowitej samowystarczalności i innowacyjności, jeśli chodzi o wojska lądowe. Na wdrożenie do produkcji licznych znakomych prototypów m.in. czołgów – TP-14 i samolotów (Sum, Wilk, Jastrząb) zabrakło jej roku, może dwóch... Świetny karabin przeciwpancerny UR zaczął funkcjonować w Wojsku Polskim o dobrych kilka miesięcy za późno i dlatego we wrześniu 1939 roku trafił do niewielu jednostek walczących z Niemcami i Sowieci. A szkoda. Dlatego nie traćmy ani tygodnia. Finansowo do zrobienia jest interes, który może karmić całą branżę zbrojeniową przez lata. A i nasza armia zyska na tym bardzo dużo.

Igor Szczęsłowicz

albicla.com/IgorSzczeslowicz

POLSKA MARKA

Sprzęt i uzbrojenie z Polski wzbudzają spore zainteresowanie podczas największych światowych targów zbrojeniowych.

oraz Węgry. Ocena złożonych ofert ma nastąpić do czerwca br.

Dozbrojenie Ukrainy

W ramach pomocy dla ukraińskiej armii, Polska zdecydowała się na przekazanie przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych „Piorun” oraz amunicji i dronów rozpoznawczych. PPZR „Piorun” to unowocześniona wersja zestawów „Grom”. Od swojego poprzednika różni się m.in. zmodyfikowanym mechanizmem startowym oraz celownikiem, który zwiększa możliwość wykrycia zbliżającego się celu. Jego maksymalny zasięg rażenia to 6,5 km.

Od kilku lat ukraińska Gwardia Narodowa korzysta z bezzałogowych statków powietrznych FlyEye, produkowanych przez Grupę WB Electronics. Teraz kolejne tego typu zestawy mogą trafić na Ukrainę. Obecnie strona ukraińska zainteresowana jest też produkowanymi w Polsce elementami indywidualnego wyposażenia żołnierza, m.in. kamizelkami, hełmami, goglami czy noktowizorami.

Polska myśl zbrojeniowa

Coraz więcej państw w Europie zdaje sobie sprawę, że czas względnej stabilności bezpowrotnie minął i należy przygotować się na każdy możliwy scenariusz, nawet militarny. Kraje sąsiadujące z Polską modernizują posiadane uzbrojenie, dostosowując je do bieżących wyzwań. Zwiększają też budżety obronne, przeznaczając dodatkowe pieniądze m.in. na nowe uzbrojenie. To szansa na zbrojeniową ekspansję sprzętu produkowanego przez polskie spółki. Na najważniejszych targach zbrojeniowych całego świata produkty z naszego kraju wielokrotnie wzbudzały niemałe zainteresowanie, zarówno pod względem zastosowanych rozwiązań, jak i jakości wykonania. Teraz, gdy w wielu krajach zakupy zbrojeniowe przyspieszają, warto się przypomnieć i wskazać, że precyzyjny i nowoczesny sprzęt jest w zasięgu ręki i w niczym nie ustępuje rozwiązaniom z innych krajów, uważanych za zbrojeniowych potentatów.

GP

ŚWIAT { ROSJA, UKRAINA, WOJNA GOSPODARCZA }

Podczas gdy wszyscy spekulują, kiedy Rosja uderzy militarnie na Ukrainę, mniej uwagi poświęca się ekonomicznemu aspektowi konfliktu. Choć ukraińska gospodarka jest dziś dużo silniejsza i lepiej przygotowana na wstrząsy niż w 2014 roku, to jednak Moskwa nadal dysponuje groźną ekonomiczną bronią.

WSZYSTKIE OBLICZA ROSYJSKIEJ WOJNY

SĄ INNE OPCJE NIŻ MILITARNA INWAZJA

Antoni Rybczyński

Z punktu widzenia bezpieczeństwa nie ma obecnie przeszkód dla działania biznesu, a nagromadzenie wojsk przy granicy Ukrainy to nacisk psychologiczny ze strony »sąsiadów« – przekonywał 10 lutego prezydent Wołodymyr Zełenski na spotkaniu z przedstawicielami zagranicznego biznesu. Kijów oczywiście będzie wciąż zapewniał, że gospodarczo ma się dobrze, jednak nie da się ukryć, iż już teraz Rosja może ekonomicznie poważnie zaszkodzić Ukrainie. Choćby blokując handel morski pod pretekstem ćwiczeń wojskowych na Morzu Czarnym. Szacuje się, że gospodarkę ukraińską, w dużym stopniu uzależnioną od handlu zagranicznego, blokada portów może kosztować od 25 mln do nawet 170 mln dolarów miesięcznie. Po drugie, porty morskie są niezwykle ważnym oknem na rynki światowe – przechodzi przez nie ponad 60 proc. ukraińskiego eksportu. Jeszcze kilka lat temu taka blokada byłaby zabójczym ciosem dla gospodarki Ukrainy. Dzisiaj już jednak nie.

Z gospodarką jak z armią. Lepiej niż w 2014

W lutym i marcu 2014 roku, kiedy proachodnie, antykorupcyjne protesty na Majdanie odsunęły od władzy przyjaznego Moskwie prezydenta Wiktora Janukowycza, a Rosja odpowiedziała na to przejściem kontroli nad Krymem i podsycaniem separatyzmu w Donbasie, Ukraina była na skraju bankructwa. Ekipa Wiktora Janukowycza źle zarządzała gospodarką i roztrwonila rezerwy walutowe kraju, by wesprzeć hrywnę. Utrzymywała duży deficyt budżetowy, spowodowany częściowo subsydiowanymi cenami gazu ziemnego i znacznym deficytem na rachunku bieżącym, napędzanym przez przewartościowaną hrywnę. W rezultacie na początku 2014 roku bank centralny miał zaledwie 18 mld dolarów rezerw walutowych, czyli mniej niż równowartość trzymiesięcznego importu, a do tego miliardy dolarów długu zagranicznego z bliskim terminem spłaty. Agresja Rosji w 2014 roku przyczyniła się do gwałtownego załamania ukraińskiej gospodarki. W ciągu następnych dwóch lat skurczyła się ona o jedną szóstą.

PEŁNA MOC

Od 30 stycznia 15 ukraińskich reaktorów jądrowych (czyli wszystkie) dostarcza na potrzeby gospodarki energię elektryczną. To najdłuższy taki okres pełnego wykorzystania energii atomowej w historii kraju.

Obecnie Ukraina posiada 31 mld dolarów rezerw walutowych, a także mniejszy deficyt budżetowy i deficyt na rachunku bieżącym, częściowo dzięki reformom, w tym liberalizacji rynku gazu. Rezerwy walutowe Ukrainy stanowią równowartość około pięciu miesięcy importu, czyli znacznie więcej niż trzy miesiące, które eksperci zalecają jako minimum w celu zmniejszenia zagrożenia kryzysem finansowym spowodowanym szokiem zewnętrznym. Choć dziś nadal boryka się ona z problemami strukturalnymi i utrzymującą się korupcją, jest w lepszej kondycji niż w 2014 roku. Może dziś znacznie lepiej poradzić sobie z wstrząsami spowodowanymi rosyjską agresją, ponieważ przeprowadziła kilka kluczowych reform w ciągu ostatnich lat i znacznie uniezależniła się od swojego większego sąsiada. Ma też wyraźne wsparcie finansowe ze strony Międzynarodowego Funduszu Walutowego i zachodnich rządów.

Zagrożenie wojną wzbudziło jednak niepewność wśród zagranicznych inwestorów. Rentowność ukraińskiego długu dolarowego wzrosła do kilkudziesięciu procent, co sprawia, że zaciąganie pożyczek na rynkach międzynarodowych jest nieproporcjonalnie drogie dla kraju i jego firm, co potencjalnie może zaszkodzić zdolności rządu do refinansowania długu. Hrywna straciła ponad 10 proc. swojej wartości od początku obecnej eskalacji, ponieważ zagraniczni inwestorzy porzucają ukraińskie obligacje. 28 stycznia kurs waluty krajowej wynosił 28,6 do dolara amerykańskiego, co jest bliskie rekordowo niskiemu poziomowi. Strategiczni inwestorzy zagraniczni – tacy jak firmy energetyczne, produkcyjne i detaliczne – mogą wstrzymać wszelkie planowane inwestycje na Ukrainie w związku z kryzysem wynikającym z rosyjskiej ekspansji militarnej i rosnącymi żądaniami geopolitycznymi. Także obywatele mogą starać się wycofać pieniądze z banków lub zamienić je na dolary, wywierając presję na system bankowy i walutę. Eksperci twierdzą jednak, że pomimo wielu problemów strukturalnych, utrzymującej się korupcji i wpływu COVID-19, ukraińska gospodarka jest znacznie zdrowsza niż w przededniu agresji Rosji w 2014 roku, co pozwala jej lepiej radzić sobie z problemami wywołanymi

przez rosnącą presję Moskwy. Slabym ogniwem może okazać się jednak energetyka.

Reformy energetyczne. Za mało?

Ukraina w znacznym stopniu zliberalizowała sektor gazu zarówno dla firm, jak i gospodarstw domowych, po dekadach subsydiowania w stylu sowieckim, które wypaliło dziurę w budżecie i zdławiło bodźce do działań na rzecz efektywności energetycznej. Ukraina importuje obecnie około 10 mld metrów sześciennych gazu rocznie, co oznacza spadek o prawie dwie trzecie w porównaniu z rokiem 2013, ponieważ wyższe ceny wynikające z liberalizacji rynku zmusiły firmy i gospodarstwa domowe do ograniczenia zużycia. Utrata kontroli nad Krymem i częścią dwóch prowincji we wschodniej Ukrainie również przyczyniła się do częściowego spadku zużycia gazu ziemnego. Ukraina od lat importuje gaz od zachodnich sąsiadów i polega na własnej produkcji. Pod tym względem nie jest zależna od Rosji. Ale gazowe uniezależnienie się od Rosji to za mało.

Od 30 stycznia 15 ukraińskich reaktorów jądrowych (czyli wszystkie) dostarcza na potrzeby gospodarki energię elektryczną. To najdłuższy taki okres pełnego wykorzystania energii atomowej w historii kraju. Nie jest to jednak moment do świętowania. Jest to raczej odzwierciedlenie obecnego kryzysu energetycznego, spowodowanego kombinacją rosnących cen gazu ziemnego i węgla na świecie, wrogich stosunków z Rosją i krótkowzrocznej polityki wewnętrznej. W przeszłości ukraińskie elektrownie jądrowe wytwarzały większość energii, zwłaszcza w zimie. Zawsze jednak miały one pewną rezerwę mocy na wypadek, gdyby inne źródła – na przykład stare elektrownie węglowe – zostały wyłączone na dłuższy czas z powodu remontu. Teraz już nie. Dzięki temu, że elektrownie atomowe pracują na pełnych obrotach, Ukraina ma nadzieję, że uda jej się przetrwać resztę sezonu grzewczego bez konieczności kupowania dużych ilości drogiego gazu i węgla, co mogłoby obciążyć i tak już napięty budżet państwa.

Ale nie jest to wcale takie pewne. Po pierwsze, Rosja już zablokowała dostawy

węgla. Po drugie, Rosja i Białoruś mogą odciąć dostawy energii elektrycznej. Od 2014 roku Ukraina zaspokajała średnio 30–40 proc. swojego zapotrzebowania na energię elektryczną węglem energetycznym. Tej zimy spadło ono do 24 proc. z powodu niedoboru węgla, który to deficyt według niektórych analityków powstał z winy Ukrainy i spowodował konieczność zwiększenia mocy elektrowni jądrowych. Otóż ukraiński rząd ograniczył ceny energii elektrycznej w ubiegłym roku, co zmniejszyło zyski drogich elektrowni ciepłych i ograniczyło ich zdolność do gromadzenia zapasów „brudnego” paliwa przed sezonem zimowym. W międzyczasie ceny gazu ziemnego w Europie zaczęły gwałtownie rosnąć w warunkach ograniczonej podaży, gdy gospodarki ponownie otworzyły się w 2021 roku po przestojach spowodowanych pandemią, co zmusiło elektrownie na całym kontynencie do gromadzenia zapasów węgla jako tańszej alternatywy. To z kolei spowodowało wzrost cen węgla.

Problemem jest też połączenie z sieciami energetycznymi Rosji i Białorusi. Ukraina planuje zsynchronizować swój system przesyłu energii elektrycznej z Unią Europejską do 2023 roku, co zwiększy jej bezpieczeństwo energetyczne i jeszcze bardziej osłabi wpływ Kremla. Andrian Prokip, analityk ukraińskiego Instytutu Przyszłości, porównuje ukraińską energetykę do samochodu jadącego w długą trasę bez zapasowej opony w bagażniku. „Jeśli złapiesz gumę, a nie masz zapasowej opony, masz problem” – powiedział Radiu Wolna Europa. Ukraina stanęła w obliczu takiej właśnie sytuacji pod koniec stycznia, gdy dwa reaktory jądrowe musiały zostać odłączone od sieci na prawie dwa dni z powodu problemów technicznych. Jak to się już zdarzało w przeszłości, kraj zwrócił się do Białorusi o awaryjny import energii. Ukraina jest nadal podłączona do wspólnej sieci energetycznej Rosji i Białorusi i w razie niedoboru może zwrócić się do nich o natychmiastowe dostawy. Ta zależność od Białorusi i Rosji jest obecnie poważnym zagrożeniem w napiętych stosunkach z obydwojema sąsiadami, którzy są bliskimi sojusznikami wojskowymi. Nie ma żadnych gwarancji, że Białoruś będzie nadal sprzedawać Ukrainie energię w sytuacjach kryzysowych.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Nadawca czy adresat? Mieszkańcy położonego nad Morzem Śródziemnym libijskiego miasta Al-Mardż znaleźli na plaży 323 paczuski z haszyszem oznaczone zdjęciem Władimira Putina. Czyżby nieuważni pracownicy jednej bliskowschodnich ambasad Federacji Rosyjskiej zgubili część poczty dyplomatycznej?

Pomóż swoim marzeniom! Ksenia Orłowa, 23-letnia kasjerka z oddziału Sbierrbanku w Niżnym Nowogrodzie, ukradła z kasy 26 mln rubli. Po to, żeby powiększyć sobie biust i wyjechać za granicę. Operację zdążyła zrobić, ale zanim uciekła, została złapana. Teraz na marzenia będzie miała bardzo dużo czasu – grozi jej 10 lat kolonii karnej. Szkoda dziewczyny, ale dla pracodawców to też nauczka: rozmiar jednak ma znaczenie. Przynajmniej jako jedno z kryteriów przy rekrutacji do pracy w banku.

Błąd w logistyce We wsi Wiejno w obwodzie pskowskim ukradziono 50-metrowy maszt telefonii komórkowej. A konkretnie

– 74 stalowe rury stanowiące jego oczekującą na montaż konstrukcję. Po przywiezieniu rur do wsi ważący 2,5 tony ładunek złożono tymczasowo pod sklepem spożywczym. I to był logistyczny błąd, który doprowadził do sprawców kradzieży. Przecież każdy wie, do jakich wyczynów jest zdolny człowiek w potrzebie. Zwłaszcza na kacu, kiedy brakuje mu paru rubli na flaszkę.

Ekologicznie i oszczędnie Pewien mieszkaniec Omska w pomysłowy sposób rozwiązał irytujący go problem wynikający z faktu, że za niezapłacone rachunki odcięto mu prąd w domu. Po prostu ukradł z ulicy słup z sygnalizacją świetlną, aby wykorzystać do własnych potrzeb zainstalowaną w nim baterię słoneczną. – Spilowany słup sprzedał w punkcie skupu złomu, a same światła wyrzucił – czytamy w materiałach śledztwa. Dobrze, że nie wyłączyli mu ogrzewania, bo ukradłby kotłownię z kominem...

Niepoprawna domatorka Godną pozazdroszczenia przytomnością umysłu

TROCHĘ GEOPOLITYKI

Dmitrij Pieskow nie widzi perspektyw finlandyzacji Ukrainy – cytują media przemyslenia rzeczniczkę prasowego Kremla. Czekamy na rozważania na temat ukrainizacji Finlandii...

wykazała się 30-latką z Jakucka, która wypadła z okna mieszkania na siódmym piętrze, po czym wróciła do domu i wezwała do siebie pogotowie. Jasna sprawa: widocznie wypadła bez telefonu, więc siłą rzeczy musiała wrócić, żeby zadzwonić. Ciekawe tylko (bo tego akurat donoszące o incydencie media nie podają), czy pojechała na górę windą, czy poszła po schodach... GP

Czysta ekonomia

We wsi Primorka w obwodzie rostowskim w kreatywny sposób uczczono pamięć bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Pod pomnikiem żołnierza Armii Czerwonej ustawiono telewizor odtwarzający nagranie płomienia. Ma to zastąpić tradycyjny „żywy” wieczny ogień, na którego utrzymanie – jak przyznały lokalne władze – nie ma pieniędzy. I to chyba jednak wiadomość z szeregu tych dobrych: może na gaz pieniędzy nie ma, ale na prąd jeszcze wystarcza...



PROPUTINOWCY

Jedni propagatorzy narracji Rosji jako ofiary naiwnie szukają w Putinie ideologicznej przeciwwagi dla zepsutego Zachodu, inni widzą w nim wcielenie „twardych praw” geopolityki, gry sił i interesów.

NIEDŹWIEDŹ, który chce być ofiarą

ROSYJSKA PROPAGANDA I ZACHODNIE POPUTNICZESTWO



Maciej Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Alternatywna, kremlowska i rewizjonistyczna wizja historii po zakończeniu zimnej wojny przedstawia Zachód i NATO jako agresora, a Rosję jako ofiarę, która nie może beczynie patrzeć na zagrożenia dla swojej suwerenności. Ta wizja coraz częściej nie ogranicza się do kremlowskiej propagandy, lecz podziela ją część zachodnich intelektualistów.

Wniedawnym badaniu centrum Levady na pytanie: „Kto jest odpowiedzialny za podsyćanie napięć z Ukrainą?” – prawie połowa Rosjan wybrała odpowiedź „USA, kraje NATO”. Mniej niż 1 na 20 Rosjan za obecną sytuację obwinia Rosję. To pokazuje skuteczność propagandy Kremla w użytku wewnętrznym i szczelność bańki informacyjnej, w której znajduje się rosyjskie społeczeństwo. Ale narracja, w której Rosja przedstawiana jest jako ofiara ekspansji Zachodu po zakończeniu zimnej wojny, ma też swoich propagatorów w Europie Zachodniej i USA. Z jednej strony jej zwolennikami są przedstawiciele skrajnej lewicy, którzy już w przypadku zimnowojennych konfrontacji wszędzie dopatrywali się szatańskich działań zachodniego imperializmu i kolonializmu, któremu słuszny opór stawiały państwa sprzymierzone ze Związkiem Sowieckim. Z drugiej mamy przedstawicieli różnych nurtów na prawicy, od francuskich narodowców, poprzez fascynującego się filozofią Aleksandra Dugina Steve’a Bannona, do uderzającego w izolacjonistyczne tony najpopularniejszego prezentera stacji Fox News Tuckera Carlsona. Powody są różne i zbyt złożone, by omówić je w tym tekście. Jedni naiwnie szukają w Putinie ideologicznej przeciwwagi dla zepsutego Zachodu. Drudzy widzą w nim wcielenie „twardych praw” geopolityki, gry sił i interesów. Putin budzi ich fascynację jako ultrarealista, wypadający szczególnie korzystnie na tle zachodnich pięknoduchów, idealistów wierzących w „koniec historii” i ostateczny triumf liberalnego porządku świata. Problem w tym, że i w rosyjskiej propagandzie, i w narracji realistów są spore dziury, a w myśleniu Putina jest tyle samo chłodnych kalkulacji co resentymetu, ślepoty na własne błędy i paranoi.

Realizm w służbie paranoi

Jednym z wyznawców tej „realistycznej” polityki Putina jest John Mearsheimer, analityk, który w ostatnim czasie popularyzowany jest w Polsce m.in. przez środowisko



FOT. ADOBE STOCK/PLATONUM

Nowej Konfederacji i Jacka Bartosiaka. „Putin i jego rodacy działali i myśleli w kategoriach realistycznych dyktatów, a ich zachodni odpowiednicy odnosili się do liberalnych ideałów na temat międzynarodowej polityki” – pisał Mearsheimer w swoim słynnym tekście z 2014 roku, o wiele mówiącym tytule „Dlaczego kryzys ukraiński jest winą Zachodu?”. Po zakończeniu zimnej wojny i rozpadzie Związku Sowieckiego – mówi ta narracja – Zachód, oświecony „liberalną iluzją”, parł na Wschód, nie oglądając się na Rosję i jej poczucie zagrożenia, mimo że rosyjscy przywódcy od lat 90. wyraźnie zaznaczali, że przeciwstawiają się ekspansji NATO. Dla Mearsheimera kumulacja tej katastrofalnej polityki nastąpiła na Ukrainie, gdy Zachód najpierw poparł „pomarańczową rewolucję” w 2004 roku, a potem Majdan w 2014 roku, który, według Mearsheimera, „rosyjski prezydent słusznie nazwał zamachem stanu”.

To wywołało zupełnie naturalną reakcję Putina, którą naiwni zachodni liberałowie przyjęli z zaskoczeniem jako powrót do XIX-wiecznego imperializmu. W wizji historii Mearsheimera wyraźnie zaznacza się dychotomia: Zachód – działający na podstawie mrzonek i widzimisię – oraz Putin, który jest więźniem uwarunkowań, nie może zachować się inaczej, bo takie są po prostu jego strategiczne interesy. „Działania Putina są łatwe do zrozumienia (...), żaden rosyjski lider nie tolerowałby sytuacji, w której militarny sojusz, jeszcze niedawny przeciwnik na śmierć i życie Moskwy [NATO – przyp. red.], wchodzi na Ukrainę. Żaden rosyjski przywódca nie stałby też beczynnym, gdy Zachód pomagał zainstalować tam rząd zdeterminowany, by zintegrować Ukrainę z Zachodem” – pisze amerykański analityk.

O ile „brutalny realizm” Mearsheimera wygląda jeszcze wiarygodnie na poziomie makrogeostrategii, o tyle gdy przychodzi do rozważania konkretnych realiów historycznych, analityk jest gotowy do skrajnego naginania rzeczywistości na korzyść Putina, nawet jeśli nie ma ku temu żadnych podstaw. Stwierdza na przykład, że Putin właściwie nie miał żadnych planów imperialnych dotyczących Ukrainy. „Gdyby Putin był zdecydowany na tworzenie Wiel-

kiej Rosji, to oznaki jego intencji na pewno byłyby widoczne przed 22 lutego [2014 – przyp. red.]. Ale nie ma praktycznie żadnego dowodu na to, że był zdecydowany zająć Krym czy tym bardziej jakiegokolwiek inne ukraińskie tereny, przed tą datą”.

Jednak, jak to dobrze udokumentował Paul D’Anieri w swojej książce „Ukraine and Russia. From Civilized Divorce to Uncivil War”, praktycznie pewne jest, że szczegóły logistyczne operacji krymskiej przygotowane były ze sporym wyprzedzeniem, choć sama decyzja mogła być podjęta pod wpływem nagłej ucieczki Janukowycza. Inny szczegół, który nie pasuje do wizji Mearsheimera: wiele wskazuje na to, że to właśnie Kreml wywierał presję na Janukowycza, by ten zdecydował się na siłowe rozwiązanie na Majdanie. A to właśnie rozlew krwi spowodował, że utrzymanie się prorosyjskiego prezydenta na fotelu w Kijowie stało się niemożliwe, choć przecież porozumienie zakładające pozostanie Janukowycza na stanowisku spotkałoby się z akceptacją większości zachodnich przywódców. Być może jest sens utrzymywać, że Putin „nie mógł zareagować inaczej”, ale realiści, obok naiwności na temat motywów Kremla, popełniają też błąd, nie zauważając, że Rosja sama często odpowiada za stworzenie kryzysów, na które potem reaguje, stawiając się w roli ofiary.

Alternatywna historia NATO

Pytanie o to, czy rozszerzanie NATO na wschód w latach 90. nie okazało się de facto przeciwnie skuteczne (tzn. obniżyło poziom bezpieczeństwa, wywołując reakcję obronną Rosji), warto rozważyć w kontekście koncepcji nazywanej „dylematem bezpieczeństwa”. Dylemat polega na tym, że zwiększając swoje bezpieczeństwo, jednocześnie możemy zagrozić poczuciu bezpieczeństwa naszego adwersarza. Rozszerzenie NATO mogło pomóc Polsce czy państwom bałtyckim poczuć się bezpiecznie, ale wywołało poczucie zagrożenia w Rosji. Realisci, dochodzący do wniosku, że wobec tego ekspansja NATO była strategicznym błędem, znowu łączą naiwność z uderzającą asymetrią, w której „dylemat bezpieczeństwa” obowiązuje tylko jedną ze stron.

Zacznijmy od naiwności. Rozsądne i absolutnie racjonalne jest zakładanie, że rozszerzanie NATO na Wschód nie spodoba się Rosji i wywoła jej reakcję. Ale by uznać, że alternatywa będzie lepsza, realiści posuwają się do wiary we własną iluzję, w to, że Rosja w takim scenariuszu nikomu by nie zagrażała. Mearsheimer z uznaniem cytuje wypowiedź George’a Kennana z 1998 roku, który w ten sposób mówił o decyzji o rozszerzeniu NATO. „Myślę, że to tragiczna pomyłka. Nie było dla tego żadnych powodów. Nikt nie zagrażał nikomu innemu”. Działania Rosji tuż po rozpadzie Związku Sowieckiego w Gruzji czy Mołdawii, podczas tzw. wojny o Nadniestrze i dążenie do zachowania politycznych wpływów w państwach byłego Układu Warszawskiego, dobrze znane polskiemu czytelnikowi, dla Kennana czy Mearsheimera nie były jednak wskazówką, że może być inaczej, że Rosja może jednak komuś zagrażać.

Do tego dochodzi wspomniany problem asymetrii. Przywódcy Zachodu i państw pretendujących do członkostwa w zachodnich strukturach kierowali się nie tylko „liberalnymi aluzjami”, lecz także własnymi rachubami w ramach „dylematu bezpieczeństwa”. Decyzja Jelcyna z 1994 roku o interwencji w Czeczenii, mającej być „chirurgiczną operacją”, która przerodziła się w brutalną pacyfikację, nie tylko zniszczyła relację z Zachodem, lecz także stała się główną motywacją dla państw takich jak Polska, by jak najszybciej szukać integracji z NATO. Znowu, Rosja „tylko reaguje”, lecz na kryzys, który sama pomogła wytworzyć.

Na koniec warto szerzej zacytować konkluzję z książki wspomnianego Paula D’Anieriego, w której poddaje on ocenie recepty realistów na rozwiązanie obecnego kryzysu na Ukrainie. „Nawet jeśli Zachód przyjmie bardziej »realistyczne« rozwiązanie i po prostu zaakceptuje rosyjską strefę wpływów na Ukrainie, to czy jest jakiegokolwiek powód by uznać, że to rozwiąże problem, a nie po prostu przesunie go bliżej Polski i Niemiec? Jakie środki bezpieczeństwa musiałyby podjąć Polska i Niemcy, jeśli Rosja kontrolowałaby Ukrainę, i jaką spiralę poczucia zagrożenia one by wywołały?”.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Spada liczba niemieckich firm

w Rosji Według Niemiecko-Rosyjskiej Izby Handlowej (AHK) liczba niemieckich firm w Rosji spadła w ub. roku o 8 proc. w porównaniu z rokiem 2020. W styczniu w Rosji działało 3651 tych firm (w 2011 było ich 6300). „Obawy związane z kryzysem ukraińskim, groźba nowych sankcji i obowiązkowe testy dla menedżerów i inżynierów [niemieckich firm] stanowią ogromną uciążliwość” – stwierdził prezes AHK M. Schepp. Od grudnia cudzoziemcy pracujący w Rosji, ich żony i dzieci muszą być regularnie badani pod kątem narkotyków i chorób zakaźnych, takich jak gruźlica czy covid – także rentgenem z wysokim poziomem promieniowania. W listach do AHK kierownicy niemieckich firm donosili o „warunkach, jak z filmów z czasów Gita” – wielogodzinnym oczekiwaniu i nieprzestrzeganiu pandemicznych przepisów w centrum testów koło Moskwy.

Powstanie nowy gazociąg? Barcelońska gazeta „La Vanguardia” podała, powołując się na źródła rządowe, że NATO rozważa budowę gazociągu między Hiszpanią a Niemcami w celu zmniejszenia zależności Niemiec i Europy Środkowej od gazu z Rosji. Do wysyłania gazu z Algierii i gazu skroplonego do Niemiec miałyby służyć nowy rurociąg przez Pireneje. Obecnie 30 proc. całej pojemności magazynów gazu skroplonego w Europie znajduje się w Hiszpanii.

Szwecja bez restrykcji 9 lutego rząd Szwecji zniósł wszystkie covidowe restrykcje, w tym limity zgromadzeń w pomieszczeniach, a także obowiązek okazywania zaświadczeń o zaszczepieniu w kinach, teatrach i innych salach. Nie obowiązują też graniczne kontrole podróżnych wjeżdżających z krajów UE, a ludzie nieszczepieni nie muszą okazywać negatywnego wyniku testu. Minister A. Hallberg podkreśliła, że „decyzja o całkowitym zniesieniu ograniczeń wjazdowych opiera się na ocenie Urzędu Zdrowia, który uznał, że ten środek kontroli nie jest już konieczny”.

Kary za zbyt małe pochłanianie CO₂

Komisja UE przygotowuje normy pochłaniania CO₂ przez lasy dla każdego z państw UE. Dla Polski to około 52 mln ton (obecnie polskie lasy pochłaniają do 20–26 mln ton dwutlenku węgla). W ocenie ekspertów jest to cel niemożliwy do zrealizowania, za co miałyby grozić kara około 375 euro za tonę dwutlenku węgla, czyli wiele miliardów zł. Komisarze i ich urzędnicy planują też objęcie ścisłą ochroną aż 10 proc. powierzchni krajów UE – w Polsce ponad 3 mln ha lasów. To dla polskiego leśnictwa i rolnictwa oznaczałoby katastrofę.

W Hiszpanii chcą uczyć dzieci „odkrywania seksualności” Rząd Hiszpanii przyjął wytyczne dotyczące nauczania dzieci w wieku do 6 lat „odkrywania seksualności” i „konstruowania płci”. Program ten opiera się

REZYGNACJA Z TESTÓW

Rząd Szwecji zrezygnował z powszechnych testów na Covid. Uznał, że to zbyt drogie (same testy PCR kosztowały 2,06 mld euro) i mało wiarygodne – często aż połowa badanych miała wynik pozytywny.

na teorii queer i kładzie nacisk na otoczenie szczególną opieką dzieci, które nie identyfikują się z płcią przypisaną im przy urodzeniu.

W Bawarii sprawdzają prywatne szkoły

Policja Bawarii zamknęła prywatną szkołę podstawową w Erlangen, w której dzieciom pozwalano na pobyt i naukę bez noszenia maseczek (tę szkołę założyli rodzice na prywatnej posesji w celu ochrony ich dzieci przed sanitarnymi rygorami i problemami – szkoła nie była zarejestrowana przez bawarski rząd). Ponad 30 funkcjonariuszy wyważyło drzwi szkoły, zatrzymało wszystkich uczniów (w wieku 5–14 lat) oraz nauczycieli i rozpoczęło ich przesłuchania. Dzieci zostały oddzielone od rodziców i były przesłuchiwane indywidualnie. GP

We Włoszech bez maseczek

8 lutego wiceminister od spraw zdrowia, Andrea Costa, wydał rozporządzenie znoszące powszechny obowiązek noszenia ochronnych maseczek wszędzie na zewnątrz budynków (i na całym terytorium Włoch).





INWESTYCJA

Do końca dekady na inwestycje w nowoczesną energetykę, w tym na projekty morskich farm wiatrowych, Orlen przeznaczy 47 mld zł.



**Maciej
Pawlak**

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/Maciej_Pawlak

POLSKI KONCERN CORAZ BARDZIEJ ZIELONY

INWESTYCJE PKN ORLEN W ZERO- I NISKOEMISYJNĄ ENERGETYKĘ

Do końca 2030 roku PKN Orlen wzniesie m.in. 10 hubów wodorowych i 11 farm wiatrowych na Bałtyku. Spółka ma potencjał, by stać się biznesowym liderem zmiany w kierunku zero- i niskoemisyjności w naszym regionie Europy.

Transformacja energetyki w tym kierunku jest kluczowa dla całej gospodarki. Takiego przedsięwzięcia, które powinno przynieść sukces finansowy, może się jednak podjąć tylko silny podmiot, zdolny konkurować na rynku europejskim z firmami globalnymi. W kierunku budowy takiego koncernu multienerygetycznego zmierza PKN Orlen. Odpowiednio dużym potencjałem będzie dysponował zwłaszcza po spodziewanym wkrótce połączeniu z Grupą Lotos (wcześniej w skład Grupy Orlen weszła Energa) oraz planowaną fuzją z PGNiG.

Fuzja Orlenu z Lotosem oraz PGNiG i wcześniej z Grupą Energa to szansa na budowę zintegrowanego i zdywersyfikowanego koncernu paliwowo-energetycznego o łącznej kapitalizacji na poziomie około 78 mld zł. Według oceny resortu aktywów państwowych, taki podmiot będzie bazował na silnych stronach każdej ze spółek i to jest jego największa przewaga. Integracja aktywów pozwoli na osiągnięcie wysokiej skali działalności i stabilności finansowej. Te z kolei umożliwią przeprowadzenie transformacji energetycznej oraz zapewnią odporność na zachodzące zmiany rynkowe, w tym politykę klimatyczną UE.

Finansowanie zielonych inwestycji

Według informacji uzyskanych od PKN Orlen, jest on pierwszą spółką z Polski, która już w maju 2021 roku wyemitowała zielone euroobligacje o wartości 500 mln euro. Środki pozyskane w ramach emisji posłużą na sfinansowanie realizowanych przez koncern zielonych projektów w zakresie budowy i akwizycji nowych mocy produkcyjnych OZE, dalszego rozwoju sieci szybkich ładowarek aut elektrycznych oraz infrastruktury tankowania autobusów i samochodów wodorowych, a także rozwój instalacji do recyklingu odpadów. Firma w ubiegłym roku osiągnęła zysk netto w wysokości 10,2 mld zł oraz zysk operacyjny EBITDA LIFO na poziomie 14,2 mld zł. Wypracowany zysk także przyczyni się do realizacji kolejnych inwestycji, w tym w nisko- i zeroemisyjną energetykę. Koncern planuje

też skorzystać z finansowania skierowanego na realizację zielonych projektów, dostępnego m.in. w ramach różnych programów czy funduszy unijnych.

W wypowiedzi dla „GP” europoseł Zbigniew Kuźmiuk podkreślił, że Orlen krok po kroku stara się być koncernem wielowymiarowym, z „pieczętą” ekologiczną. – Bo to daje we współczesnym świecie dodatkowy atut, który ma przełożenie na wyniki finansowe i na postrzeganie firmy. Ponadto wyraźnie widać, że Orlen będzie także dywersyfikował kierunki dostaw ropy naftowej – z kierunku Arabii Saudyjskiej. A połączenie z PGNiG uczyni zeń podmiot, którego przychody mają wynosić około 200 miliardów zł rocznie. To jest potencjał finansowy porównywalny z koncernami z Europy Zachodniej. I taki koncern ma bardzo duże możliwości rozwoju w oparciu o wypracowany wynik finansowy, ale także duże możliwości pozyskiwania pożyczek, i to na godziwych warunkach.

Ponad 100 stacji tankowania wodoru

Jak wyjaśnił nam PKN Orlen, wodór to gaz, który dzięki nisko- lub nawet zeroemisyjności uważany jest na świecie za jeden z kluczowych elementów transformacji energetycznej. Właśnie z tego względu koncern opracował strategię rozwoju w obszarze gospodarki wodorowej. Stanowi ona dopełnienie Strategii Grupy Orlen do 2030 roku i wesprze cel osiągnięcia neutralności emisyjnej koncernu.

Do końca obecnej dekady firma przeznaczy 7,4 mld zł na inwestycje, które umożliwią koncernowi rozwój w obszarze nisko- i zeroemisyjnego wodoru, opartego na OZE i technologii przetwarzania odpadów komunalnych.

Strategia Wodorowa Grupy Orlen będzie realizowana w czterech kluczowych obszarach: mobilność, rafineria i petrochemia, badania i rozwój oraz przemysł i energetyka. W efekcie do końca tej dekady powstanie 10 hubów wodorowych. Dzięki temu kierowcy w Polsce, Czechach i na Słowacji będą mogli korzystać z sieci ponad 100 stacji tankowania wodoru.

W Polsce powstanie ich około 57, na Słowacji około 28, a w Czechach około 26. Obecnie Grupa Orlen posiada już dwie stacje tankowania wodoru w Niemczech. W tym roku powstaną kolejne cztery: trzy w Czechach i jedna w Polsce, w Krakowie. Z kolei w 2023 roku planowane jest uruchomienie stacji wodorowych w Poznaniu i Katowicach. Na każdej z nich pojawią się stanowiska tankowania dla aut osobowych i autobusów. W praktyce do auta trafi około 5 kg paliwa, które umożliwi przejechanie nawet 700 km.

W wyniku tych inwestycji prawie połowa wodoru wykorzystywanego w Grupie ORLEN powinna w 2030 roku pochodzić ze źródeł zero- lub niskoemisyjnych.

Inwestycje na Bałtyku

Morska energetyka wiatrowa, ze względu na wysoką efektywność produkcji, jest najdynamiczniej rozwijanym źródłem energii odnawialnej w Europie. Według informacji PKN Orlen, na wodach Bałtyku zainstalowanych jest obecnie około 2,2 GW mocy. Potencjał Morza Bałtyckiego wynika przede wszystkim ze sprzyjających energetyce wiatrowej warunków, jak m.in. stałe, silnie wiejące w ciągu całego roku wiatry. Do końca dekady na inwestycje w nowoczesną energetykę, w tym na projekty morskich farm wiatrowych, polski koncern przeznaczy 47 mld zł.

Tymczasem w lutym Grupa Orlen złożyła już wnioski o przyznanie siedmiu nowych koncesji na budowę farm wiatrowych na Bałtyku. Firma będzie też wnioskowała o przyznanie pozostałych czterech koncesji na tym obszarze. Łączna moc możliwa do uzyskania na obszarach objętych złożonymi wnioskami szacowana jest na około 7 GW, co wystarcza do przesyłu prądu dla prawie 6 mln gospodarstw domowych.

Koncern do tej pory podjął się realizacji projektu Baltic Power – morskiej farmy wiatrowej o mocy do 1,2 GW. Zlokalizowana około 23 km od brzegu na wysokości Łeby i Choczewa farma o mocy do 1,2 GW docelowo zasili nawet milion polskich gospodarstw domowych.

– Farmy wiatrowe, których budowę zapowiedział PKN Orlen, stanowią element polskiej polityki energetycznej

Polski do 2040 roku i z tego punktu widzenia zaangażowanie koncernu w tę branżę będzie niezbędne do realizacji naszych celów strategicznych, w tym przypadku zwiększenia udziału OZE w produkcji energii w naszym kraju – mówi „GP” Wojciech Jakóbik, red. naczelny BiznesAlert.pl.

Farmy fotowoltaiczne

Jak poinformował „GP” PKN Orlen, rozwój OZE stanowi jeden z elementów jego strategii obszaru energetyki. Uruchomiony pod koniec 2019 roku Program Fotowoltaiki służy przygotowaniu i koordynacji projektów fotowoltaicznych. Nowe instalacje fotowoltaiczne mają

Jego budowa jest znacznie krótsza niż budowa tradycyjnej dużej elektrowni jądrowej. Dodatkowo koszty są o około 30 proc. niższe za każdy MW w porównaniu z konwencjonalnymi projektami atomowymi. Mały reaktor o mocy około 300 MWe jest w stanie wytworzyć rocznie energię potrzebną do zasilania ok. 150-tysięcznego miasta, a jednocześnie zapobiec emisji od 0,3 do 2,0 mln t CO₂, w zależności od rodzaju zastępowanego paliwa.

– Małe reaktory jądrowe, których budowę w najbliższych latach także zapowiedział PKN Orlen, nie są alternatywą wobec budowy dużych elektrowni jądrowych, z których nie możemy rezy-

Orlen stara się być koncernem wielowymiarowym, z „pieczętką” ekologiczną. Bo to daje we współczesnym świecie dodatkowy atut.

stanąć w Zakładzie Produkcyjnym w Płocku (o mocy 4,8 MW) i Trzebinie oraz w terminalach paliwowych w Żurawicy, Sokółce, Ostrowie Wlkp. i we Wrocławiu przy Anwilu (10 MW). Firma podjęła również działania zmierzające do budowy na własnych stacjach Orlen mikroinstalacji fotowoltaicznych. W pilotażowym programie panele zamontowano na dachach i wiatkach wybranych 11 stacji paliw, m.in. w Płocku, Gdańsku, Gdyni, Radomiu, Sandomierzu i Bielsku-Białej. Teraz planuje się montaż paneli w kolejnych 30 lokalizacjach w całej Polsce.

Reaktor BWRX-300, bloki gazowo-parowe

PKN Orlen inwestuje w nisko- i zero-emisyjne, stabilne i innowacyjne moce wytwórcze energii elektrycznej. Należy do nich także technologia wykorzystująca małe reaktory, której rozwój zapewni stabilność cen. W ramach umowy podpisanej z firmą Synthos koncern zamierza zainwestować w reaktor BWRX-300.

gnować. Natomiast stanowią ich uzupełnienie i atrakcyjną perspektywę z punktu widzenia biznesu, który lokalnie chciałby zdekarbonizować ciężki przemysł – ocenia Wojciech Jakóbik. – Budowa małych (mikro-) reaktorów jądrowych to perspektywa około 10 lat. Wszystko więc wskazuje na to, że te off-shorowe inwestycje, tj. budowa farm wiatrowych na Bałtyku – stanowią przedsięwzięcia najbliższe czasowo realizacji. Orlen krok po kroku zbliża się do ich rozpoczęcia – ocenia pos. Zbigniew Kuźmiuk.

Firma realizuje też inwestycje w regulacyjne, niskoemisyjne i wysokosprawne źródła gazowo-parowe (CCGT). Pierwszą z nich jest projekt takiego bloku o mocy 745MWe w Ostrołęce. Kontrakt z wykonawcą (General Electric) został podpisany w 2021 roku. Kolejna planowana inwestycja to blok CCGT o mocy około 560MW w Grudziądzu. Dodatkowo Orlen rozważa budowę jednostki w podobnej technologii w Gdańsku.

GP



GOSPODARCZY FLASH

BLISKO POROZUMIENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO

„Wyraziliśmy jednoznacznie, że oczekujemy szybkiego wznowienia tranzytu kolejowego towarowego przez Ukrainę. Trwający od 2 miesięcy paraliż tranzytu kolejowego przez Ukrainę powinien przejść niebawem do historii. Nasze działania doprowadziły do złożenia deklaracji przez ministra transportu Ukrainy dotyczącej szybkiego wznowienia tranzytu kolejowego przez ten kraj do Polski” – powiedział minister infrastruktury Andrzej Adamczyk po spotkaniu z jego ukraińskim odpowiednikiem, Oleksandrem Kubrakowem.



GROŹBA PARALIŻU OBSŁUGI WIZOWEJ NA UKRAINIE

Spełniły się przewidywania ekspertów: wskutek przeciągającego się postępowania na wybór operatora obsługującego wnioski wizowe składane w polskich placówkach na Ukrainie w kilku konsulatach już występują problemy. Grozi nam paraliż obsługi wizowej na Ukrainie, mogący skutkować negatywnymi konsekwencjami gospodarczymi i politycznymi. Dzieje się to w obliczu zagrożenia konfliktem zbrojnym na Wschodzie, który będzie powodował wielki wzrost migracji. Instytut Staszica domaga się pilnych działań ze strony decydentów oraz pełnej informacji o przyczynach tej sytuacji.

FOTOSTOK: KATZ, ASUS

PKP Intercity ubiega się o dofinansowanie wyposażenia lokomotyw w system ERTMS

SPÓŁKA PLANUJE POZYSKAĆ 4,24 MLN EURO NA ERTMS

Po raz pierwszy w historii spółki PKP Intercity złożyło wniosek o dofinansowanie do Instrumentu „Łącząc Europę” (CEF). Spółka zamierza pozyskać 4,24 mln euro (około 19,5 mln zł) na wyposażenie ponad 100 lokomotyw w urządzenia Europejskiego Systemu Zarządzania Ruchem Kolejowym (ERTMS).

W pierwszym etapie złożony przez PKP Intercity wniosek w ramach Instrumentu „Łącząc Europę” 2021–2027 (CEF 2) został pozytywnie zaopiniowany przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. Teraz wniosek oczekuje na ocenę Komisji Europejskiej. Decyzja Komisji dotycząca wyboru projektów do dofinansowania przewidziana jest na czerwiec bieżącego roku. PKP Intercity planuje pozyskać 4,24 mln euro (ok. 19,5 mln zł) na dofinansowanie ERTMS w latach 2022–2026.

Instrument „Łącząc Europę” (CEF) na nową perspektywę finansową 2021–2027 został ustanowiony w lipcu 2021 roku rozporządzeniem Unii Europejskiej. Głównymi celami CEF są budowa, rozwój, modernizacja i ukończenie transeuropejskich sieci w sektorach transportu, energii i technologii cyfrowych. Budżet przeznaczony na transport to 25,8 mld euro, z czego 12,83 mld euro to pula ogólna dostępna dla wszystkich państw UE. W sektorze transportu do otrzymania unijnego wsparcia finansowego na podstawie wspomnianego rozporządzenia kwalifikują się m.in. działania wspierające systemy aplikacji telematycznych na potrzeby transportu, w tym Europejski



Budżet CEF przeznaczony na transport to 25,8 mld euro, z czego 12,83 mld euro to pula ogólna dostępna dla wszystkich państw UE.

System Zarządzania Ruchem Kolejowym (ERTMS).

Środki z Instrumentu „Łącząc Europę” (CEF) są jednym z przewidzianych kilku źródeł finansowania rozszerzonej strategii inwestycyjnej PKP Intercity z perspektywą do 2030 roku. W jej ramach Spółka przeznaczy 27 mld zł na nowoczesny tabor oraz przyjazne środowisko stacje postojowe. Wśród pozostałych źródeł finansowania wymienić należy: środki własne, rozliczenie środków pozyskanych w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 (POLiŚ), wykorzystanie kredytu udzielonego przez Europejski Bank Inwestycyjny, środki z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FEnIKS), środki z Krajowego Planu Odbudowy, emisje obligacji oraz kredyty inwestycyjne.

PKP Intercity to największy polski operator kolejowy, który zapewnia komunikację pomiędzy dużymi miastami oraz popularnymi ośrodkami turystycznymi w kraju, łączy mniejsze ośrodki z aglomeracjami, a także umożliwia wygodne podróżowanie po Europie, zapewniając mieszkańcom coraz większej liczby miast i miejscowości dostępność komunikacyjną. ■

PIEKŁO PO OBU STRONACH DRUTÓW AUSCHWITZ

OD UTOPII DO NIHILIZMU

Na stronie sklepu „Gazety Polskiej” dostępna jest już najnowsza książka wybitnego polskiego pisarza Bohdana Urbankowskiego zatytułowana „Bal u kata”. To opowieść ukazująca ostatnie miesiące życia poety Tadeusza Borowskiego, który doświadczony tragedią II wojny światowej trafia w sam środek komunistycznej maszyny instalowanej w Polsce po wojnie. Próbuje w tym systemie doszukać się czegoś ludzkiego, lecz na próżno. O nowej książce opowiedział „GP” sam autor – Bohdan Urbankowski.



Rozmawia
Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemynski

Blisko miesiąc temu na rynku ukazała się Pana najnowsza książka „Bal u kata”. Opowieść o Tadeuszu Borowskim, dziennikarzu i poecie, który po tragicznych doświadczeniach, związanych m.in. z pobytem w niemieckich obozach koncentracyjnych, trafia do Polski komunistycznej. Jednak zanim przejdziemy do głównego bohatera, chcę spytać o tytuł powieści. Jak czytelnik może go rozumieć?

Tytułowy kat jest postacią autentyczną. Jest to Aleksander Drej, który zmarł w latach 90. XX wieku, do śmierci pobierając sowiłą emeryturę. Był on zwykłym komunistycznym katem wykonującym wyroki śmierci na więźniach i torturującym ich. Jego postać urasta do rangi symbolu Polski tamtych lat, i to chciałem w tytule przekazać. Elita komunistyczna poszła na służbę do katów narodu i jakoś usiłuje się urządzić wokół tego terrorystycznego ustroju. Jednak zamiast tak zwanego przytulnego gniazdka, bardziej przypomina to domek publiczny.

Przejdźmy zatem do bohatera głównego. Tadeusz Borowski to także postać autentyczna.

Tak. Starałem się pokazać losy Polski w tamtych czasach na przykładzie jednego z bohaterów. Tadeusz Borowski urodził się w 1922 roku w Żytomierzu zagarniętym przez Sowietów. Jego ojca zesłano na przymusowe roboty przy budowie kanału białomorskiego w 1926 roku. Matka natomiast trafiła na Syberię około 1930 roku. Niespełna trzy lata później Borowski trafił do Polski, tu chodził do szkoły. W 1939 roku wybuchła wojna. W lutym 1943 został aresztowany w mieszkaniu przyjaciół i wywieziony na Pawiak, a następnie do Auschwitz. Później Borowski trafił m.in. do obozu w Dachau. Dalej byli Niemcy. Po wojnie wrócił do Polski. W 1949 roku wyjechał na 10 miesięcy do Berlina, gdzie pełnił funkcję attaché kulturalno-prasowego, a także pracował dla wywiadu wojskowego.

Po powrocie z Niemiec Tadeusz Borowski dał się poznać jako zdeklarowany komunista i działacz partyjny.

W tym momencie też zaczyna się Pańska książka.

W Polsce Borowski zamiast wędrować po poetyckim raju, wepchnięty zostaje do komunistycznego piekła. Już podczas procesu wolbromskiego, którego był sprawozdawcą, zaczyna do niego docierać, w jakiej rzeczywistości się znalazł. Obserwuje, jak skazuje się ludzi niewinnych, jak w ramach walki z Kościołem do procesu włącza się księży, którym na siłę aparatchycy systemu chcą



KSIĄŻKA
DOSTĘPNA W SKLEPIE
GAZETY POLSKIEJ
ZAMÓW
722 111 655



przypisać jakąkolwiek odpowiedzialność. Borowski już wtedy zaczyna mieć poważne wahania i rozterki. Ci chłopcy, którzy chcieli nadal walczyć o suwerenną Polskę, są torturowani, skazywani, zabijani.

Czyli sen o socjalistycznej polskiej utopii zmienia się w koszmar?

Tadeusz Borowski wierzył, że dzięki wysiłkowi młodych ludzi Polska może być

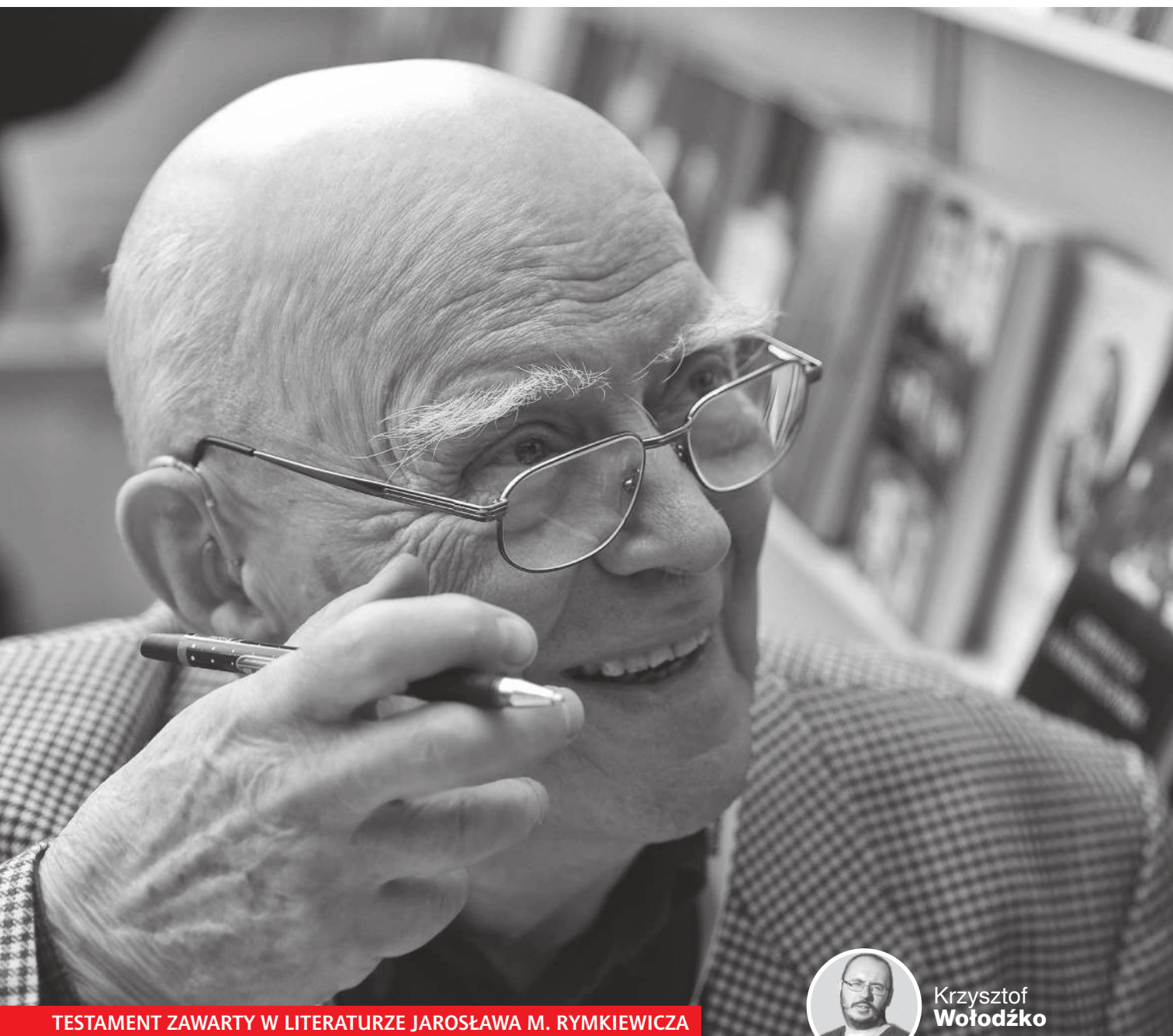
krajem tych szklanych domów wymarzonych przez Stefana Żeromskiego. Nasz bohater przeżył Auschwitz. To było piekło. Dno ludzkiego upadku. Zezwierzęcenie. Borowski wychodząc stamtąd, wierzył, że trafi do świata bardziej ludzkiego. Natomiast wędrując po kolejnych miejscach uświadamia sobie, że nie o tym marzył, będąc za drutami. To nie jest polskie niebo, tylko polskie piekło. Dla niego takim strasznym doświadczeniem jest wyjazd w teren, jak wtedy mówiono. Jeździ po Polsce i obserwuje, że wszędzie tam popełniane są straszliwe zbrodnie przeciwko obywatelom. Przekonuje się, że był oszukiwany.

Do tej pory śmierć Tadeusza Borowskiego owiana jest pewną tajemnicą. Istnieje tu kilka hipotez. Jak Pan chciał rozwiązać ten problem w swojej książce?

Książka ma otwarte zakończenie. Nie chciałem stawiać „kropki nad i”, jeśli chodzi o śmierć bohatera. Po lekturze czytelnik będzie wiedział, o co chodzi. Chcę też podkreślić, że te kolejne rozczarowania bohatera mają pokazywać jego drogę. Drogę od wiary utopijnej, od złudzenia do nihilizmu. Gdy już traci wszystkie wiary, to ten nihilizm go zabija.

W książce pojawia się wiele postaci autentycznych, z głównym bohaterem włącznie, jednak są też bohaterowie fikcyjni. Jaki efekt chciał Pan przez to uzyskać?

Przyjąłem tutaj zasadę Stanisława Wyspiańskiego, który w swoich dramatach dzielił bohaterów na osoby i osoby tylko dramatu. Wprowadzam pewne wątki fikcyjne. Jest to czasami konieczne ze względów artystycznych, bo jeśli na przykład w danej scenie występuje kilka osób, to ich głosy się rozpraszają. Jeżeli natomiast połączy się je w głos jednej osoby, to powstanie postać bardziej wyrazista, która przekazuje informacje podawane przez innych. Nawet jak wprowadzałem fikcyjne postacie, to fakty, o których opowiadały, daty, imiona i nazwiska były prawdziwe. Zresztą to wszystko jeszcze raz uwyssałem w kalendarium dodanym do książki. Jeżeli czytelnik będzie miał jakiegokolwiek wątpliwości, to może tam zajrzeć. **GP**



TESTAMENT ZAWARTY W LITERATURZE JAROSŁAWA M. RYMKIEWICZA



Krzysztof
Wołodźko

POETA GROZY

i nieszczęsny dar łagodności

Trudno jest mierzyć się w publicystyce z dorobkiem tak bogatym jak ten, który pozostawił po sobie Jarosław Marek Rymkiewicz – autor inicjującego mickiewiczowski cykl eseju „Żmut”, tomu poezji „Metafizyka” czy inspirowanego staropolskimi, pogańsko-chrześcijańskimi tradycjami dramatu „Król mięsopust”. Bez tych utworów nie istniałby ten, którego wielu pokochało i którego wielu się przeraziło, gdy napisał „Wieszanie”.

Rymkiewicz spoglądał na polską historię i mentalność. W potocznym rozumieniu historia ostatnich trzystu lat to dzieje męczeństwa narodu, który jest ofiarą mocniejszych. W odróżnieniu od Gombrowicza i Witkacego, którzy poszukiwali wytłumaczenia tych klęsk w negatywnych polskich cechach narodowych, Rymkiewicz uznawał, iż to, co przedstawiane jest jako cnota, czyli łagodność, jest słabością – przypomniał po śmierci poety i pisarza z Milanówka inny wybitny współczesny polski duch twórczy, Antoni Libera.

Zachwycał i przerażał

Podążę tropem Libery: Rymkiewicz jest, był i będzie wielkim rewelatorem polskiej kultury i metapolitycznej myśli. Zachwycał i przerażał jako ten, który odrzucił kanony naszego myślenia o sobie i naszych narodowych cnotach i przywarach. Zachwycał i przerażał również jako ten, który nie odrzucił splendoru i tajemnic chrześcijaństwa, ale otoczył je ciemnym kokonem głębokiej ludzkiej niepewności, nieledwie surrealistycznym dociekan.

Autor „Samuela Zborowskiego”, nie mniej ważnego od „Wieszania”, przewartościował najbardziej elementarne cechy polskiego myślenia o sobie. Nie wedle płytkich ksero-modernistycznych pomysłów na polskość, często karmiących się z jednej strony odrzuceniem rodzinnej tożsamości, z drugiej – bezkrytycznie próbujących narzuć na nas cudze szaty. Rymkiewicz widział polskość jako odrzuconą możliwość pełnej grozy i przemocy pomsty i kary na wrogach i zdrajcach, królach, arystokratkach i księżętach Kościoła.

A groza była ważna nie tylko dla jego filozofii dziejów, lecz także metafizyki, głęboko podszytej niepewnością co do nieśmiertelności bytu. Fundamentalna, egzystencjalna i metafizyczna kruchość istnienia wymagała przygotowywania się do śmierci, przemysliwania jej – jak czyniła to grecko-rzymska filozofia, czyli stoicyzm, łącząc w jedno

ćwiczenia duchowe i „praeparatio mortis”. A bez podobnych wątków nie byłaby przecież możliwa sarmacka polskość i barokowa polszczyzna.

Oto Rymkiewicz w „Samuelu Zborowskim”, traktując los człowieka jako spektakl, w którym czas, miejsce i ludzie są niczym wobec pośmiertnego, wiecznego „tu i teraz”, przedstawia nam scenę z hipermarketu, w której staruszki z wózkami mieszają się z kozackim oddziałem tragicznego szlachcica, wino butelkowe na sklepowej półce z winem, które w Czarnolesie pił Jan Kochanowski, „podszyty sobolami kozuch, pod którym umarł Stefan Batory, obok mojego wielbłądziejego koca, pod którym, trochę drzemiąc z zamkniętymi oczyma, niemal już po śmierci, układał (...) właśnie te tu zdania”.

Nieszczęsny dar łagodności

Powiada Rymkiewicz, że to zbieganie się perspektyw to efekt „powolnego (...) przenoszenia się do wieczności, powolnego lokowania się na jej mglistych obszarach – tam, gdzie wszystko istnieje w tym samym momencie. (...) Wieczność to jest momentalne widowisko, które dodajemy (domyślamy) do naszego tutejszego istnienia; chcąc zacząć okropności; jego potworność; jego nieprzenikloną ciemność, jego śmiertelnością głębię”. Co z grozą śmierci w życiu narodu tak wielkiego jak Polacy? Co z nią w życiu tak potężnego królestwa jak Rzeczpospolita? Jej nie pozwolono powiedzieć ostatniego słowa – nieszczęsny dar łagodności, który stał się w polskich dziejach zbyt łatwą wymówką dla niedołęstwa, rozlazłości, opieszałości, niezgustwa, dyktantyzmu czy zwykłego frajerstwa, dał zwycięstwa nad Polską i polskością okrutniejszym, brutalniejszym, zdecydowanym na wszystko.

Daliśmy się oszukać, dajemy się oszukać, będziemy czynić tak dalej – powiada Rymkiewicz (przyjmijmy, że czas przeszły obrażałby jego twórczość i jego myślenie o czasie i beczasie), ponieważ nazbyt zaufaliśmy

łagodności. I przestała być ona pięknym darem, narodowym przymiotem, wobec mnóstwa doznanych zniewag stała się śmieszną przywarą, cnotą niewolników i półwolnych, narzędziem w ręku co cwańszych moralistów różnych epok, strzegących złoczyńców, którym nie miał prawa spać włos z głowy. A przecież powinien. I to razem z beczennym kapitelem ciała.

Uśmiercić monarchę

Splątana, lecz czytelna opowieść o Samuelu Zborowskim sięga historii Henryka Walezego i jego ucieczki z Polski w 1574 roku. Pisarz przedstawia scenę spod Pszczyny, gdy kasztelan wojnicki, Jan z Tęczyna, z oddziałem jeźdźców tatarskich dopadł wiarołomnego króla i kilku jego dworzan. Kasztelan mógł zabić władcę, ale nie tylko tego zaniechał – utoczył własnej krwi z żyły lewej ręki i przysiągł, że „do końca życia dochowa wierności swojemu królowi”. Wzruszony tym Francuz podarował mu pierścień i obietnicę, że dalej będzie w Polsce królował.

– Lepiej by było, gdyby Tęczyński uśmiercił monarchę – powiada Rymkiewicz: „Jest bowiem tak, że każde królobójstwo okazuje się wreszcie korzystne dla narodu królobójców. O Polakach, którzy odważyli się na taki straszny i dziki czyn, Europa myślałaby ze zgrozą (i ze skrywaniem podziwem)”. I dalej pisarz bawi się tą myślą, bluźniąc nieledwie polskim mitom: „Nie mówiąc już o podziwie, nawet zachwycie, w jaki wprawilibyśmy – mordując katolickiego króla-zdrajcę – wszelkich hugenotów, lutrów, kalwinów i innych ówczesnych odstępców od wiary rzymskokatolickiej”.

Podobny błąd po kilku stuleciach popełnił lud warszawski i krakowski – w Warszawie w 1794 roku należało powiesić króla, kochankę i utrzymankę carycy Katarzyny, w Krakowie – zdrajców spośród urzędujących miastem. Lecz tak się nie stało. I z tego Rymkiewicz zbudował opowieści, które być może okażą się dopiero lekcją polskiego i historii na przyszłość.

GP

MZACISZE ELOMANA



★★★★★

NIE TYLKO CHOPIN

Jakub Kuszlik, BRAHMS, CHOPIN

Polskie Radio

Jakub Kuszlik dostarczył polskim melomanom wiele wrażeń w trakcie ubiegłorocznego Konkursu Chopinowskiego, zdobywając czwarte miejsce i nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie mazurków. Nie dziwi więc, że na wydanej właśnie przez Polskie Radio, debiutanckiej, solowej płycie pianisty to właśnie mazurki zajmują miejsce szczególne. Nieco bardziej może zaskakiwać zestawienie muzyki Fryderyka Chopina z kompozycjami Johannesa Brahmsa. Kuszlik jednak już w trakcie występów konkursowych wspominał, że szczególnie dobrze czuje się, wykonując utwory Brahmsa. Teraz potwierdził to, podkreślając podobieństwa w języku emocji obydwu kompozytorów.



★★★★★

DRUGA ODSŁONA

**Black Country New Road,
ANTS FROM UP THERE**

Ninja Tune

Album „For the first time” Black Country New Road był z pewnością jednym z najciekawszych ubiegłorocznych odkryć w muzyce gitarowej. Choć zaledwie sześć utworów mogło zostawić pewien niedosyt, to na kolejne nagrania nie musieliśmy czekać zbyt długo. Po kilku miesiącach od debiutu ukazuje się bowiem drugi album Brytyjczyków „Ants from up there” – jeszcze ciekawszy, znacznie bogatszy w pomysły i inspiracje. Grupie nie zaszkodziło też zamieszenie w składzie (niedawno z zespołu odszedł gitarzysta Isaac Wood), a obok postrockowej energii muzyki chętnie sięgają po nostalgiczne brzmienia saksofonu i skrzypiec.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Z chłopów książęta

„MEDYCEUSZE”

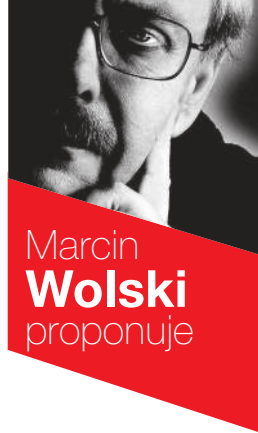
Mary Hollingsworth

BELLONA, WARSZAWA 2021

Medyceusze to historia jednej z najbardziej niezwykłych karier w dziejach Europy. Potomkowie chłopów i węglarzy, parających się również medycyną, stąd przydomek Medici, przybyli na przełomie XII i XIII wieku do Florencji. Aktywni i płodni, szczęśliwsi od innych (oszczędza ich nawet czarna śmierć, powoli przebijali się wśród wielu znaczniejszych rodzin miasta, dywersyfikując działalność – produkcja tekstylna, kupiectwo, coraz poważniejsza działalność bankierska, inwestycje w nieruchomości. Kolejni Medyceusze byli kreatywni i pozbawieni skrupułów, nie wahali się przed korupcją. Coraz częściej wchodzili do władz Republiki, zwycięsko wychodząc z rozgrywek i eliminując konkurentów. Prawdziwa potęga zaczyna się od Kosmy Starego, który mimo krótkiego wygnania stał się



niekoronowanym władcą Florencji. Mary Hollingsworth barwnie opowiada historię dynastii, pełną nieoczekiwanych zwrotów akcji, wojen i zbrodni. Szczyt potęgi za Wawrzyńca Wspaniałego, wielkiego mecenasa sztuki, zbiega się ze spiskiem Pazzich, w którym ginie Julian, młodszy brat Wawrzyńca. Rozgrywki między papieżem a Francją i Cesarstwem przynoszą wygnanie Medyceuszy i krótkotrwałą eksplozję fanatyzmu Savonaroli. Medyceusze wracają w roku 1512. Syn Juliana z nieprawego łoża zostanie papieżem Klemensem VII. Po tatarach sięgnie również syn Wawrzyńca Leon X i prawnuk Leon XI. Kolejni Medyceusze zostaną dziedzicznymi władcami Toskanii. Dwie „kucpowny”, Katarzyna i Maria, to przyszłe królowe Francji. Ostatecznie ród wymrze w XVIII wieku, gasnąc, jak Włochy tracące z wolną pozycję europejskiego lidera postępu. **GP**



Marcin
Wolski
proponuje

MIX Kulturalny

wspomnij

NAMYSŁOWSKIEGO

Odszedł znakomity saksofonista Zbigniew Namysłowski. To jeden z najbardziej znanych polskich muzyków jazzowych i kompozytorów. Współpracował m.in. z Krzysztofem Komedą, Czesławem Niemenem i Krzysztofem Herdzinem.

zdobądź

„LAUR NIEPODLEGŁOŚCI”

Teraz w atrakcyjnej cenie album „Laur Niepodległości”. »Gazeta Polska« w latach 1929–1939” Agnieszki Kowalczyk. A w nim o tradycji najważniejszej polskiej gazety II RP. Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.



★★★★★

Ludzie, wiara, androidy

„WYCHOWANE PRZEZ WILKI”, SEZON II

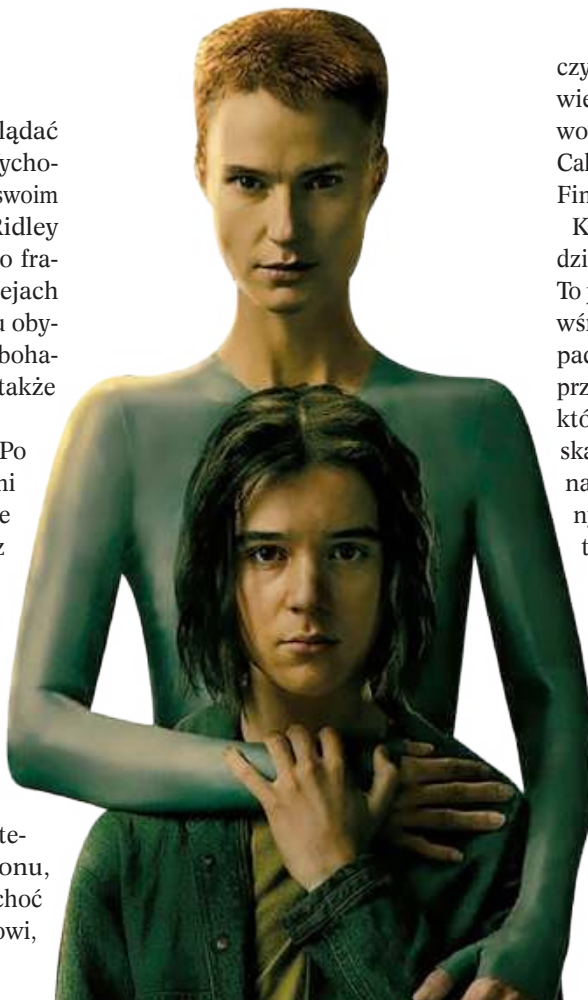
twórcy: Ridley Scott, Aaron Guzikowski

USA 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Na HBO można już oglądać drugi sezon serialu „Wychowane przez wilki”, który swoim nazwiskiem firmuje Ridley Scott. Być może dlatego frapująca opowieść o przyszłych dziejach ludzkości ma w sobie coś z dramatu obyczajowego. Tyle że jego głównymi bohaterami nie są jedynie ludzie, lecz także androidy i sztuczna inteligencja.

Jesteśmy na planecie Kepler-22b. Po bratobójczej wojnie między ateistami i wyznawcami Mitry ludzi dzieli nie tylko kwestia wiary i niewiary, lecz także odniesienia do androidów. Matka (Amanda Collin) i ojciec (Abubakar Salim), androidy, mają pod opieką dorastające ludzkie dzieci, które przeżywają pierwsze konflikty sumienia dotyczące lojalności, miłości i wiary. Ateistyczna społeczność na tropikalnej części planety, do której trafiają nasi bohaterowie na początku drugiego sezonu, traktuje androidy jak niewolników, choć równocześnie sama podlega Zarządowi,



czyli sztucznej inteligencji, która najlepiej wie, co dobre dla ludzi. Swoją prywatną wojnę z niemal wszystkimi toczy Marcus/Caleb (w tej roli znany z „Wikingów” Travis Fimmel).

Kto nie oglądał pierwszego sezonu, będzie miał kłopot z wejściem w tę opowieść. To jest bardzo dorosłe science fiction, choć wśród jego bohaterów są dzieci. W przypadku drugiego sezonu „Wychowanych przez wilki” znów słyszę jęk zawodu tych, którzy nie widzą świata poza „marvelowską”, płytką fantastyką. Twórcy postavili na dość ascetyczną grę efektami specjalnymi, wyobraźnię widzów zaprzatają za to latający wąż i artefakty sprzed miliona lat, wskazujące, że historia życia na dziwnej planecie nie zaczęła się wraz z uciekinierami z Ziemi.

GP

„Wychowane przez wilki” to coraz radszy przykład fantastyki, której nie pożarła politpoprawność.

kibicuj



BITWIE O RODZINĘ

Książki Piotr Glas i Jacek Pulikowski w książce „Ostateczna bitwa o rodzinę” z determinacją przypominają nam, jaka jest prawdziwa wartość rodziny i z jakimi niebezpieczeństwami oraz atakami musi się dziś ona mierzyć.

postuchaj



SKRZYPIEC PAGANINIEGO

W Teatrze Wielkim Operze Narodowej 24 lutego o godz. 19 koncert pereł muzyki operowej i koncert skrzypcowy Niccolò Paganiniego w wykonaniu Vadima Brodskiego. Gratką będą skrzypce z 1834 roku, na których grał sam Paganini.

sprawdź



FORMĘ LYNCHA

Słynny reżyser David Lynch znalazł się w aktorskiej obsadzie nowego filmu Stevena Spielberga pt. „The Fabelmans”. Produkcja ma być luźno inspirowana życiem Spielberga. Premiera filmu zaplanowana jest na 23 listopada.

„Ribbentrop–Mołotow” roku 1772

TAJNY AKT POROZUMIENIA ROZBIOROWEGO MIĘDZY PRUSAMI I ROSJĄ

Punktem odniesienia dla kwestii wybuchu II wojny światowej jest pakt Ribbentrop–Mołotow oraz jego tajny protokół stanowiący umowę niemiecko-sowiecką – podstawę kolejnego rozbioru Polski. Podobny „tajny protokół” stanowił część umowy prusko-rosyjskiej z 19 lutego 1772 roku – i był preludium dla dokonania trzech rozbiorów i unicestwienia Rzeczypospolitej. Właśnie mija ponura 250. rocznica jego podpisania w Petersburgu.



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Czasem lektura tekstów źródłowych: listów, urzędowych relacji czy aktów państwowotwórczych mówi więcej niż najlepiej nawet napisane opracowania i analizy. Kontakt z językiem, formą, użytymi wyrażeniami – to także ważne doświadczenie. Wystarczy do ręki wziąć zapisy takich pięknych dokumentów, jak choćby te budujące Unię Polsko-Litewską, by zachwycić się myślą, ideą, wartościami, które leżały u jej podstaw. Wartości bywają trudnym elementem analizy historycznej, która zasadza się na obserwacji zdarzeń, uczynków, faktów, myśli, dialogów, relacji. Oczywiście ten świat wartości jest tu istotny, ale zazwyczaj nie stanowi przedmiotu bezpośrednich dociekań naukowych, wkraczamy tu bowiem w sferę ducha, moralności, mentalności, pokoleniowych tradycji, spo-

sobów myślenia przynależnych nacjom i grupom społecznym. Gdy patrzymy na życie postaci, w ujęciu biograficznym – wówczas owe wartości, wedle których żyją, zyskują na znaczeniu, a czasem wręcz widać, jak wpływają one na podejmowane decyzje. Jakimi wartościami kierują się organizmy państwowe, imperia, mocarstwa, monarchie? Jakie mają cele i kierunki, które kontynuują często przez długie wieki, niezależnie od tego, kto personalnie w danym czasie dzierży władzę? Interesuje nas to tym mocniej, że takie geopolityczne układy sił bywają, przy całej zmienności szczegółów i okoliczności, spójne co do zasadniczych wektorów politycznych. Oto Polska, która stała na przeszkodzie planom imperialnym Rosji i Prus w wieku XVIII i przez następne stulecia, zawadza (w jakiejś mierze) także dziś.

„Całkowity zamęt i zepsucie ducha”

Zerknijmy zatem w dokument stanowiący umowę dwóch drapieżnych dworów



– pruskiego i rosyjskiego. Został on podpisany w Petersburgu 19 lutego 1772 roku, lecz antydatowano go na 15 stycznia. Tak jak wspomniany wcześniej pakt Ribbentrop–Mołotow, składał się z dwóch części: ogólnej – tajnej, oraz „ściśle tajnej”. Przewidywał zarówno rozgrabienie części terytorium Rzeczypospolitej, jak i utworzenie sojuszu militarno-politycznego między oboma sygnatariuszami. W planach Fryderyka Wielkiego (faktycznego inicjatora rozbioru Polski) oraz carycy Katarzyny było wciągnięcie do grabieżczego działania jeszcze trzeciej, habsburskiej potęgi – co, jak wiemy, udało się, i jeszcze tego samego roku dokonał się pierwszy, tragiczny w skutkach rozbiór naszej ojczyzny. Tekst aktu zaczynał się od zdań: „Jej



INICJATOR

„Uwerturę do pierwszego rozbioru zagrał król Prus Fryderyk II Wielki”.

Cesarska Mość imperatorowa Wszech Rosji i Jego Królewska Mość król Prus, znajdując się w stanie najściślejszego związku wszystkich interesów swych monarchii, uznają się za zobowiązanych, by zwrócić najpoważniejszą i baczną uwagę na teraźniejszy zbieg okoliczności – tak na całkowity zamęt, w jakim zagrożona jest Rzeczpospolita przez niezgodę pomiędzy możliwymi i zepsucie ducha wszystkich jej obywateli, jak też na stan wojny z Portą Otomańską, w jaką zaangażowała się Jej Cesarska Mość na skutek obrotu spraw w Rzeczypospolitej, w której istotny udział bierze Jego Królewska Mość król Prus, stosownie do traktatów przymierza, zawartych przez te dwa dwory”. Ten, kto czyta owe słowa, natychmiast przed oczami wyobraźni

widzi kolejne mroczne chwile naszych dziejów, w czasie których powoływanie się na panujący w Polsce chaos czy „zagrożenie swobód” będzie wygodnym pretekstem do tego, by odebrać nam suwerenność.

„Utrwalenie niepokojów i podziałów”

Tak będzie i przy kolejnych obu rozbiorach, dokonanych w odwecie za próbę naprawy państwa podjętą przez Sejm Czteroletni i dzieło Konstytucji 3 Maja. Z tymi hasłami wkroczą w roku 1792 na ziemię Rzeczypospolitej targowica i wojska rosyjskie. Na podobne z ducha argumenty powoływać się będą Sowietzi atakując II Rzeczpospolitą 17 września 1939 roku (ujmując się za narodami

ukraińskim i białoruskim i podkreślając fakt domniemanego upadku państwa polskiego).

Pod tym kątem spójrzmy na zdania następnego aktu z 17 lutego 1772 roku: „Ich Moście mając na uwadze, że żaden ze środków przedsięwziętych przez nie dla uspokojenia Polski nie przyniósł skutku, że wprost przeciwnie, jątrzenie ducha partii i faksji przybiera tam każdego dnia na sile i że zakorzenia się tam tego rodzaju anarchia, tak że należy obawiać się, by utrwalenie niepokojów i podziałów nie spowodowało całkowitego rozpadu tego państwa”. Dalej następuje usprawiedliwienie wprowadzenia wojsk na terytorium polskie (notabene czyniła to cała trójka, łącznie z Austriakami, dokonując pierwszych zaborczych

aktów siłą, zanim w ogóle doszło do oficjalnego rozbioru), co miało „zabezpieczać tytuły” monarchów, także „zabezpieczać interesy” obu stron. Wynikiem tego było zagarnięcie „niektórych okręgów” polskich, zaś sygnatariusze chcieli „wywrzeć tym silniejsze wrażenie na niezgodnych umysłach Polaków, by przyspieszyć termin uspokojenia ich ojczyzny, by mieli na uwadze rzeczywiste zamiary ich sąsiadów”.

„Naród nie umie się rządzić po europejsku”

Umowa negocjowana była ze strony rosyjskiej „przez hrabiego Nikitę Panina, rządzącą Jego Cesarskiej Wysokości wielkiego księcia Rosji, rzeczywistego tajnego radcę Jej Cesarskiej Mości, senatora, szambelana, kawalera orderów, oraz księcia Aleksandra Golicyna, jej wicekanclerza, rzeczywistego tajnego radcę,

na fakt, iż w odróżnieniu od wcześniej wiszących nad krajem naszym prób, na ten pierwszy i faktycznie dokonany rozbiór Polski można patrzeć w kategoriach moralno-politycznych. Gdy się dokonał, to, jak pisze Konopczyński, Europa przyjmowała to „jako pewnego rodzaju zasłużoną konieczność, należną narodowi, który nie umiał się rządzić po europejsku, tj. bourbońsku albo fryderycjańsku, a w dodatku trwał wiernie przy sztandarze katolickim. Rozbiór jako kara za anarchię i »nietolerancję« – ta koncepcja torowała sobie drogę od czasów Karola Gustawa i Wielkiego Elektora, a przed jej zastosowaniem daremnie ostrzegali poddanych Jan Kazimierz i Sobieski”.

Atmosfera lęku

Czy faktycznie Polska pogrążała się wówczas w anarchii? Rozbiór dokonał

(przez przekupstwa, groźby, uzależnienia finansowe) tylko ten stan cementowało. Rozbiory – to konieczność „podzielenia się” z innymi zachłannikami. Jednak buntownicza natura Polaków oraz sytuacja międzynarodowa wpłynęły na to, że rozbiory stały się też celem polityki Katarzyny.

W dodatku historia porwania króla Poniatowskiego przez konfederatów w listopadzie 1771 roku przysłużyła się powstaniu atmosfery lęku, jaki zapanał na dworach królewskich – którym zaczęto ów zamach na osobę królewską przedstawiać jako próbę królobójstwa. Że tak nie było, usiłował przekonywać sam król, śląc listy do monarchów i chcąc zatrzeć złe wrażenie.

Sojusz interesów

W całej rozgrywce istotny był także dwór wiedeński – cesarzowa Maria-Teresa wraz z koregentem i synem Józefem II (który zajął miasta spiskie zaczynając rozbiór, jeszcze zanim on się faktycznie dokonał) oraz kanclerzem Wenzlem Antonem Kaunitzem odegrali rolę aktywnych, lecz udających, iż mają jakieś moralne wątpliwości (szczególnie jeśli chodzi o cesarzową), aktorów w spektaklu wyreżyserowanym do spółki przez Fryderyka i Katarzynę.

Do umowy z 19 lutego 1772 roku dodany był jeszcze „ściśle tajny protokół”. W wielkim skrócie stanowił on zapis umowy sojuszniczo-militarnej, na wypadek gdyby Austria nie przystąpiła do rozbioru i zaczęła akcje zaczepne wobec którejkolwiek ze stron. I ten tajny „protokół” stanowi dopełnienie obrazu grozy, tego strasznego cienia, jaki zawisł nad Polską zimą 1772 roku. Bo oto nie tylko „krojono ciało Rzeczypospolitej”, ale jeszcze oba mocarstwa – pruskie i rosyjskie – podały sobie oficjalnie rękę, stwierdzając, że ich interesy są współbrzmujące. A Polska stoi im w poprzek.

To jest najgorsze memento, które brzmi gorzko przez lat 250, aż do dzisiaj. Bo sojusz dalej trwa. Interesy dalej łączą. A wolna Polska nadal nie zgadza się na rolę niewolniczą w zakładanym systemie protektoratów.

GP

Oto nie tylko „krojono ciało Rzeczypospolitej”, ale jeszcze oba mocarstwa – pruskie i rosyjskie – podały sobie oficjalnie rękę, stwierdzając, że ich interesy są współbrzmujące. A Polska stoi im w poprzek.

szambelana rzeczywistego, kawalera orderów Świętego Aleksandra Newskiego, i polskiego Orła Białego”, zaś ze strony pruskiej przez „Wiktora Fryderyka hrabiego de Solms, radcę prywatnego poselstwa, szambelana rzeczywistego i posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego na dworze Jej Cesarskiej Mości, kawalera Orderu Świętego Aleksandra Newskiego”.

To oczywiście jednak, że stronami byli de facto monarchowie. Podobnie jak w 1939 roku – pakt Ribbentrop-Mołotow był przecież paktem Hitler-Stalin. Nawet strona „inicjacyjna” była w obu przypadkach podobna – agresja wychodziła z Berlina.

Myśl rozbiorów Polski nie była jednak nowa. Pisali o takich próbach m.in. Krąszewski czy historyk prof. Władysław Konopczyński. Ten ostatni zwrócił uwagę

się w kilka lat po wyborze (rękami rosyjskimi) na króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, po całych już dekadach uzależniania kraju od Petersburga i realizowania przez carycę Katarzynę linii imperialnej wyznaczonej przez Piotra Wielkiego. Dokonał się jeszcze w trakcie trwania insurekcji, jaką de facto była Konfederacja Barska – ta zaś jednak, chociaż z ducha anarchiczna, była przecież... odpowiedzią na już istniejące formy zniewolenia Polski, trzymania jej pod rosyjskim butem wojskowym i politycznym. Dla czego więc inicjatorem akcji rozbiorowej był król Prus, a nie caryca? Jednym z powodów było to, iż utrzymywanie Polski przez Rosję pod owym „butem”, czyli w formie protektoratu, stanowiło wygodną formułę władzy nad słabym państwem, zaś pogłębianie jego słabości

Tylko w sklepie Gazety Polskiej

NOWA PŁYTA

Leszeka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka
i Andrzeja Perkmana

Cena
29 pln*



* BEZPŁATNA WYSYŁKA
po wcześniejszej
wpłacie na konto.

RAPSODIA DRUGOWOJENNA to płyta składająca się z prologu, 12 utworów pokazujących niemieckie i rosyjskie barbarzyństwo podczas II Wojny Światowej oraz epilogu. Na tym tle opowiada również o postawach Polaków, naszej walce na wszystkich frontach, o bohaterstwie i męczeństwie.

Do płyty dołączona jest książeczka z tekstami.



POWRÓT UKOCHANEJ

Legenda mówi, iż Giżanka wystąpiła w roli ducha Radziwiłłówny w trakcie seansu spirytystycznego, który Mniszchowie urządzili dla króla wraz z czarnoksiężnikiem Twardowskim.

MNISZCHOWIE I SPÓŁKA

ŻAŁOSNY KONIEC OSTATNIEGO JAGIELLONA

W Ewangelii św. Łukasza przeczytać można: „Gdzie jest padlina, tam gromadzą się i sępy”. Słowa te nieraz musiały przychodzić na myśl pobożnej Annie Jagiellonce, gdy obserwowała bezceństwa, jakie wyprawiało otoczenie jej brata – króla Zygmunta Augusta.

Łukasz Czarnecki

Za rządów ostatniego Jagiellona Polska i Litwa, połączone Unią Lubelską, stworzyły Rzeczpospolitą Obojga Narodów, a jego tolerancyjna polityka ustrzegła kraj od krwawych wojen religijnych będących wówczas normą w Europie. Nie brakowało jednak wrogów wewnętrznych ani krytyków jego panowania. Tuż po śmierci monarchy podkomorzy Kacper Irzykowski napisał w liście do przyjaciela: „Plotek dziwnych o jego kurestwie, niezbożności, praktykach, że strach sływać”.

Piękne sokoły w alkwie

Po śmierci w roku 1551 ukochanej drugiej żony Zygmunta Augusta, Barbary Radziwiłłówny, Kraków doprowadzał go do szału. Monarcha nie mógł wybaczyć stołecznym dostojnikom wrogości, jaką wcześniej okazywali zmarłej. Na Wawelu każdy kąt kojarzył mu się z desperacką walką, którą stoczył, by ukoronować miłość swego życia, i morzem jadu, jaki wylewali na nią zarówno świeccy, jak i kościelni możni. Dwa lata później uciekł z Krakowa na dobre. Dwór przeniósł się do Warszawy, a Zygmunt August najchętniej spędzał czas w rezydencji w Knyszynie. Poświęcał się tam swym największym pasjom, które określić można skrótem KKK – kobiety, konie i klejnoty.

Po śmierci Barbary król co prawda ożenił się z córką cesarza Ferdynanda I Habsburga – Katarzyną, ale małżeństwo rychło przemieniło się w pasmo awantur. W końcu małżonkowie mieli siebie dość do tego stopnia, że królowa zbiegła do rodzinnej Austrii.

Pozbawiony się żony, ostatni Jagiellon rozhulał się na całego. W doborze kochanek był zaskakująco demokratyczny: w jego ramionach lądowały szlachcianki, mieszcзки, a nawet chłopki. Wystarczało, że panna miała ładną twarz lub zgrabną figurę, a króla opanowywała odbierająca rozum żądza. Partnerki w łóżnicy traktował przedmiotowo, nazywał swoimi sokołami i kolekcjonował podobnie jak drogocenne przedmioty. Doprowadzało to do furii jego siostrę Annę, która co chwila napotykała

w komnatach i krużgankach utrzymanki brata. W dodatku uwłaczało jej, że królewskie nałożnice były obwieszone wartymi fortunę klejnotami, podczas gdy jej samej Zygmunt August skąpił grosza do tego stopnia, że nieszczęsna królowa nie miała niekiedy czym opłacić swojej, nielicznej zresztą, służby!

Wyniszczające uciechy łoża

Monarcha uciechom łoża oddawał się nawet wówczas, gdy wycieńczony chorobą nie miał siły nawet z owego łoża wstać. W ostatnich latach życia cierpiał na podagrę, gruźlicę, depresję, bezsenność, zaburzenia odżywiania i być może syfilis. W wieku 50 lat wyglądał jak starzec: był wychudzony, brakowało mu zębów, z trudem się poruszał. Bardziej przypominał mumię niż żywego człowieka, zwłaszcza że spowity był bandażami nasączonymi leczniczymi substancjami sporządzanymi przez medyków. Nocami dworacy byli świadkami makabrycznych procesji, gdy słudzy nieśli na krześle półżywego, niebędącego w stanie chodzić o własnych siłach władcę do komnat sokołów. Mimo trawiących ciało chorób Zygmunt August nie tylko nie zrezygnował z usług kochanek, ale wręcz korzystał z nich kompulsywnie i bez umiaru, sądząc, że to najlepsze lekarstwo na jego przypadłość. Królewskie otoczenie miało na ten temat zupełnie inne zdanie – rezydujący w Warszawie wysłannik Habsburgów, wrocławski opat Cyrus, w listach do mocodawców pisał, że straszliwy stan organizmu Jagiellona powszechnie przypisuje się wyniszczeniu przez nieustanne oddawanie się uciechom łoża. Zszokowani współcześni odsądzaali monarchę od czci i wiary, ale równie liczny był tłum tych, którzy dostrzegli w królewskim nałogu szansę na zabicie majątku. Wśród nich na pierwsze miejsce wysunęli się bracia Jerzy i Mikołaj Mniszchowie.

Giżanka i szatański pomysł

Afera zaczęła się od młodszego z braci. Mikołaj, królewski paź, już jako nastolatek był zdemoralizowany do cna. Obracał się w najgorszym towarzystwie i oddawał rozpucie. Wśród mieszczan warszawskich prym wiodła rodzina Gizów, której jeden

z przedstawicieli, Jan, został nawet w 1561 roku burmistrzem. Powodzenie w interesach nie szło jednak w parze z udanym życiem prywatnym: jego żona Anna Giza była kobieta swarliwą, a w dodatku rozpustną. Być może to problemy rodzinne wpędziły warszawskiego burmistrza do grobu. Tak więc urodzona około 1550 roku jego córka Barbara dorastała bez ojca. Dziewczyna wyraźnie odziedziczyła temperament po matce – w wieku 14 lat uciekła z domu, by zostać utrzymanką młynarskiego potentata. Anna siłą ściągnęła ją z powrotem i oddała na wychowanie zakonnicom bernardynkom.

Zbiegiem okoliczności okazało się, że potrzebne towary dla klasztoru, w którym nudiła się śmiertelnie Barbara, dostarczał bogaty Żyd Idzi. Był on przyjacielem (i częstym kredytodawcą) braci Mniszchów. Zapewne więc to od niego królewski paź dowiedział się o pięknej wychowance bernardynek. Wkrótce Giżankę zaczęła odwiedzać „pobożna” zakonnica Maria Opacka. O przytomności umysłu zezwalającej na te wizyty przeoryszy nie najlepiej świadczy to, że zupełnie nie wydał jej się podejrzany fakt, iż pod nosem rzekomej siostrzyczki pysniły się... wąsy! Opacką był nie kto inny jak przebrany w żeński habit Mikołaj!

Na to, co tak naprawdę działo się w celi Barbary, spuśćmy wstydliwie zasłonę milczenia, ważne jest jednak to, że w pewnym momencie ktoś rzucił w towarzystwie Mniszcha uwagę o podobieństwie Giżanki do królowej Barbary. Sam paź co prawda nie miał jak skonfrontować tego stwierdzenia z rzeczywistością, bo w chwili śmierci Radziwiłłówny miał trzy lata, ale w głowie pojawiła mu się natrętna i wielce prawdziwa myśl: król obsypałby złotem każdego, kto przywróciłby do życia miłość jego życia! Ową myślą podzielił się ze starszym bratem, po czym obaj doszli do wniosku, że nastał czas, by królowa zmartwychwstała.

Druga Barbara

Okoliczności wprowadzenia Giżanki na królewski dwór pozostają niejasne. Legenda mówi, iż wystąpiła w roli ducha Radziwiłłówny w trakcie seansu spiryty-

stycznego, który Mniszchowie urządzili dla króla wraz z czarnoksiężnikiem Twardowskim. Tęgo ostatniego część historyków utożsamia z jednym z licznych otaczających ostatniego Jagiellona nadwornych magów – Niemcem Lorenzem Dhurem. Faktem jest, że w styczniu 1570 roku Mniszchowie przedstawili monarsze Barbarę. Król, którego umysł był już mocno zmagony, dał się złapać w pułapkę. Oczarowany podobieństwem młodej mieszczeni do zmarłej żony, stracił dla niej głowę i uczynił swą główną nałożnicą. Na wykorzystujących słabość króla cynicznych braci posypał się deszcz zaszczytów i pieniędzy. Gdy Giżanka wydała na świat córkę, Zygmunt August oszalał na jej punkcie do reszty. Tyle tylko, że poza monarchą nikt w całej Rzeczpospolitej nie miał wątpliwości co do tego, że dziecko nie poczęło się z jego łędźwi. Kiedy król zażądał od sejmu zalegalizowania statusu dziewczynki jako jego prawowitej córki, jeden z senatorów nie wytrzymał i zakrzyknął: „Wieszże li miłościwy panie, że to dziecie twoje? Toż u tej Giżanki bywał, kto chciał”.

Na początku 1572 roku z Austrii przyszły wieści o śmierci Katarzyny. Na szlachtę padł błdy strach – plotkowano, że monarcha zamierza Giżankę uczynić królową. Niektórzy desperaci próbowali się pocieszać, rozpuszczając pogłoski o szykowanym rzekomo mariażu Jagiellona z... angielską królową Elżbietą.

Wszystko puszczono płazem

Jednak latem fatalne zdrowie króla jeszcze bardziej się pogorszyło. Monarcha wyjechał do ukochanego Knyszyna. Tu niemoc przykuła go do łóżka z taką siłą, że nikt już nie miał wątpliwości co do tego, że śmierć stoi na progu królewskiej komnaty. Nikt poza... nim samym, który na błagania doradców zaklinających go, by przyjął sakramenty, reagował wściekłością. W końcu do wypowiedzania się namówił go zaufany medyk, z rozbijającą szczerością informując pacjenta, że niewiele już żywota mu zostało. Czas był po temu najwyższy, gdyż wkrótce Jagiellon pogrążył się w malignie. Leżąc półprzytomny, raz za razem wzywał imienia Barbary i nikt nie był



Maurycy Gottlieb „Zygmunt August i Barbara Giżanka”

W ramionach Jagiellona lądowały szlachcianki, mieszczeni, a nawet chłopki. Wystarczało, że panna miała ładną twarz lub zgrabną figurę...

pewien, czy chodzi mu o Radziwiłłównę, czy o Giżankę.

2 lipca 1572 roku prawnuk Jagiełły skończył. Zaczęła się bezwstydną grabież jego majątku. Przodowali w niej Mniszchowie, którzy wyjechali z Knyszyna z wozami pełnymi łupów.

Czarna magia, rajfurstwo, kradzieże, defraudacje, robienie z monarchy pośmiewiska – to wszystko wołało o pomstę do nieba. W roku 1573 sejm elekcyjny powołał specjalną komisję śledczą. Mniszchowie trafili na ławę oskarżonych. W trakcie śledztwa wychodziły coraz to nowe fakty: w tym liczne dokumenty nadań dóbr wystawione faworytom przez konającego monarchę, tyle tylko, że podpisane nie jego charakterem pisma. Niestety, w ostatecznym rozrachunku nie ukarano nikogo.

Całe dochodzenie kronikarz Świętosław Orzelski skomentował tymi słowami: „Przed całym światem wywleczono na jaw kradzież, rozpustę i okropną śmierć królewską, aby ją potem jak na szyderstwo puścić płazem”.

Główni bohaterowie afery resztę życia spędzili w dostatku. Giżanka żyła z procentów od podarowanej jej przez kochanka fortuny i wżeniła się w ruską arystokrację. Mikołaj Mniszech pędził dolce vita do śmierci w roku 1597, jego brat Jerzy został wojewodą sandomierskim, a za rządów Zygmunta III Wazy znów zrobiło się o nim głośno, gdy skumawszy się z dwoma kolejnymi Dymitrami Samozwańcami, wziął udział w wojnie domowej w Rosji. Niektórzy awanturnicy, jak widać, nigdy się nie zmieniają.

GP

Poniedziałek – piątek:

od 7:30 **Polska na dzień dobry**

Poranne rozmowy na dobry początek dnia

od 9:30 **Dzień z Republiką**

Konferencje na żywo, najciekawsze materiały i komentarze

od 15:20 **Republika po południu**

Ciekawi goście i burzliwe dyskusje

od 17:15 **Wolne Głosy**

Komentarze aktualnych wydarzeń

18:30 **Dzisiaj**

Główne wydanie serwisu
informacyjnego



Jeszcze więcej **informacji**
Jeszcze więcej **prawdy**
w Telewizji Republika

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

INTELIGENCJA GŁOWONOGÓW

ZWIERZĘ Z KOSMOSU

CIEKAWOSTKI
O OŚMIORNICACH



300 GATUNKÓW

Odnaleziono już 300 gatunków ośmiornic. Żyją we wszystkich oceanach i w różnych środowiskach morskich. Większość z nich spotkamy na wodach płytkich, rafach koralowych, ale są też gatunki, które żyją na głębokości 7 tys. metrów.



RÓŻNE ROZMIARY

Ośmiornica olbrzymia to największy z gatunków. Dorosłe osobniki osiągają masę 15 kg i rozpiętość ramion 4,3 m. Największy udokumentowany osobnik ważył 71 kg. Są też gatunki mające 2,5 cm, których masa nie przekracza grama.

To fascynujące zwierzę, które od tysięcy lat wzbudza podziw człowieka. Oto, co może zaskoczyć w ośmiornicach.

Ośmiornice to zwierzęta, które w ostatnich miesiącach zdobyły olbrzymią popularność. Wszystko przez oscarowy film „My Octopus Teacher” Craiga Fostera. Te fascynujące stworzenia, które dotąd masowo i bezmyślnie łądowny na naszych talerzach, zaskakują swoim niebywałymi możliwościami. Czy są mądrzejsze, niż myślimy?

Paul to jedna z najbardziej znanych ośmiornic w historii. Nie zasłynęła jednak z rozwiązywania problemów logicznych czy uratowania życia dziecku, lecz z typowania wyników meczów na Euro 2008 i Mundialu w RPA w 2010 roku. Zabawa była przednia. Żyjący w akwarium Sea Life Centre w Oberhausen głowonóg wytypował w sumie 14 wyników meczów i pomylił się jedynie dwa razy. Mało tego, na mistrzostwach świata w 2010 roku nie zanotował żadnej pomyłki i wytypował m.in. porażkę Niemców z Serbami i Hiszpanami. Typowanie odbywało się poprzez wstawienie do akwarium Paula dwóch pojemników z jadnymi przez niego małżami. Na pojemniki naklejone zostały wcześniej flagi państw, których reprezentacje będą rozgrywać mecz. Paul wybierał zwycięzcę poprzez wejście do jednego z nich i zjedzenie znajdujących się tam smakołyków. Zabawa zyskała niesamowitą popularność. Z czasem Paul dorobił się nawet swojego agenta. Właściciel jednej z firm bukmacherskich w Rosji – Bet League – miał stwierdzić, że głowonóg jest lepszy od wszystkich jego pracowników, oraz zaoferować właścicielom 100 tys. euro za transfer do Rosji. Ostatecznie głowonóg nie trafił na wschód. Otrzymał bowiem 200 propozycji pracy. Zagrał w kilku reklamach supermarketu, w albumie

z przebojami Elvisa Presleya, reklamował mrożonki i miał również zająć się promowaniem kandydatury Anglii na organizatora mistrzostw w 2018 roku. Ostatecznie ośmiornica zeszła z tego świata w październiku 2010 roku, a jej następca Paul II nie powtórzył jej sukcesów. Oczywiście większość powie, że typowanie meczów przez ośmiornicę to absurd i fart, ale faktem jest, że stworzenie to jest owiane aurą tajemniczości.

Dziwne zwierzę

Głowonogi kojarzą się nam z czymś, co nie jest cenione za inteligencję. Tymczasem kiedy przyjrzymy się ośmiornicy, możemy się bardzo zdziwić. Istnieją niesamowite przykłady obrazujące dość dużą przebiegłość tych zwierząt. Wiadomo, że potrafią otworzyć słoik. I to zarówno kiedy siedzą w środku, jak i wtedy, gdy chcą dostać się

Choć ośmiornica
umie zmieniać
swoje kolory,
to sama... jest
daltonistką.

do niego z zewnątrz. Kiedy siedząc w jednym akwarium obserwują sytuację w drugim, mogą podjąć próbę przeskoczenia do niego, by zapolować na rybę. Udokumentowano również przypadek, w którym to złośliwe zwierzę doprowadziło do awarii światła w jednym z laboratoriów. To jednak i tak nic przy tym, jaki arsenał inteligentnych sztuczek mają do zaprezentowania w swoim środowisku naturalnym. Doskonale obrazuje to wspomniany na wstępie oscarowy film. Ośmiornica to mistrz kamuflażu. Jej skóra potrafi dostosowywać

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADORSTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA



KRÓTKI ŻYWOT

Ośmiornice nie należą do zwierząt żyjących długo. Niektóre gatunki przeżywają 6 miesięcy, a niektóre, jak ośmiornica olbrzymia, mogą dożywać 5 lat. Cykl życia tego głowonoga kończy się, gdy przystępuje do rozrodu.



ILE ODNÓŻY

Ośmiornica ma osiem ramion. Nie wszystkie jednak odgrywają taką samą rolę. Jedna para służy do poruszania się po dnie morza. Dlatego niektórzy badacze sugerują, że ma ona dwie nogi i sześć rąk.



ZWIERZĘ O TRZECH SERCACH

Ośmiornice mają trzy serca. Jedno, układowe, pompkuje krew przez ciało. Kolejne dwa to serca skrzelowe, które przepompowują ją przez skrzela. Pierwsze serce nie działa, kiedy zwierzę pływa, dlatego pływająca ośmiornica szybko się męczy.

się do otoczenia i może zmieniać nie tylko kolor, ale i kształt. Umie upodobnić się np. do części rafy koralowej, liścia znajdującego się pod wodą czy innego elementu dna morskiego. Potrafi również upodobniać się do groźnych zwierząt, przez co może uniknąć nękania przez drapieżniki. Czasami do ochrony przed zagrożeniem wykorzystuje również przedmioty znajdujące się pod wodą, jak muszle, kamienie czy liście wodorostów. Te techniki kamuflażu są używane nie tylko do ucieczki, ułatwiają również polowanie na ofiary. A sama ucieczka to spektakularne widowisko.

Ośmiornica ma wiele sposobów oszukiwania przeciwników. Może przeciskać się przez najmniejsze szczeliny. Może wyskakiwać z wody i przenosić się na chwilę na ląd. Dodatkowo wystrzeliwuje w ścigających ją wrogów atrament, czyli substancję, która ma zmylić węch agresora. Niektóre gatunki potrafią również pozbawić się kończyny, by odciągnąć uwagę drapieżnika. Co ciekawe, utracona kończyna, jedna z ośmiu, po prostu odrasta. Wracając jednak do kamuflażu, zastanawiające jest to, że ośmiornica, choć umie zmieniać kolory (czasem przypomina wręcz ekran smartfona), to sama jest... daltonistką. W jaki sposób potrafi więc rozpoznać kolor i się do niego dopasować? Nie umiemy odpowiedzieć do końca na to pytanie. Naukowcy podejrzewają, że jest to związane z funkcjonowaniem organizmu ośmiornicy, której poszczególne członki ciała działają nieco niezależnie. Wszystko ułatwiają tzw. chro-

MNIE TU NIE MA

Ośmiornica to mistrz kamuflażu. Jej skóra potrafi dostosowywać się do otoczenia – zmienia kolor czy kształt, aby upodobnić się do części rafy koralowej, liścia znajdującego się pod wodą czy innego elementu dna morskiego.

matofory. Są to wypełnione pigmentem struktury, które znajdziemy w skórze głowonogów. Pod wpływem światła praktycznie automatycznie zmieniają kolor.

Dziwna istota

Najdziwniejsza w filmie „My Octopus Teacher” wydaje się zdolność do uczenia

się analizowania zagrożeń. Oscarowy film dokumentalny obrazuje bowiem osobliwą więź, jaka wytworzyła się między nurkiem a zwierzęciem. Po kilku tygodniach obserwacji przez człowieka ośmiornica czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Mało tego, nawet dotykała czy też przytulała się do nurka. Ta zdolność uczenia się



WOREK Z ATRAMENTEM

Ośmiornica, podobnie jak kałamarnica, produkuje substancję zwaną atramentem. Używa jej w czasie zagrożenia i ucieczki przed drapieżnikiem. Atrament ma zmylić przeciwnika i osłabić jego węch.



JADEM WE WROGA

Ośmiornica *Hapalochlaena* żyjąca w Oceanie Spokojnym wytwarza jad zawierający m.in. tetrodotoksynę, która dostaje się do ciała ofiary po niebolesnym ukłuciu. Człowiek ma szansę przeżycia, jeśli jest u niego sztucznie podtrzymywane oddychanie.



KRAKEN

Wielu żaglarzy twierdziło, że u wybrzeży Norwegii żyje olbrzymi stwór wodny – kraken. Miał on m.in. zatapiać statki i atakować żeglarzy. Najczęściej podejrzewano, że jest to gigantycznych rozmiarów ośmiornica.



Godfrey-Smith w książce „Inne umysły”. Nic dziwnego, że inni naukowcy sugerują, iż jaja ośmiornic przybyły na Ziemię 540 mln lat temu na meteorze z kosmosu. W artykule opublikowanym w czasopiśmie „Progress in Biophysics and Molecular Biology” naukowcy zauważają, że „genom ośmiornicy wykazuje zdumiewający poziom złożoności – zawiera o 33 000 genów kodujących białka więcej niż Homo sapiens”. Chociaż teorie te obiegły świat lotem błyskawicy, przez naukę nie są traktowane zupełnie poważnie. A może powinny? Paul wszak odgadł wyniki meczów.

Rola gospodarcza

Ośmiornice są cenionymi zwierzętami. Wysoka inteligencja sprawia, że w wielu krajach wymienia się je jako zwierzęta laboratoryjne. Oczywiście nadal jest to również przysmak na stołach Europejczyków. UE, mimo że jest istotnym producentem ośmiornic, to większość z nich importuje. Spożycie na kontynencie to 150 tys. ton. Import sięga 199 tys. ton, z których następnie około 70 tys. ton jest reeksportowane. Najprawdopodobniej jeżeli będą Państwo zachwycać się ośmiornicami jedzonymi nad Morzem Śródziemnym i chwalić ich świeżość, mogą być Państwo prawie pewni, że mają do czynienia ze zwierzęciem z Mauretanii, Maroka, Senegalu, Indonezji lub Meksyku. No ale może będą mieli Państwo akurat szczęście.

GP

sprawia, że ośmiornice potrafią otwierać pułapki rybaków, a nawet dostawać się na kuter, by kraść z niego jedzenie. Nic dziwnego, że część naukowców uważa głownogi za gatunek kluczowy do zrozumienia świata. Jest to bowiem organizm, który najprawdopodobniej pierwszy wytworzył formę świadomości. Tak twierdzi Peter



SETKI TYSIĘCY TON

Ośmiornice są popularnym daniem kuchni śródziemnomorskiej, choć są również jedzone w Japonii i pozostałej części Azji. Całkowite spożycie szacuje się na około 350 tys. ton. Około 150 tys. ton konsumpcji przypada na Europę.



OŚMIORNICA OD MECZÓW

Paul to jedna z najbardziej znanych ośmiornic na świecie, która była wykorzystywana do typowania wyników meczów Niemiec na Euro 2008 i Mundialu 2010. Podczas tych drugich mistrzostw Paul nie pomylił się ani razu.



WALECZNY JAK BIELIK

Mieszkańcy Majdanu Zahorodnińskiego (powiat chełmski) uratowali dwa zakleszczone bieliki, które spadły na ziemię w pobliżu zabudowań. Ptaki zostały rozdzielone i trafiły do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Skrzynicach. O zdarzeniu mieszkańcy powiadomili pracowników Lubelskiego Towarzystwa Ornitologicznego. „Na miejscu okazało się, że na ziemi leżą dwa bieliki, które prawdopodobnie ze sobą walczyły i szczyły się szponami. Jeden miał wbite szpony w klatkę piersiową, drugi w okolice głowy i przebiły dziób. Udało się ptaki rozdzielić, choć nie było to łatwe” – powiedział w poniedziałek Tomasz Bajdak z LTO.



DOPLATA DO POMP CIEPŁA

Od 7 tys. do nawet 21 tys. zł dotacji będzie można dostać na zakup i montaż pompy ciepła w domu jednorodzinnym w ramach nowego programu „Moje Ciepło”, który Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uruchomi na przełomie I i II kwartału 2022 roku. Ze wsparcia finansowego skorzystają tylko właściciele nowych budynków mieszkalnych o podwyższonym standardzie energetycznym. Obowiązywać ma zasada: najpierw inwestycja – potem wypłata.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

BEZ ROZCZAROWANIA

TAJEMNICZE MIASTO INKÓW

TYLKO Z PRZEWODNIKIEM

Spacer po ruinach Machu Picchu bez przewodnika to jak chodzenie po omacku. Bez przygotowania i merytorycznych objaśnień po pewnym czasie wszystkie te murki, wieżyczki i tarasy zleją się w jedno.

Na szlaku jeszcze nie ma nikogo. Im wyżej, im dalej od miasteczka, im głębiej w selwę, tym bardziej słyszalne staje się świętowanie nadchodzącego dnia przez mieszkańców puszczy. Świergotanie przebudzonych ptaków. Nawoływanie żab. Brzęczenie cykad. Kolejny ranek peruwiańskiej dżungli!

Zawiezie mnie pan do Ollan... – nie mogąc poprawnie powtórzyć inkaskiej nazwy miejscowości, do której pragnę dotrzeć, zaczynam pośpiesznie szukać jej na mapie w przewodniku. Chcę, by kierowca wypełnionego do granic możliwości busa wiedział, gdzie ma się zatrzymać.

– Ollantaytambo – kończy za mnie z perfekcyjnym akcentem mężczyzna. – Wiem, wiem...

Po godzinie jestem na miejscu. Kilka nagich, nieskomplikowanych domów ulokowanych na dnie płaskiej doliny, a wkoło góry. W sąsiedztwie wioski szerokie pola uprawne, przy mostku nad niewielkim potokiem samotny peron i stojący obok pociąg z niebieskimi wagonami. To jest mój cel. O ile kolejowe połączenie z byłej stolicy Państwa Inków, Cuzco, do położonego w górach miasteczka Aguas Calientes to koszt stu kilkudziesięciu dolarów, o tyle za połączenie w to samo miejsce, ale już z maleńkiej osady Ollantaytambo, zapłacimy zaledwie czwartą część tej sumy. Kierowca za dowieszenie mnie tutaj z Cuzco

wziął 5 soli peruwiańskich (5 zł). Dobrze jest czasem podpytać miejscowych...

Jasnoniebieski pociąg Peru Rail toczy się tak ospale, że zaczynam wątpić, czy dziś dojedziemy na miejsce. Do tego co pewien czas pociąg zatrzymuje się pośród jakichś pastwisk albo wąwozów. Za oknem jak na razie też bez rewelacji. Czasem mijamy charakterystyczne dla inkaskiej cywilizacji murki. Gdzieś słychać szelest przepływającego w poprzek torów strumyka. Raz na jakiś czas pojawi się rolniczy taras. Dopiero po godzinie jazdy zaczyna się dziać coś poważnego. Pociąg wjeżdża w ciemny tunel gęstej zieleni. Naturalny zielony dach jest momentami tak szczelny, że maszynista decyduje się włączyć światło w wagonach. A mamy przecież jeszcze wczesną godzinę popołudniową. Co i rusz mijamy piękne skały obrosnięte porostami, mchami i zielonitką roślinnością. O pociagowy dach zaczepiają się zielone liany i gałęzie. Zarośla objają zamknięte okna pociągu. Łatwo poczuć, że ewidentnie przekraczamy próg zupełnie innej rzeczywistości...

Kilkanaście godzin później wściekły dźwięk budzika ogłusza zmęczone ciało. Nie pospałem za wiele. Po omacku szukam latarki. O tej godzinie w hostelu w Aguas Calientes nie ma jeszcze elektryczności. Muszę się spieszyć, bo już najwyższa pora wychodzić. Warkim krokiem opuszczam śpiące miasteczko. Zaraz za ostatnim budynkiem wąska ścieżeczka skręca ostro w las, prowadząc pod górę. Dochodzi do mnie intensywny zapach ziół i kwiatów. Woń wszechobecnej wilgoci. Na liściach nadal wiszą krople. Stroma ścieżka wymaga nieco wysiłku. Mięśnie są już rozgrzane. Wąskie stopnie błotnistej ścieżki sprawiają, że trzeba jeszcze bardziej skoncentrować uwagę. Nadal jest na tyle ciemno, że pomimo światła latarki nie zawsze dostrzegam poniewierające się pod nogami korzenie. Na szlaku nikogo. Im wyżej, im dalej od miasteczka, im głębiej w selwę, tym bardziej słyszalne staje się świętowanie nadchodzącego dnia przez mieszkańców puszczy. Świergotanie przebudzonych ptaków. Nawoływanie żab. Brzęczenie cykad. Kolejny ranek peruwiańskiej dżungli! Dopiero po około

DLACZEGO?

Dlaczego miasto Machu Picchu żyło w tak wielkiej izolacji i w pełnej tajemnicy przed resztą społeczeństwa Inków? Badacze wciąż nie mają w tej sprawie jednolitego stanowiska. Jedni twierdzą, że miasto musiało narazić się czymś Wielkiemu Ince, zbuntować przeciw władcy, a ten w odwecie nakazał wszystkim kronikarzom pomijać od tej pory fakt istnienia tego miasta na mapie. To tłumaczyłoby zagadkę, dlaczego od pewnego czasu w badanych zapiskach nie ma o Machu Picchu ani słowa. Inni naukowcy są zdania, że owa tajemniczość bierze się z faktu, że Machu Picchu stanowiło miejsce życia kapłanek, Świętych Dziewic aclla. Tę teorię potwierdzałyby z kolei odkrycia ciał pogrzebanych w tej okolicy. Okazuje się, że są to prawie wyłącznie ciała kobiet. Dlaczego jednak miasto zniknęło? Co się stało, że wyludniło się tak nagle? Tego też nikt nie potrafi wyjaśnić. Jedni przyczyny upadku Machu Picchu upatrują w... uderzeniu meteorytu. Część badaczy pisze o straszliwej epidemii, która musiała nawiedzić te ziemie. Tajemnica pozostaje nierozwikłana. Coś jednak musiało się wydarzyć, skoro któregoś dnia miasto po prostu umarło. A dżungla zaczęła pokrywać kolejne budowle. Kamienne ruiny na wiele lat zostały odcięte od jakiegokolwiek styczności z cywilizacją, kryjąc jedną z bardziej fascynujących zagadek tego kontynentu.



Wolno, ale do celu. Na miejsce dowiezie nas niebieski pociąg Peru Rail.

40 minutach sprawnego marszu ponad rozłożystymi koronami drzew dostrzegam pierwsze oznaki poranka.

Teraz już wiem, że warto było zerwać się przed świtem. Do bram wejściowych docieram jako jeden z pierwszych. Jeszcze tylko kilka chwil oczekiwania i – jest! Bramy zostają otwarte. Wchodzę wyposażony w stempelek zezwalający na wejście na Huayna Picchu – słynny skalny indiański nos, na który dziennie może wejść jedynie 400 osób. Pierwszych 400, którzy stawiają się przed bramą parku archeologicznego Machu Picchu. Po przekroczeniu bramy wejściowej staje mi przed oczami widok, który znamy z pocztówek i wszechobecnych w Peru obrazków. Nie trzeba iść nigdzie dalej. Machu Picchu jest jak na dłoni – słynne, majestatyczne, niezapomniane i niezwykle. Często, gdy jakieś zobaczone na zdjęciu miejsce utrwali się w naszej wyobraźni, po zetknięciu się z nim w rzeczywistości następuje rozczarowanie. „Spodziewałem się czegoś innego” – myślimy wówczas. – „Na zdjęciu wyglądało ładniej”. W wypadku Machu Picchu nie ma tego problemu. Zaginione miasto oglądane na żywo wygląda dokładnie tak, jak przedstawiają je w albumach i folderach turystycznych.

To prawda, że spacer po ruinach Machu Picchu bez przewodnika to troszkę jak chodzenie po omacku. Bez przygotowania i merytorycznych objaśnień po pewnym czasie wszystkie te murki, wieżyczki i tarasy zleją się w jedno. Trudno będzie odróżnić jedno od drugiego. Człowiek się znuży. A przecież każde z tych miejsc ma swoją historię. Choćby te 1200 stopni, które stanowiły oś całego miasta, dzieląc je na górne i dolne. W tym pierwszym mieszkali kapłani. Tam też zlokalizowane było obserwatorium, Słoneczna Wieża oraz świątynia Trzech Okien, nazwana tak ze względu na trzy duże okna w granito-



Budowniczowie Machu Picchu połączyli bez zaprawy ogromne bloki kamienne. Ich waga dochodziła do 50 ton.



Magię tego miejsca – należącego do siedmiu cudów świata – każdy turysta chce poczuć osobiście.

wym murze. Nieopodal znajdował się Pałac Księżniczek. W nim najprawdopodobniej mieszkała królowa Inków, Koya. Nieco dalej za grzbietem kamiennych wałów znajdowała się dzielnica rzemieślników. Jeszcze dalej widać ruinę budynku, w którym, jak twierdzą archeologowie, urzędowali sędziowie i kaci. Zaraz obok położone było więzienie, z hakami do przykuwania więźniów. Tak, sporo tego. A to przecież dopiero początek miasta. Do obejrzenia zostało jeszcze ponad trzy czwarte.

GP



Ważną sprawą w życiu jest konsekwencja. To ona niekiedy decyduje o sukcesie. Jeśli jesteśmy przekonani do swojej racji, to trwajmy przy niej. W motoryzacji jest podobnie. Firmy, które nie schodzą z drogi, którą obrały, odnoszą sukcesy. BMW zbudował i konsekwentnie pielęgnuje wizerunek producenta usportowionych samochodów klasy premium. Mercedes – eleganckich i wygodnych aut dla zamożnych. A Toyota utrzymuje nas w przekonaniu, że produkuje samochody niezawodne.

Citroen też mógł nie zbaczać z drogi. I to co najmniej dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy na drogach wzbudzał sympatię 2CV – prosty, uroczy samochód dla każdego. W podobnej stylistyce zaprojektowano w tamtych czasach (około 1947 roku) także furgonetkę HY. Nie trzeba przekonywać nikogo, że 2CV przez wiele lat był samochodem popularnym, a dziś jest, jak to się mówi, autem kultowym. W 1955 roku Citroen wykonał zwrot stylistyczny. Okazało się, że bardzo udany. Pojawił się DS, do dziś uznawany za jedno z piękniejszych aut wszech czasów. Gdy przyszedł czas na odświeżenie go, zrobiono to delikatnie, ograniczając się do ukrycia reflektorów pod wspólnym kloszem. Karoseria samochodu dosłownie płynęła szosą. W tym momencie Citroen powinien się zorientować, że odnalazł swój styl. Originalny, wzbudzający zachwyt. Niestety, tak się nie stało. W latach 80. model CX kontynuował jeszcze tradycję DS-a, lecz już BX rozmyślił ją i rozpuścił w morzu przeciętności. Do dziś firma nie powtórzyła sukcesu DS-a. Jedynie próbuje odcinać kupony za pomocą odrębnej submarki, nazwanej notabene DS. Zabrakło w pracowniach Francuzów konsekwentnego rozwijania stylu czerpanego z najbardziej udanych modeli. Dlaczego piszę o niekonsekwencji Citroena? Bo właśnie odświeżył swojego SUV-a, czyli C5 Aircrossa, upodabniając go do... czy ja wiem...? Poprawnego politycznie Tiguanu? Dziwne to zachowanie, bo,

przypomnę, niedawno Francuzi wypuścili w świat takie modele jak CX 4 czy CX 5, zapowiadając „awangardowe sylwetki” nowych „cytryn”. Można by dyskutować z tą rzekomą awangardą. Citroen zaledwie ociera się o nią w modelach CX 4 i CX 5, lecz niewątpliwie obydwie auta są niejako spójne stylistycznie. Tymczasem facelifting C5 Aircrossa to nic innego jak kastracja awangardy.

I to jest właśnie w tym wszystkim najpiękniejsze. Citroen niby delikatnym liftingiem pokazał, jak może zmienić się nijaki samochód. Teraz C5 Aircross dzięki prostemu, aczkolwiek rewelacyjnemu zabiegowi stylistycznemu pasa przedniego może powalczyć z niemiecką konkurencją. Nie dość, że światła dzienne sprytnie umieszczono w rozszerzających się listwach, to jeszcze dodano muskulatury zderzakowi, wstrzykując mu botoks albo jakąś inną substancję odmładzającą. Wewnątrz jest równie dobrze. Nie ma już stylu „zaoblonych” kwadratów przywodzących na myśl fiata Pandę. A wszystko dzięki jednemu wystającemu dumnie znad deski ekranowi à la tablet. On tak przykuwa uwagę, że pozostałości z wersji przedliftingowej gdzieś znikają. Jeśli zaś chodzi o gamę silnikową, to zaskoczeń nie ma. Są w niej motory znane doskonale z modeli koncernu Stellantis. Jest więc bardzo udany turbobenzynowiec w wersji 130 KM. Jeździłem nim przed liftingiem. Jeśli chodzi o osiągi, to w mieście nie było wstydu. Na dłuższe trasy z pewnością lepsza będzie 225-konna hybryda. To chyba w ogóle optymalny wybór dla tego 4,5-metrowego SUV-a. C5 Aircross stał się wyrazisty. Jakiś. Zwracający uwagę, a nie niknący w tłumie. I zupełnie niepodobny do całkiem nowych modeli koncernu.

No właśnie, a konsekwencja, o której tak się rozpisywałem? Pal diabli konsekwencję, gdy mamy do czynienia z jednym z najlepszych liftingów ostatnich lat. Tak dobrym, że chirurdzy plastyczni Pameli Anderson mogliby się uczyć od stylistów Citroena.

GP

EUROPA BIJE REKORD FUZJI JĄDROWEJ

SZTUCZNE SŁOŃCE NIEDŁUGO WYKORZYSTYWANE KOMERCYJNIE?



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Według wielu ekspertów fuzja jądrowa to technologia przyszłości, która będzie w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby energetyczne ludzkości, nie wpływając przy tym negatywnie na środowisko. Właśnie padł rekord wygenerowanej energii termojądrowej, a udział w tym niezwykłym wydarzeniu mieli także Polacy.

Nikt już chyba nie ma wątpliwości, że za kilka dekad energia pozyskiwana z paliw kopalnianych, takich jak ropa czy węgiel, będzie stanowiła zaledwie niewielki procent w miksie energetycznym. Rynek mają zdominować odnawialne źródła. Jednak uczeni cały czas poszukują alternatywnych rozwiązań, które mogłyby stać się bezpiecznym i stabilnym źródłem nieskończonej ilości zeroemisyjnej energii. Wydaje się, że jesteśmy coraz bliżej celu, a wszystko za sprawą fuzji jądrowej. Gwoli przypomnienia, w tym procesie chodzi o łączenie atomów, a nie ich rozszczepianie, jak to ma miejsce w reaktorach elektrowni jądrowych. Podczas fuzji powstaje plazma o niewyobrażalnej temperaturze, dochodzącej nawet do 200 mln stopni Celsjusza. W ten sposób można wytworzyć ogromne ilości zeroemisyjnej energii.

Co ciekawe, podobne procesy zachodzą w Słońcu. Z tego też względu tokamaki, czyli urządzenia, gdzie przeprowadzana

jest fuzja, potocznie są nazywane sztucznymi słońcami.

Kilka dni temu do mediów trafiła informacja, że grupa naukowców, w skład której wchodzi także Polacy, ustanowiła rekord energetyczny dla syntezy jądrowej – podczas eksperymentu wytworzono w sumie 59 megadżuli energii w postaci ciepła podczas pięciosekundowej fazy wyładowania plazmy. Badanie przeprowadzono w największym na świecie działającym tokamaku JET zlokalizowanym w Culham w Wielkiej Brytanii. Dla porównania: poprzedni rekord podobnego eksperymentu pochodził z 1997 roku, wówczas udało się osiągnąć 22 megadżule energii cieplnej.

Dlaczego tej technologii nie możemy jeszcze wykorzystać do produkcji czystego prądu? Problemem jest utrzymanie plazmy w bezpiecznym polu magnetycznym przez dłuższy czas. Jednak naukowcy śmiało deklarują, że jeśli już udało się utrzymać plazmę przez pięć sekund, to możliwe jest stopniowe wydłużanie tego wyniku.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jak nazywa się kumpel Radka Sikorskiego, szef MSZ Putina? A polski hetman, który zdobył Moskwę i stacjonował tam dwa lata? Który przywódca PZPR całował się z Breżniewem? – to hasła o tematyce kacapskiej, z oczywistych względów obecnej dziś w naszej krzyżówce. Nagrodą główną jest płyta „Śpiewnik Oszołoma” Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Jakuba Mędrzyckiego, czyli reedycja ich kultowych utworów z lat 90.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to GRABIEŻ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem TATRZAŃSKI ORZEŁ, czyli z tytułem dokumentu o Stanisławie Marusarzu (nie wszyscy stali Autorzy rozwiązań na to rozwiązanie wpadli,

ale na przekład Pan Stanisław Świder z Chabówki z racji geograficznych nie miał z nim problemu). Nagrody główne, czyli książki Janusza Szewczaka „Pandemia grzechu, czyli śmierć nauczycielką życia”, otrzymują Wiesław Biedroń ze Skawy i Wiesław Dubaniowski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Grażyny Adamskiej z Wrocławia, Stanisława Marchewki z Mykanowa, wspomnianego Stanisława Świdra z Chabówki i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBO- WIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

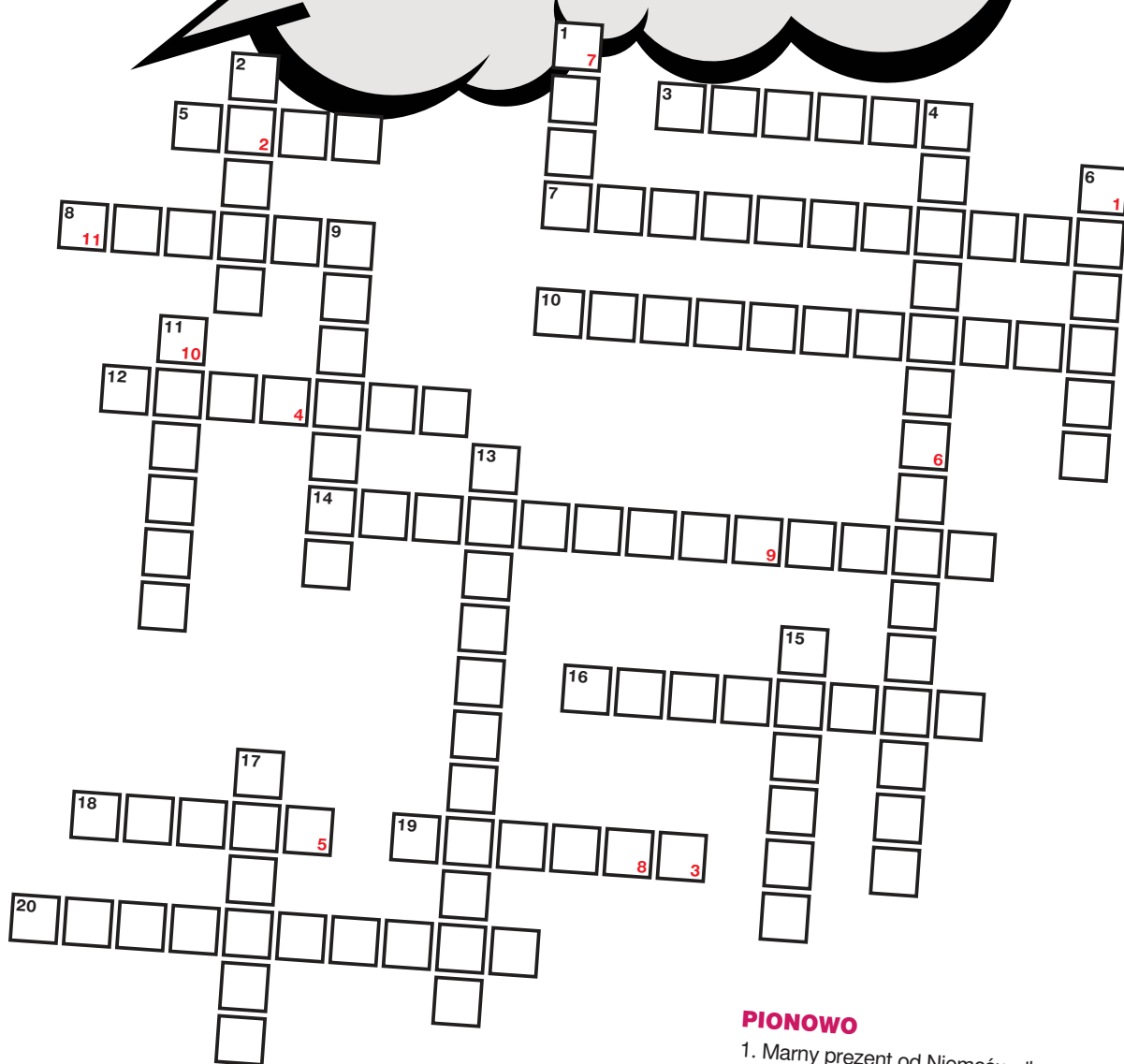
Piotr Lisiewicz

albicla.com/PiotrLisiewicz



PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



POZIOMO

3. Niemiecki skoczek, który zdobył medal dzięki matactwom z kombinezonem
5. Ma poparcie emerytów, ale takich jak Mazguła
7. Najbardziej „przechołgana” przedstawicielka polskiej reprezentacji olimpijskiej
8. Ostatnio udawał, że jego znakiem jest tylko czerwone serduszek, a nie jak rok temu czerwony piorun
10. Poseł PO, który „wylatał” najwięcej kilometrów, podróżując po Polsce
12. Trafnie wskazał, że polscy skoczkowie zaczęli znowu dobrze skakać, gdy przestali być pokazywani w TVN

14. Jego telefon został cudownie przeniesiony z przyszłości, by mógł być inwigilowany przez system Pegasus
16. Imię królowej Wielkiej Brytanii, obchodzącej właśnie Platynowy Jubileusz panowania
18. Polityk słynący z krytyki programu rządu, który sam podpisał
19. Młodzieżówka Lewicy wychwala tego agenta NKWD, który ciemniżył Polaków
20. Polski hetman, który zdobył Moskwę i stacjonował tam dwa lata

PIONOWO

1. Marny prezent od Niemców dla Ukraińców
2. Tusk mówił, że go nie ma, a Morawiecki znalazł i nacisnął
4. Wybuchła w Rosji 105 lat temu i doprowadziła do obalenia caratu
6. Najbardziej pożądanym polskim towarem, kupowanym przez sąsiadów z UE w hektolitrach
9. Polski brązowy medalista zimowych igrzysk olimpijskich w Chinach
11. Kumpel Radka Sikorskiego, szef MSZ Putina
13. Polityk, tytułujący Putina per „Jego Ekscelencja” i twierdzący, że Krym się odłączył od Ukrainy
15. Przywódca PZPR, który całował się z Breżniewem
17. W Polsce wymyślili hasło „Donald matole...”, na Ukrainie „Putin chujto”

Listy

A więc wojna?

Nie sądzę, aby Putin wycofał się teraz ot tak, nic nie zyskawszy po tak ogromnej i kosztownej operacji trwającej już ponad 3 miesiące, tj. od pierwszych manewrów wokół Ukrainy w ubiegłym roku. Myślę, że skoncentruje się na trwałym przejęciu wschodniej jej części, podobnie jak to uczynił z Krymem. Jeśli się wycofa, przestanie rządzić.

www

Błąd Zachodu

Hitler tak się podniecił aneksją Austrii i bezopornym zajęciem Czech, że potem zbombardował niepokorną Polskę i resztę Europy. To samo robi Putin, zielone ludziki uzbrojone na bazarze zajmują

Donbas i Krym, a świat udaje, że nic się nie dzieje. Przyszła pora na kolejne kąski. To jest patologia i tłumaczenia raczej nie pomogą. I taki sam błąd jak w 1939 roku popełnił Zachód. Nie było żadnej reakcji przez siedem lat agresji na Krymie i w Donbasie. Za to wszyscy ochoczo robili sobie zdjęcia z Putinem, bo „Rosja to duży kraj i rynek”.

Nawet nie przeszkadzało nikomu to, że wysyła po świecie najemników, takich jak grupa Wagnera.

Anonim

Zmiany w Niemczech

Ciekawe, czy niemiecki rząd wytrzyma 100 dni.

Wszystko zależy od Putina, myślę że FDP zejdzie z pokładu, jak to zrobiła w 1982 roku. A więc nowe wybory na horyzoncie, za prąd i gaz już płacą tam ponad 100 proc. więcej. Zobaczmy co będzie, nadchodzi czas zmian.

kamil.izykowski0705

PRYZWOITY
SEDZIA

Skąd wziąć przyzwoitych sędziów, gdy w tak wielkim stopniu przyzwoici Polacy zostali z premedytacją wymordowani przez obu okupantów, a do sądów delegowana została obcego pochodzenia nomenklatura?

Leszczynki

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarniecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płazański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się malarz, z którym sprzeczka spowodowała Vincenta Van Gogha do obcięcia sobie ucha?
2. Jaki tytuł nosił pierwszy film dźwiękowy Chaplina z 1940 roku, w którym reżyser komentował działania Adolfa Hitlera?
3. 21 lutego 1878 roku wydano pierwszą na świecie książkę telefoniczną. W którym państwie została opublikowana?
4. „Ideat sięgnął bruku” to ostatni wers poematu „Fortepian Szopena”. Jego autor zmarł w podparyskim przytułku w 1883 roku. Jak nazywał się ten wybitny polski romantyk?
5. 22 lutego 1900 roku w konspiracyjnym lokalu aresztowano Józefa Piłsudskiego i zlikwidowano drukarnię „Robotnika”. Gdzie i przy jakiej ulicy mieściło się to miejsce?
6. Czy liczba naturalna podzielna przez 35 musi być podzielna przez 7?

ODPOWIEDZI:
1. PAUL GAUGUIN, 2. DYKTANT, 3. W USA, 4. DOKŁADNIE W MIEŚCIE NEW HAVEN, 4. CYPRIAN KAMIL NORWID, 5. W ŁOZDZI PRZY UL. WOSKOCHOWEJ 19, 6. TAK

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

**DUMA
i SZACUNEK**

GAZETA
POLSKA





CZY WIESZ, ŻE...

Koper włoski należy do rodziny selerowatych. Pochodzi z wybrzeży Morza Śródziemnego i jest jedną z najstarszych roślin. Starożytni uważali go za afrodyzjak oraz używali jako środek rozwesalający.

Fenkuł smakuje doskonale pod każdą postacią: na surowo, gotowany na parze, smażony czy grillowany, można dodać go praktycznie do każdego dania. Zarówno pokrojone bulwy, jak i posiekaną natkę dodaje się do sałatek, dipów, sosów i zup. W kuchni włoskiej lodygi i nasiona fenkułu służą do aromatyzowania wywarów rybnych, stosuje się je także do podkreślenia smaku pieczywa, ciast i słodczy. Koper włoski jest składnikiem chińskiej mieszanki przypraw pięciu smaków i niektórych mieszanek curry.

Wybierając bulwy kopru włoskiego, należy zwrócić uwagę, by były one twarde i w białym lub jasnozielonym kolorze. Łodygi powinny mieć intensywnie zielony kolor i mocno przylegać do cebuli. Warzywo można przechowywać do dwóch tygodni, ale z upływem czasu traci swoje walory smakowe. Świeży koper włoski, szczególnie zaś jego zielone części, mają silnie anyżowy aromat. Aby pozbyć się tego zapachu, wystarczy go upiec lub ugotować.

Koper o zapachu anyżu

Koper włoski, inaczej nazywany fenkułem, to warzywo bardzo popularne w kuchni śródziemnomorskiej. Bulwy kopru włoskiego coraz częściej goszczą również na naszych stołach, chociaż nie wszystkim odpowiada ich lukrecjowo-anyżowy aromat.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Łodygi fenkułu odetnij, bulwy umyj, przekrój wzdłuż na połówki i gotuj w bulionie około 30 min. Ugotowane połówki fenkułu pokrój na ćwiartki. Rozgrzej na patelni masło klarowane, dodaj 2 łyżki miodu i smaż ćwiartki kopru po kilka minut z każdej strony, aż zmienią kolor na złoty. Przełóż fenkuł na talerze. Patelnię ponownie rozgrzej, dodaj łyżkę miodu oraz sok z połówki pomarańczy. Gotuj na dużym ogniu, aż większość płynu odparuje i powstanie gęsty, tężejący sos. Koper polej sosem, posyp wiórkami twardego sera, pokruszonymi orzechami włoskimi, listkami oregano oraz szczyptą tłuczonego pieprzu. **GP**

Fenkuł karmelizowany w miodzie

2 bulwy fenkułu (kopru włoskiego)

1 łyżka masła klarowanego

3 łyżki miodu

sok z 1/2 pomarańczy

2 łyżki wiórków z twardego dojrzałego sera

mała garść listków świeżego oregano

1/2 łyżeczki pieprzu seczuańskiego

1 litr bulionu warzywnego

szczypta soli morskiej

kilka orzechów włoskich

CZAS	60 min
KOSZT	10 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	2



OKONIEM

Katarzyna
Gojska

albicla.com/KatarzynaGojska

CIĄGLE CZŁOWIEK MOSKWY W WARSZAWIE

Gdy oddawaliśmy do druku ten numer „Gazety Polskiej”, świat obiegały coraz bardziej dramatyczne wieści dotyczące najbliższych dni na Ukrainie. Stany Zjednoczone ewakuowały większość swoich dyplomatów, pozostawiając jedynie niezbędne minimum – ale przeniosły ten zespół z Kijowa do Lwowa. Moskwa również miała wycofać obsługę ze swojej placówki poza ukraińską stolicę. Mowa była o inwazji, możliwym bombardowaniu Kijowa. Ale tej sytuacji Europa mogła uniknąć, gdyby wyciągała wnioski z ostatnich kilkunastu lat i wsłuchiwała się w głos płynący z Polski – także z państw bałtyckich. Putin mógł wstrzymać oddech świata nie dlatego, że jest geniuszem, lecz dlatego, że Zachód okazał się beznadziejnie słaby. Ostatnie lata polityki instytucji UE wobec naszego kraju to najbardziej jaskrawy i przejmujący przykład tej słabości. Bo przecież plan rosyjskiej agresji na Ukrainę nie powstał tydzień temu. Kreml patrzył na krótkowzroczność Unii zajmującej się okładaniem swojego państwa członkowskiego o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa, czyli Polski, zamiast budującą samowystarczalność energetyczną, umacniającą konkurencyjność gospodarką. Proszę zobaczyć, czym zajmuje się Parlament Europejski na kilka dni przed prognozowaną wojną w sercu naszego kontynentu – tym, czy polskie służby mogły użyć kontroli operacyjnej wobec jednego z warszawskich adwokatów, którego pewna firma oskarża o poważne przestępstwo. W tym celu zastępca Tuska w EPL ma przybyć do Warszawy i przez kilka dni sprawdzać ten jakże kluczowy dla świata problem – śledztwo ws. jakiegoś adwokata. Gdy w końcu zjawi się w naszej stolicy, być może na Ukrainie – kilkaset kilometrów na wschód – będą ginąć ludzie.

Czym zajmuje się lider PO w dniach najpoważniejszej od kilkudziesięciu lat próby zachwiania europejskim bezpieczeństwem? Pochłania go atakowanie Polski. I to już nie jest bycie opozycją, nawet totalną. To jest paranoja przemieszana z szaloną niechęcią do własnej ojczyzny.

Ale nic to, bo wice-Tusk w PE uznał, iż dla Polski byłby lepszy inny rząd. I nieważne, że Polacy sami sobie rząd wybrali. To bez znaczenia. Bo w Brukseli widzą to inaczej – kto inny byłby dla nas lepszy. Nieważna wojna, nieważne zagrożenie życia milionów ludzi, bez znaczenia wisząca w powietrzu eskalacja kryzysu energetycznego czy sunący tuż za nią kryzys gospodarczy. I naprawdę może być tak, że mimo wojny przy wschodniej granicy UE delegacja PE będzie rozmawiać w Warszawie z przedstawicielkami Stowarzyszenia Tęczowa Dziewica Maryja (tak, są ujęte

w programie wizyty delegacji PE) o reżimie, który rządzi nad Wisłą. To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było skrajnie niebezpieczne. Tych ludzi w naszym kraju by nie było, nie byłoby także tych wszystkich antypolskich akcji instytucji Unii, gdyby nie inicjowała ich Platforma z Tuskiem na czele. Jeśli ktoś ma wątpliwości, czym zajmuje się lider PO w dniach najpoważniejszej od kilkudziesięciu lat próby zachwiania europejskim bezpieczeństwem – poza kręceniem wideo z machaniem banknotem 50 euro – to już mieć ich nie powinien: pochłania go atakowanie Polski. I to już nie jest bycie opozycją, nawet totalną. To jest paranoja przemieszana z szaloną niechęcią do własnej ojczyzny. Żadne różnice polityczne nie są w stanie wytłumaczyć takiej bezrozumnej agresji wobec swojego kraju, żadne animozje nie

wyjaśniają ryzykowanie bezpieczeństwa Polski, gdy nad Europą i światem zawisła realna groźba wojny. Odkładam na bok całe lata wspierania arcyprorosyjskiej polityki Berlina. Pozostawiam również na boku całe lata promoskiewskiej polityki samego Donalda Tuska. Patrzę tylko na to, co teraz: trudno znaleźć w Europie polityka tak zaangażowanego w rozbijanie jedności Zachodu jak lider Platformy.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Afera „Pegasusa” wybuchła na świecie około sześciu lat temu. To wówczas pierwsze ślady użycia tego oprogramowania zostały opisane w mediach. Przez miesiące do afery dopisywane były kolejne rozdziały. W jej trakcie następne państwa – w większości niebędące demokracjami w rozumieniu zachodnim – okazywały się klientami stworzonej przez izraelski wywiad firmy NSO. Wśród nich Armenia, Azerbejdżan, Bahrajn, Jordania, Kazachstan, Maroko, Panama, Rwanda czy Arabia Saudyjska.

BUDOWAĆ WŁASNE PEGAZY

Sprawę z technologiczno-szpiegowskiej opowieści w międzynarodowy skandal przerodziło wykorzystanie oprogramowania przez Arabię Saudyjską. W efekcie operacji z użyciem „Pegasusa” ofiarą padł dziennikarz „Washington Post” Jamal Khashoggi, którego służby saudyjskie zwały do swojej ambasady w Turcji i tam zamordowały. Kolejne dziennikarskie śledztwa odkrywały szczegóły związane z dystrybucją tego programu po świecie. Okazało się między innymi, że za jego pomocą podsłuchana została na przykład wymiana informacji pomiędzy najbogatszym człowiekiem świata Jeffem Bezosem a saudyjskim księciem Mohammedem bin Salmanem. W ramach kolejnych śledztw dziennikarskich okazywało się, że Ruanda za pomocą zakupionego od Izraela programu podsłuchiwała amerykańskich dyplomatów akredytowanych w tym państwie oraz że co najmniej kilka amerykańskich służb zakupiło i przez jakiś czas używało tego oprogramowania. Między innymi FBI, które ostatecznie z zakupu się wycofało po zmianie władzy w Waszyngtonie. Właśnie kwestie polityczne są powodem, dla którego ta afery ujrzała światło dzienne w tak jaskrawej skali. Jasno opisali to dziennikarze nastawionej zdecydowanie antyizraelsko telewizji Al Jazeera, którzy rozmawiali z reporterami różnych mediów, prowadzących te śledztwa. Jak się okazuje, narzędziem wyławiania potencjalnych użytkowników „Pegaza” była lista zagranicznych wizyt Beniamina Netanjahu, byłego już premiera Izraela, który miał oferować to rozwiązanie swoim partnerom z całego świata. Kiedy Netanjahu przestał być premierem w czerwcu 2021 roku, nowy rząd tego państwa powołał do życia specjalny zespół, który miał za zadanie „ograniczyć skutki polityczne afery dla państwa Izrael”. Metodą okazało się zrzucenie winy na Netanjahu. W skład zespołu weszło dwóch ministrów, będących w poważnym konflikcie z Netanjahu. Obaj znani są w Polsce. To Yair Lapid, szef izraelskiej dyplomacji, oraz Benny Gantz, szef ministerstwa obrony narodowej. Poza nimi w skład zespołu weszli również szefowie Mossadu i wywiadu wojsko-

wego. Niedługo po powołaniu do życia tej grupy do czołówki mainstreamowych liberalnych mediów ze świata trafiła lista 50 tysięcy numerów telefonów, które miały być celem działania programów szpiegowskich firmy NSO. Jak nietrudno się domyślić, wśród numerów znajdowały się też telefony dziennikarzy. Mniej więcej do tego czasu w aferze nie pojawia się żaden polski kontekst. Ten nadany został sprawie dopiero po tym, jak latem zeszłego roku prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację Kodeksu Postępowania Administracyjnego, którą dwaj z czterech członków specjalnego zespołu, panowie Lapid i Gantz, uznali za obrazę „pamięci ofiar Holocaustu”. Chwilę później okazało się, że z kontrolowanego przez wojskowy wywiad Izraela programu firmy NSO zaczęły wyciekać informacje dotyczące zakupów i użytkowania tego systemu przez służby z Polski. W ramach prób ograniczenia skutków afery „Pegaza” dla Izraela tamtejszy MON o blisko 1/3 ograniczył liczbę państw, do których można eksportować takie rozwiązania. Lista ze 102 pozycji skróciła się do 37. Polski na nowej liście już nie było, co „Gazeta Wyborcza” uznała za dowód na to, że „Izrael odebrał Polsce licencję na program”. Miesiąc później Roman Giertych przedstawił się światu jako ofiara tego systemu. Ze sprawy wynikają dwa ważne wnioski. Po pierwsze, pokazuje to, że Roman Giertych i podobni mu aktywni w Polsce aktorzy międzynarodowych rozgrywek zostali przyłapani na sprawach dla nich niewygodnych, co oznacza, że państwo polskie powinno dysponować tego typu narzędziami. Ważne tylko, żeby stosowało je zgodnie z literą prawa. Ale jest też drugi wniosek. Polska ma jeden z największych na świecie zasobów świetnie wykształconych inżynierów i informatyków. Posiada więc wszystkie atuty potrzebne to tego, żeby budować własne pegasusy czy inne predatory. Nie warto kupować ich od państw trzecich, z którymi raz mamy kosę, a raz zgodę. Bo kiedy mamy kosę, może okazać się, że różne specgrupy Lapidów i Gantzów mogą taką zabawką zrobić kuku Polsce, a nie tym, którzy próbują Polskę okradać.

GP

KIBICUJ Z NA IGRZYSKACH W PEKINIE



I WYGRYWAJ

GRAJ W GRY LOTTO
ZBIERAJ NAKLEJKI I ODBIERZ
GADŻETY Z KOLEKCJI OLIMPIJSKIEJ



SPONSOR GENERALNY
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ



Promocja organizowana jest w wybranych punktach sprzedaży i trwa do 13 marca 2022 roku
lub do wyczerpania zapasów. Regulamin dostępny na www.lotto.pl oraz w punkcie sprzedaży.